

B.D.L.C.

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

21 SIERPNIA
AOUT 1966

Nr 34 (462)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

NADDRZAŃSKIE ROZMOWY RODAKÓW z BELGII PODCZAS POBYTU we WROCŁAWIU — str. 5

NASZE RELACJE z KOLONII LETNICH w POLSCE DLA DZIECI z FRANCJI — str. 14

Arlette Rajkowska, Lydie Misiaszek, Nicole Bonfils, Jacqueline Mlynkowiak i Danielle Liszka z Francji na ulicach Torunia. (Patrz fotoreportaż — str. 11)

En visite à Toruń, à l'occasion d'un cours de vacances, cinq jeunes filles de chez nous (voir en page 11)



Na pierwszy rzut oka zwykle zdjęcie, ale... wszyscy stoją parami, a każda para — jak dwie krople wody. Tak wyglądało tradycyjne spotkanie bliźniat belgijskich, od niemowlaków aż po przedstawicieli najstarszego pokolenia. Spotkali się dnia 21 lipca w Barvaux-sur-Ourthe



Młoda 21-letnia aktorka Susan Denburg trzyma bez strachu za rękę statuetę satyra. Nic dziwnego. Gra ona przecież główną rolę w filmie grozy pt. „Kobieta stworzona przez Frankenstein”

▲ A Barvaux-sur-Ourthe, le 21 juillet, s'est déroulée la traditionnelle rencontre des jumeaux belges. Toutes les générations étaient représentées.

▲ Au cours de son séjour officiel en Pologne, le ministre italien des affaires étrangères, M. Amintore Fanfani (à gauche sur notre photo en haut de la page), a visité le Château Royal de Wawel à Cracovie.

▲ La jeune Autrichienne Susan Denburg n'a pas peur des satyres de pierre. Rien d'étonnant puisqu'elle joue le rôle principal d'un nouveau film d'horreur tourné en Angleterre: „La femme créée par Frankenstein”.

▲ A la „Siesta”, célèbre cabaret d'Antibes, lors d'un gala organisé par Eddie Barclay, Charles Aznavour a reçu douze disques d'or pour ses douze chansons-vedettes.

▲ Le populaire acteur (et ancien parachutiste) Jean-Pierre Marquant a été le premier à franchir seul et à pied la célèbre „Vallée de la Mort” en Californie: 164 km dans une chaleur épouvantable.



Minister Spraw Zagranicznych Włoch Amintore Fanfani podczas lipcowej wizyty w Polsce przebywał m.in. w Krakowie. Zwiedził tam Zamek, Katedrę i Groby Królewskie na Wawelu. Na zdjęciu: min. Fanfani (z lewej) w rozmowie z kustoszem Muzeum na Zamku p. Lewickim (w środku) i dyrektorem Zbiorów Wawelskich prof. Szablowskim (z prawej) podczas zwiedzania komnat zamkowych



Jean-Pierre Marquant, znany aktor i były spadochroniarz, odbył samotną wyprawę przez słynną „Dolinę Śmierci” w Kalifornii. Marquant jest pierwszym człowiekiem, który w morderczym upale, dochodzącym do 46°C, przebył tę 164-kilometrową trasę... Powyżej: śniadek odbiera żywność na trasie marszu



W kabarecie „Siesta” w Antibes Charles Aznavour otrzymał 12 złotych płyt ze swymi najlepszymi piosenkami, które stały się głośniejszymi przebojami. Na zdjęciu: Aznavour i towarzyszący mu (od lewej) Eddie Barclay, Francis Blanche, Claude Nougaro, Philippe Nicaud, Pierre Perret i Georges Ulmer

Dwaj nurkowie szwedzcy pracujący w miejscu, skąd wydobyto wrak XVII-wiecznego okrętu „Waza”, natrafili na kości chłopca okrętowego. Tuż przy kości udowej znaleziono sakiewkę z pieniędzmi. Na zdjęciu: docent Nils-Gustaf Gejvall (z prawej) z grupy osteologów bada znalezisko



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ Les Suédois continuent à fouiller l'endroit où fut retrouvé le „Vasa”, navire amiral coulé au XVII-e siècle. Des scaphandriers ont retrouvé le squelette d'un mousse et...la sacoche de cuir qui contenait son argent.

▲ Ces pantalons de Courrèges que présente Maggy Saragne ne sont pas à la portée de tout le monde: leur prix est de 5000 francs.

▲ Christine Delaroché, la charmante héroïne de „Belphegor” à la TV, a obtenu un premier accessit au concours de fin d'année du Conservatoire, en présentant une très rafraichissante Rosine dans „Le Barbier de Séville”.

RADIOODBIORNKI — TELEWIZORY

LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

== I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ==

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Nie znamy dokładnie wagi tych spodni, lecz możemy podać ich cenę — okrągłe 5.000 franków! Są to spodnie z Domu Mody Courrèges w stylu „Op-Art”, a prezentuje je z dumą Maggy Saragne



Christine Delaroché, bohaterka „Belphegor” uzyskała wyróżnienie grając znakomicie Rozynę w scenie z „Cyrulika Sewilskiego” podczas konkursu Konserwatorium Sztuki Dramatycznej

STANISŁAWA SZYGOWSKIEGO „marche de l'honneur sur les routes de Pologne”



TRASA PRZEMARSZU

SZCZECIN — Byrzyca, Lipniany, Trzcina, Chorzów Wlkp, Skwierzyna, Wierzbnio, Pniewy; POZNAŃ — Kostrzyn, Września, Słupca, Golina, Kamin, Koło, Kłodawa, Sochaczew, Palmiry; WARSZAWA — wizyta u władz polskich oraz w Ambasadzie belgijskiej, Mszczonów, Biała Rawska, Brzeziny; ŁÓDŹ — Piotrków Tryb., Kamięnsk, Radomsko, Kłonica; CZĘSTOCHOWA — Raków, Koziegłowy, Sosnowiec, Mysłowice; KATOWICE — Mikołów, Tychy; OŚWIĘCIM — Obóz zagłady; KRAKÓW — Myślenice, Nowy Targ, Chabówka, Poronin — ZAKOPANE.

PREZENTOWALIŚMY naszego Rodaka z Belgii Czytelnikom „Tygodnika” już kilkakrotnie. Przypomnijmy pokrótce: nazywa się Stanisław SZYGOWSKI. Mieszka w Gandawie. W czasie wojny był kolejno dowódcą 3 polskiej kompanii lotniczej we Francji, obserwatorem w 309 dywizjonie w Anglii, a w końcu — kapitanem — nawigatorem w tzw. „131 skrzydle lotniczym”. Anglicy nadali mu stopień majora. W 1944 roku znalazł się najpierw w Antwerpii, następnie w Gandawie, gdzie ożenił się i zamieszkał na stałe.

Choć opuścił Polskę dawno temu i zadomowił się w Belgii — pozostał gorącym polskim patriotą. Aby uczcić Tysiąclecie Polski dokonał rzeczy wy-

jątkowej: przemierzając całą prawie Belgię, przemaszzerował, przebył pieszo — równie 1.000 kilometrów. „To może się wydać śmieszne — mówił, kiedy odwiedziliśmy go w Gandawie — ale przecież zwróciło to uwagę ogółu na to ważne wydarzenie, jakim jest Tysiąclecie Polski”.

Na przyjęciu wydanym z okazji 22 lipca w Domu Belgijsko-Polskim w Liège przez Konsulat PRL w Brukseli p. Stanisław Szygowski odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Pod koniec lipca p. Szygowski przysłał do redakcji list, w którym czytamy m.in.:

„Olbrymia część byłych wojskowych jest piękną i szlachetną częścią Polski na obczyźnie. Oddali Polsce do dyspozycji to wszystko, co posiadali — swoje życie. Pobyt byłego żołnierza wojny 1939—1945 poza granicami Polski dzisiejszej nie był i nie jest, w olbrzymiej większości, problemem politycznym...”

Za kilka dni będę szedł trasą marszu honorowego od Szczecina do Zakopanego. Ani w sercu, ani w myślach nie mam żadnych problemów politycznych.

Tak jak w 1963 r. z okazji Tysiąclecia Polski i dla honoru dzisiejszej Polski wykonałem na ziemiach Belgii marsz 1.000 km — tak wykonam taki marsz na odebranych barbarzyńcom hitlerowskim ziemiach Polski.

W myślach moich będę widział Was — byłych żołnierzy. Żywych i tych, co polegali. Tych, których ciała rozplynęły się w wodach Morza Północnego; tych, których kości zbielewały i zmieszały się z piaskiem w Tobruku; tych, którzy w śniegach Narviku i pod Monte Cassino krwią podpisali apel o Polskę bardziej sprawiedliwą dla swego ludu...”

*

Pan Szygowski przysłał nam również piękne prospekty, stanowiące zapowiedź jego „marche de l'honneur sur les routes de Pologne” od Szczecina aż do Zakopanego, gdzie znajdują się groby jego rodziców.

Marsz swój rozpoczął p. Szygowski 1 sierpnia w Szczecinie, zakończy go — 30 sierpnia w Zakopanem.

Sądzymy, że nie będzie przesadą, jeśli napiszemy, że wszyscy Polacy w Belgii i we Francji są z p. Szygowskiego dumni.

S.K.



Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej nagradzany w Luneville huczными oklaskami. Niżej: Zofia Marcinek i Jan Powera w ludowym tańcu — siustany

W LOTARYNGII PACHNIAŁO BESKIDAMI



LUNEVILLE nastroja do marzeń. Tu właśnie spotykam w przerwie spektaklu Konrada Doktora, kierownika Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, by porozmawiać z nim o występie cieszyńskich pieśniarzy i tancerzy.

— Jak to się stało, że właśnie Wasz zespół przyjechał do Francji na występy, jakie zorganizowano w Luneville dla uczczenia 200-lecia przyłączenia Lotaryngii do Francji?

— Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Ale cieszę się bardzo, że nasz amatorski zespół, składający się przeważnie z młodzieży robotniczej, spodbiał się francuskiej i polonijnej pu-

bliczności. Mieliliśmy tego liczne dowody wczoraj, kiedy tak gorąco nas oklaskiwano, gdy maszerowaliśmy wieczorem przez miasto w barwnym korowodzie.

— Na czyje zaproszenie przyjechaliście?

— Korzystaliśmy z zaproszenia mera miasta Luneville, dr Bicheta. Gospodarze interesują się zresztą nie tylko naszymi występami. Chcą nawiązać z nami stały kontakt. Nie będzie się on w przyszłości ograniczał jedynie do wymiany zespołów. Ale także do wzajemnych penetracji w tych treściach, które składają się na oryginalność folkloru.

— O ile mi wiadomo folklor beskidzki jest bardzo bogaty?

— Wyrazem tego są coroczne „Tygodnie Kultury Beskidzkiej” w Wiśle. W tym roku w imprezie tej, która nosi charakter ogólnopolski wystąpi nasz gość z Francji „LA RONDE LORRAINE” z Nancy.

— Jak czują się członkowie Waszego zespołu na ziemi francuskiej?

— Większość z nas jest we Francji po raz pierwszy. Jesteśmy urzeczeni serdecznością tutejszych ludzi. Czujemy się jak wśród przyjaciół.

W tej chwili ktoś przerywa rozmowę. Pan Doktor przeprasza mnie. Czuję się nieco zażenowany.

— Nic nie szkodzi — sprzedam słowa usprawiedliwienia. Zobaczymy się jutro w Nancy, dokąd jesteście zaproszeni przez Zespół „La Ronde Lorraine”.

Dalszy ciąg na str. 4



250-osobowa grupa przedstawicieli młodzieży polonijnej z Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii, NRF, Szwecji i Szwajcarii, która spędziła w Polsce wakacje na koloniach i obozach letnich zaproszona została do Urzędu Rady Ministrów w Warszawie na podwieczorek z wicepremierem Franciszkiem Waniołką. Wicepremier przekazał za pośrednictwem młodzieży polonijnej serdeczne pozdrowienia ich rodzicom, krewnym i znajomym od Rządu Polski Ludowej. (O szczegółach napiszemy w jednym z numerów „Tygodnika”).

O koloniach w Polsce — na stronach 14 i 15



W LOTARYNGII PACHNIAŁO BESKIDAMI

Dalszy ciąg ze str. 3

Znalazła się też okazja, aby porozmawiać z Rodakami, a także i Francuzami, co myślą o polskim zespole. Byli zaskoczeni poziomem produkcji i oryginalnością tańców i pieśni. Najbardziej przypadły im do gustu tańce i pieśni z repertuaru beskidzkiego. Podobał się bardzo „Piłki”, czyli szybki taniec, który tańczy się aż do zdarcia podszew.

Wasze tańce noszą piętno surowego, góralskiego życia. I te przyspiewki... raz rżewne, to znów buńczuczne; czuje się w nich zapach lasu. „Piłki” to kompozycja — zachwycał się jeden z recenzentów pism francuskich — rozkielznana, coraz intensywniejsza w tempie, jakby stworzona dla górali.

Skończyło się na zamku lunevillskim

CIEKAWA KSIĄŻKA O LATACH WOJNY

„Pour l'honneur et la liberté” — taki jest tytuł książki kapitana M. Golona — pseudonim „Michel”, wydanej z okazji 20 rocznicy wyzwolenia hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zwycięstwa mocarstw sprzymierzonych nad Niemcami.

Przypominając mnóstwo faktów usystematyzowanych ze ścisłą chronologią, przedstawiając ludzi i ich walkę, odtwarza obraz ciężkich, tragicznych lat, podczas których Ruch Oporu Polnej Francji torował — od czerwca 1940 roku aż do momentu załamania się Niemiec — drogę do wolności.

Książka ta zainteresuje na pewno zarówno czytelnika-Francuza, jak i Polaka. Pisał ją człowiek, który żywi dla Polski gorący podziw i miłość, który zna jej dzieje i tragedię ostatniej wojny.

Książkę kapitana M. Golona otrzymać można zwracając się do księgarni LAUVERJAT, 2-4-6, rue de Béthune — DOUAI (Nord).

CZYTELNICY PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

WIELKI KONKURS SPRAWIŁ DUŻO RADOŚCI

Potwierdzam odbiór żelazka elektrycznego, które wygrałem w WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego”. Bardzo się z tego ucieszyłem, a wyobrażam sobie radość rodziny, która zdobyła I nagrodę — przelot samolotem do Polski i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Z uszanowaniem

F. MEYŃSKI
Kuntzig (Moselle)

ODPOWIEDZ: Cieszy nas, że Wielki Konkurs podobał się Czytelnikom. Postaramy się w przyszłości zorganizować podobny konkurs.

W SPRAWIE REPORTAŻU O KONKURSIE TAŃCA W RAISMES-SABATIER

W „Tygodniku Polskim” z dnia 10 lipca br. ukazał się duży fotoreportaż o konkursie tańca w Raimeses-Sabatier. Wkradły się do niego, niestety dwa błędy. Po pierwsze p. Lilly Lefevre nie jest małżonką mera, lecz merem naszej miejscowości, a po drugie — mylnie podano, bo taniec góralski na konkursie wykonał zespół „Wesoły Góral” z Raimeses-Sabatier. Uprzejmie proszę o sprostowanie.

Z uszanowaniem i pozdrowieniami pozostaje

Elżbieta CISZEWSKA
Raimeses-Sabatier

ODPOWIEDZ: Zamieszczamy powyższy list i przepraszamy za omyłkę zainteresowanych i Czytelników.

JESZCZE O DAMMARIE-LES-LYS

Czytałam stale „Tygodnik Polski” i przeczytałam w Nr 26 „Wędrowki po koloniach” z Dammari-les-Lys. W rozmowie z reporterem „Tygodnika” p. Stefan Szymankowski stwierdził, że mój szwagier Kwiatkowski stracił hotel na skutek gry w konie i pozostawiając długi oraz znajdując się bez środków pojechał do Polski. Nie wiadomo co tam robi.

barwne widowisko. Ludzie wracali do domów podniesieni na duszy, uśmiechnięci, radośni. Czyż dziw, że członkowie cieszyńskiego zespołu zostali dosłownie porwani do gościnnych domów francuskich i polskich?

Mieliśmy jeszcze okazję, mówić na ten temat w Nancy z członkami polskiego zespołu i jego kierownikiem, sympatycznym panem Doktorem.

— Mogę tylko dodać do wczorajszej rozmowy dalsze słowa uznania pod adresem publiczności, no, i naszych miłych gospodarzy, którzy nas gościli. Napiszcie w znanym nam dobrze „Tygodniku Polskim”, że serdecznie dziękujemy za wszystko, co dla nas uczyniono. A przede wszystkim za tę staropolską gościnność naszych Rodaków. Trudno mi wymienić wszystkich.

Tu pan Doktor otwiera notes i wskazuje na spis nazwisk. Dużo jest tych adresów — uśmiecha się. Polaków i Francuzów. Zawsze mile będę wspominać gościnę w mieszkańcu Luneville: Ignacego SITKI i Jana CICHEC-KIEGO, znanego antykwarium. Długo też pamiętać będziemy panów: Jana FORYSTKA i Szymona CZAPSKIEGO z Chatepeux oraz — obok innych — pana DĄBROWSKIEGO z Nancy.

— Kiedy zawitacie znowu do Francji?

— To już nie od nas zależy. Ale najpierw gościć będziemy u siebie zespół pani Sylvette Vidy z Nancy. Poza występowaniem w Wiśle w ramach „Tygodnika Kultury Beskidzkiej” przewidujemy dla gości bogaty program pobytu w Polsce. Uczestniczyć będą w wycieczkach górskich, by dotrzeć do źródeł naszego rodzimego folkloru. Pokażemy im poza tym Kraków, Warszawę i inne regiony naszego Kraju. Wszystko przemawia za tym, że te wymienne wizyty będą się w przyszłości powtarzały.

— W imieniu naszej redakcji chciałbym panu, panie kierowniku, życzyć, aby zespół pański przyjeżdżał do nas jak najczęściej z takim właśnie repertuarem, jak ten, który podziwialiśmy.

— Dziękujemy serdecznie za życzenia. Radzi byłibyśmy, gdyby się spełniły. Rozmawiał W.O.

Otóż pragnę wyjaśnić, że mojemu szwagrowi Kwiatkowskiemu nie powiodło się w Dammari-les-Lys, ponieważ powierzył swoje interesy innym, nie zawsze uczciwym ludziom. Zadnych długów niemniej po sobie nie pozostawił. Wyjechał do Polski, jak wielu Polaków. Mieszka i pracuje w Zaganiu i dobrze mu się powodzi.

Proszę o umieszczenie mojego listu. Z poważaniem

Pelagia HRUZD
Dammari-les-Lys

ODPOWIEDZ: Spełniamy Pani prośbę i razem z Panią jesteśmy radzi, że szwagier się dobrze w Kraju urządził i powodzi mu się dobrze.

PRAGNĘ NAWIĄZAĆ KONTAKT

W numerze 26 z dnia 26 czerwca br. ukazał się artykuł pt. Operacja „Galilee” p. A. Alojzego Męclewskiego, ze zdjęciami Aleksandra Jatosińskiego. Nazywam się również Jatosiński i pragnę nawiązać kontakt z wyżej wymienionym Aleksandrem Jatosińskim, zwłaszcza, że po wojnie straciłem łączność z Krajem. (Mój adres: Marian Jatosiński, 42 rue Roucher, Montpellier 34 — Herault).

Marian JAŁOSIŃSKI
Montpellier

ODPOWIEDZ: List przekazał mi p. Aleksandrowi Jatosińskiemu. Nie jest on naszym pracownikiem, ale współpracuje od pewnego czasu z naszą redakcją. Jest to jeden z lepszych fotoreporterów na terenie Kraju. Podajemy jego adres: Aleksander Jatosiński, Warszawa, ul. Wspólna 61, Redakcja dziennika „Sztandar Młodych”.

CZY W KRAKOWIE ISTNIEJE

STUDIUM

JĘZYKA HOLENDERSKIEGO?

Pan Wilhelm Kowalski, Willebroek (Belgia) pyta, czy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie istnieje studium języka holenderskiego. O wiadomość tę prosił go p. Verbraech.

ODPOWIEDZ: Po sprawdzeniu komunikujemy uprzejmie, że studium języka holenderskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim nie ma. (Il n'y a pas d'études de langue hollandaise à l'Université Jagellonne à Cracovie).

OCZYMA EMIGRANTÓW...

INACZEJ PATRZY NA POLSKĘ podczas jej zwiedzania turysta zagraniczny, a inaczej Polak osiadły na wychodźstwie. Pierwszy ocenia walory krajoznawcze, kulturalne, wypoczynkowe i organizacyjne i jeżeli robi porównania, to opiera je na innych zupełnie przesłankach, aniżeli Rodak wyjeżdżający do Kraju z ładunkiem uczuć bardzo osobistych — tęsknot i pragnień związanych z jakimś okresem jego życia, czy też życia osób mu bliskich. Również innego rodzaju ciekawość przejawia w Polsce polski emigrant czy nawet potomek polskiego emigranta, aniżeli turysta zagraniczny: bardziej emocjonalna, bo bardziej osobista, nie wywodząca się bynajmniej z upodobań turystycznych, lecz z zainteresowań rodzinnych, wspomnieniowych lub patriotycznych.

Właściwie to tylko w części podróże Rodaków do Kraju wywodzą się z pobudek turystycznych, a jeżeli zalicza się je do turystycznych, to po prostu dlatego, że często Rodacy nasi korzystają w nich z udogodnień organizacyjnych, jakie w podróżowaniu daje turystyka, i że zdecydowana większość ich wyjazdów przypada na okres sezonu wakacyjno-turystycznego. Co prawda każda podróż do Kraju założona nawet z pobudek jak najbardziej osobistych, a nie krajoznawczych, niemal zawsze przynosi pewne korzyści i w tej ostatniej dziedzinie, przy każdej bowiem okazji podróżujący poznaje coś nowego, czego jeszcze nie widział, lub też czego za ostatnim jego pobylem w tej czy innej miejscowości lub regionie jeszcze nie było. A to właśnie nosi już cechy turystyki.

Ponad 35 tysięcy osób z różnych krajów polskiego wychodźstwa odwiedziło już Polskę w bieżącym sezonie letnim, licząc do ostatniego lipca włącznie. Praktycznie więc w okresie kilku tygodni, tj. w miesiącach czerwca i lipca oraz w części maja. Wśród tych 35 tysięcy znajdują się osoby, które bawiły w Polsce poprzez biura podróży i różnego rodzaju stowarzyszenia krajowe i zagraniczne, w większości w zorganizowanych grupach wycieczkowych. Poza turystyką czynników turystycznych znalazło się zatem na pewno kilka a może nawet kilkanaście tysięcy Rodaków, którzy Polskę odwiedzili indywidualnie, udając się niejako prywatnie do swych rodzin lub przyjaciół czy też załatwiając w Kraju jakieś inne osobiste sprawy.

Do końca okresu wakacyjnego, względnie do końca lata, liczba Rodaków, którzy odwiedzają Polskę, znacznie jeszcze wzrośnie, a może się nawet podwoi. W sumie więc z indywidualnymi wyjazdami będzie to na pewno około 100—120 tysięcy osób. W ogólnej masie turystów zagranicznych odwiedzających w tym roku Polskę, Polacy z emigracji stanowią około 20 procent, z tym że jeżeli chodzi o młodzież, to procent młodzieży polonijnej wśród młodych ludzi z zagranicy jest przeważający.

Do różnych grup wychodźczych, które w tym roku odwiedziły Polskę, doszły po raz pierwszy wycieczki polonijne z Australii i Urugwaju. Nigdy przedtem nie było z Australii i Urugwaju przyjazdów grupowych, zorganizowanych, a co najwyżej od czasu do czasu zahaczał stamtąd o rodzinny Kraj jakiś indywidualny zamożniejszy Rodak. I to zwykle przy okazji załatwiania interesów w którymś z europejskich państw. Z krajów zamorskich na pierwsze miejsce pod względem liczebności wysunęły się wycieczki ze Stanów Zjednoczonych. Mają one jakby charakter regionalny. A więc gości jeszcze w Kraju kilka grup góralskich podhalańskich, zrzeszonych w Ameryce w związkach Podhalań, grupa Rzeszowian z okolic Przeworska i Niska, była osobna grupa Kaszubów i osobna Poznaniaków. Na drugim miejscu są oceanu są Polacy z Kanady, a z kolei z Australii.

Z krajów europejskich pierwszą pozycję zajmuje Francja, drugą Anglia, na trzeciej są Rodacy z Belgii i Niemiec zachodnich.

Głównym punktem docelowym wycieczek polonijnych z Francji, a także z Niemiec zachodnich i częściowo z Belgii jest Poznań, stąd emigranci udają się do swych rodzin w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Warmię i na Mazury. Dowodzi to m.in., że wychodźstwo z polskich ziem zachodnich i północnych, choć najstarsze w dziejach polskiego ruchu emigracyjnego, wciąż należy liczebnie do najliczniejszych, a przy tym jest ono bardzo do stron swego pochodzenia przywiązane. Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie jeszcze i z tego względu, że znaczna część Rodaków tego wychodźstwa wywodzi się z ziem, które do Polski powróciły dopiero po drugiej wojnie światowej. W międzynarodowych statystykach emigracyjnych Polaków tych nie ujmowano dawniej jako pochodzących z Polski, ale jako pochodzących z Prus. Tymczasem na emigracji są oni jakby żywym dokumentem polskich terenów nadodrzańskich i nadbałtyckich.

Drugim punktem docelowym wycieczek polonijnych z Francji i Belgii jest Rzeszowszczyzna, trzecim Zagłębie Dąbrowskie i Górny Śląsk. Ponadto z Belgii również dawne zachodnie okolice przygraniczne — Kaliskie, Wieluńskie, Kłobuckie (na zachód od Częstochowy).

Emigranci polscy z Anglii mają powiązania z różnymi stronami Polski. Na uwagę zasługuje fakt, że duży ich procent odwiedza Polskę indywidualnie, własnymi samochodami. Bardzo wielu z nich pochodzi z dawnych ziem wschodnich — ze Lwowa, Wilna, Grodna czy Stanisławowa. Rodziny ich osiadły na Dolnym Śląsku, w województwach zielonogórskim, gdańskim, koszalińskim, wielu ich krewnych należy do elity kulturalnej, naukowej i technicznej takich miast jak: Wrocław, Gdańsk i Szczecin.

Trzeba tu jeszcze dodać, że wśród polskich Anglików znakomitą większość stanowią byli żołnierze polscy — lotnicy, członkowie dawnej Brygady Karpackiej, II Korpusu, Pierwszej Brygady Pancerniej, a także wcześniejszego okresu — z września czy walk polskich we Francji i Norwegii. Można powiedzieć, że z Francji, Belgii i Niemiec zachodnich odwiedza dzisiaj Polskę dawna emigracja zarobkowa, to samo z Danii, zaś z Anglii i ze Szwecji — emigracja wojskowa z drugiej wojny.

Przedstawiciele jednej, jak i drugiej emigracji mają oczywiście szerokie zainteresowanie Polską. Ale w szczegółach ludzie dawnej emigracji zarobkowej skupiają przede wszystkim swą uwagę na tym, co się zmieniło w ich rodzinnych stronach i regionach, lub w tych okolicach, z którymi wiązały się jakieś okresy ich życia. W drugiej kolejności interesują się dopiero innymi dzielnicami Polski oraz Krakowem i Warszawą, czyli miastami, które np. dla cudzoziemców stanowią punkt wyjściowy do poznania Polski. Emigranci z lat ostatniej wojny — do niedawna mówiło się o nich młoda emigracja, ale najmłodszy z nich mijają już dziś czterdziestkę, a przeważają sięgający do pięćdziesiątki — podobnie jak cudzoziemcy muszą każdorazowo zahaczyć o Warszawę i Kraków, a poza tym niemal każdy z nich stawia sobie za punkt honoru zobaczenie Wrocławia i Gdańska oraz przynajmniej niektórych regionów ziem zachodnich lub północnych, bardzo wielu Jeziora Mazurskie lub polskie góry. Oczywiście, jeżeli z jakąś miejscowością są związani rodzinnie, poświęcają jej część urlopu. Ale tylko część. Większość bowiem czasu spędzają na poznawaniu Polski. Pędzą ich w Kraj. Wszyscy emigranci za każdym pobylem w Polsce dokonują jakichś nowych odkryć, spotykają się z czymś, o czym nie wiedzieli, czego nie przypuszczali.

Jakie to są odkrycia napiszemy osobno.

Z WIZYTĄ W SZKOLE IMIENIA POLONII BELGIJSKIEJ

NADODRZAŃSKIE RODAKÓW ROZMOWY



Kierowniczką szkoły p. Halina Domańska-Szydłowska (na zdjęciu trzecia z prawej) przyjmowała serdecznie drogich gości z Belgii

CZERWONO - POPIELATY MIKROBUSIK „ORBISU” zatoczył zamieszysze koło i stanął przed wejściem do hotelu we Wrocławiu. Przerwa w podróży po Polsce? Właściwie jeden z przystanków. Tym razem nad Odrą. Podróźni powoli wysiadają rozglądając się ciekawie po mieście, które — jak mi potem wyznali w rozmowie — symbolizuje ich samych, z tą tylko różnicą, że Rodacy z zagranicy przyjeżdżają co jakiś czas do Polski, natomiast Wrocław z długiego pobytu za granicą powrócił do ojczyzny przed 21 laty na zawsze.

Witamy „Belgów” — jak ich w skrócie określiliśmy. Na moje reporterskie pytanie, skąd przybyli, padają nazwy prowincji Liège, Mons i Charleroi. Podniósł, a górnicza Belgia. Drugie pytanie okazało się zbyteczne. Było rzeczą oczywistą, że witałam górników, Polaków, osiadłych w przybranej ojczyźnie od roku 1937.

Grupa ta w składzie 17 osób, z różnych ośrodków Belgii, zastrzegła sobie w wojażu po ojczyźnie wizytę we Wrocławiu, aby w tym polskim mieście zobaczyć m. in. piękną, nowoczesną szkołę Tysiąclecia, która wyrosła ze składek Polonii belgijskiej. Taką szkołę, o jakiej chyba sami nie marzyli w dzieciństwie: duży szklany dom nad Odrą, gdzie w 18 luksusowych gabinetach i salach specjalistycznych uczy się ponad 900 dzieci, wrocławian.

Pierwsze — wyraźnie widoczne — wzruszenie sprawił na gościach widok tabliczki z napisem „Szkoła podstawowa nr 38 imienia Polonii Belgijskiej”. Mięło ono dopiero w przytulnej kolorowo i gustownie urządzonej świetlicy przy kawie, gdzie goście usiedli razem z nauczycielami. I jak to zwykle bywa wśród Rodaków, zaczęli zasypywać się nawzajem pytaniami. Jedni byli ciekawi drugih.

Pan Tomasz PIENIAS, członek Rady Polonii Belgijskiej w Mons, wyjechał z powiatu pińczowskiego w Kieleckiem do Belgii w 1929 roku. 20 lat pracował w kopalni i obecnie jest już na rencie. O zbiorce na wrocławską szkołę wspomniał na marginesie, skromnie, w krótkim przemówieniu powitalnym. Mówił o tym jako o wewnętrznej potrzebie i obowiązku rodaka pozostawienia w ojczyźnie trwałej pamiętki, symbolizującej uczucie do dalekiej Polski. Miał okazję zwrócić ją już poprzednio, a obecnie mógł stwierdzić, że bardzo na korzyść zmieniła się.

— Symbolem ogromnego rozmachu i dynamicznie rosnącej Polski — mówił pan Pienias — jest Warszawa, miasto, które przeszło wszelkie ich oczekiwania. Buduje się u Was bez przerwy — orzekli wszyscy — i coraz więcej ładniejszych domów, w

których mogą mieszkać także robotnicy.

Kolorowe, nowoczesne wieżowce, jakie wyrastają również we Wrocławiu, dostępne dla robotników, identycznie piękne w Katowicach i okolicy, zamieszkałe przez górników, były dla gości z Belgii — jak kilkakrotnie podkreślali — dużym przeżyciem. Olbrzymie wrażenie wywarł na nich Katowicki Park Kultury z planetarium i pływalnią.

Po raz pierwszy w Polsce byli małżonkowie KATARZYŃSCY, zamieszkali również w okolicy Mons. Pan Marcin Katarzyński rodem z Poznania pracował 17 lat pod ziemią i także jest na rencie. Obecnie zafundował żonie podróż po Kraju, nie oglądanym od 1937 roku.

Co jeszcze pozostawiło niezatarte wrażenie?

Oczywiście krakowski Wawel, siedziba królów polskich, oczywiście arras, nieliczne cenne zabytki i pamiętki historyczne, którymi podobnie jak kaseta nabita drogimi kamieniami łni Kraków.

Chodzili od kościoła do kościoła, chłonili opowiadania przewodnika o starych dziejach, legendach i losach miasta-muzeum. W relacji o Krakowie sekundował małżonkom Katarzyńskim 20-letni Wiktor KISNIAK, student Politechniki w Charleroi, urodzony w Belgii, władający prawie bezbłędną polszczyzną, który w ojczyźnie rodziców był po raz pierwszy i miał okazję konfrontować ją z opowiadaniem matki i ojca. To, co

jeszcze w Polsce, opowiadał dzieciom. Synowi obiecał podróż po Polsce w zamian za dobrze zdane egzaminy na politechnice.

— Jak można było się naocznie przekonać, matka dotrzymała słowa. Przyjechała tu razem z synem. Wiktor przeżył zetknięcie się z Polską. Ma wprawdzie jeszcze 2 lata studiów przed sobą, ale w czasie obecnej podróży po Kraju zdążył już gdzieś zawierzyć serce i myśli o ożenku z Polką z Polski. Z każdego miejsca postoju wysyłał gdzieś kartki i marzył o randce... Ale matka czuwała...

— Najpierw nauka, a potem miłość — mówiła — w rygorze wychowałam czterech synów. Wszyscy wyrosli na porządnym ludzi. Jeden jest nauczycielem, dwaj wysoko kwalifikowanymi robotnikami, a najmłodszy Wiktor musi zostać inżynierem. A potem niech robi co chce. Niech wraca nawet do Kraju i tu się żeni.

Górnicy serca gości zabili żywo i namiętnie — jak mi się zwierzyli — w Wieliczce. Relacja o tej największej w Europie kopalni soli, powstałej przez wrzucenie pierścienia królowej Kingi, nie schodziła z repertuaru wrażeń z podróży po Polsce.

Wszyscy bez wyjątku uczestnicy wycieczki wymieniali Wieliczkę na równi z Wawelem w Krakowie i Ostrowem Tumskim we Wrocławiu, gdzie widzieli na własne oczy rzeźbę króla Władysława Łokietka i biskupa Nankera. Wieliczka oszałamiała swoimi kandelabrami, salami balowymi pod ziemią, kaplicą z ołtarzem, wieloma poziomami, podziemnymi jeziorami o wodzie tak gęstej jak syrop.

Będzie o czym opowiadać w Belgii.

Kiedy opuszczali Wrocław żegnani kwiatami i podarkami przez grono nauczycielskie szkoły i jej kierowniczkę, panią Halinę Domańską-Szydłowską, zwilgotniały im oczy. Trudno było stwierdzić, czy to spowodował nadmierny upał... Po chwili zdecydowali, że otrzymane kwiaty chcieliby złożyć u stóp pomnika, mającego we Wrocławiu największą wartość. Ponieważ tym pomnikiem są dwie postacie, symbolizujące śmierć polskich uczonych i profesorów zamordowanych przez hitlerowców, 17 więzaniek czerwonych goździków spoczęło na cokole, obramowując tragiczny w swojej wymowie napis: „NASZ LOS — OSTRZEŻENIEM”.



Podczas zwiedzania wnętrza szkoły im. Polonii Belgijskiej

widział, wybiegło daleko poza ramy rodzicielskiego przekazu.

— Od urodzenia wpajałam moim dzieciom miłość do Polski — mówi matka Wiktora, pani Maria KISNIAKOWA. — Wszystko, co wiedziałam i uczyłam się w szkole powszechnej,

— Widzieliśmy Oświęcim — powiedzieli na pożegnanie belgijscy goście. — Takiej tragedii ludzkości dotąd nie zaznała. Odjeżdżamy z ogromnym ładunkiem przeżyć i wzruszeń.

Irena OSIŃSKA



Grupa Rodaków z Belgii zwiedziła również Warszawę podziwiając nowe dzielnice mieszkalne, zabytki historyczne wzniesione z gruzów wojny



Historia heroicznej walki i odbudowy stolicy Polski, jej współczesny, dynamiczny rozwój wzruszają i wprawiają w podziw. Rodacy z Belgii z zainteresowaniem słuchali objaśnień przewodnika o dawnych i tych najnowszych dziejach Warszawy



Ze skarpy nadwiślańskiej rozciąga się piękna panorama. Poniżej: na spacerze w Łazienkach





Na zdjęciu z lewej: pierwszy etap pracy na terenie fabryki — zmechanizowany przeładunek surowca drzewnego

LA DESTINÉE DES HABITANTS de cette terre est de vivre de la forêt... Sur la carte de Pologne, cette grande tâche verte au nord-est de la capitale, c'est la grande Forêt Kurpiowska, un des plus importants et des plus anciens massifs boisés du pays.

Jadis, ses habitants étaient charbonniers, bûcherons, apiculteurs, artisans. Perdus dans les bois, ils ont conservé intact leur curieux folklore. Ils étaient aussi pêcheurs et surtout chasseurs, hommes libres — ils n'ont jamais connu le servage. L'œil exercé par la chasse, ils fournissaient d'excellents francs-tireurs aux détachements combattant l'invasion suédoise au XVII^e siècle et aux insurgés de 1831 et 1863.

Mais dans toute la région, le progrès se faisait attendre. Ostrołęka, sa capitale, végétait. Quelques petites scieries, quelques ateliers, quelques humbles moulins devaient suffire. Et la deuxième guerre mondiale détruisit la ville aux trois quarts et rasa la plupart des villages environnants. En vingt ans il fallut reconstruire ici plus de dix mille maisons, mais cela n'ouvrait pas encore de perspectives pour l'avenir.

Heureusement, la forêt était là. En 1957, on commença à Ostrołęka la construction d'une grande usine de papier et de cellulose. A la veille de la Fête Nationale, en juillet de cette année, le combinat dont les premières divisions avaient démarré dès 1959, était fin prêt. Il emploie près de trois mille personnes et produit entre autres 100 mille tonnes de cellulose, 115 mille tonnes de papier, 150 millions de sacs en papier, des millions de cartonnages par an. Le volume des fabrications atteindra cette année 1,9 milliards de zlotys.

Et la ville a changé elle aussi, enrichie de nouvelles maisons, d'écoles, d'une belle maison de la culture, d'un cinéma, enfin dotée de l'eau courante et du tout à l'égout, de rues asphaltées et de trottoirs, tandis qu'aux environs l'électricité parvenait à tous les villages.

„W KADZIDLAŃSKIM BORU...”

GDY SPOJRZYM NA MAPĘ POLSKI i odszukacie Mazowsze — łatwo zobaczycie zieloną plamę, rozłożoną na północny wschód od stolicy. To Puszcza Kurpiowska, jedno z największych i najstarszych skupisk leśnych. Ziemię tu słabą, piaszczystą i jałową, skromnie plonem rodzącą. Niełatwo też od wieków żyło się ludziom kraj ten zamieszkującym. Przysłowio- wa „kurpiowska nędra” była też przyczyną masowej emigracji. W poszukiwaniu chleba wyjeżdżali stąd ludzie w świat już w XIX w.

Tych, co zostali, żywił las. Nie darmo mówiono z dawien dawna, że „Kurpie w puszczy siedzą”. Zawołani z nich byli bartnicy, myśliwi, smolarze... Słynęli z umiejętności pięknego rękodzieła — wyrabiali znane szeroko samodziały, pletli z лыka zgrabne buty (które nawet nazwę „kurpie” od nich wzięły), strzygli w kolorowym papierze bajkowe wycinanki. Mimo bowiem ciężkich warunków materialnych — Kurpiowszczyzna na długo zachowała obyczaje, stroje, tradycje swej pięknej sztuki ludowej.

Mieszkańcy Kurpiowszczyzny zapisałi się też chlubnie na kartach tysiącletniej historii Polski — umiłowaniami wolności i patriotyzmem. W pamięci pozostały ich zacięte walki z najeźdźcami w dniach szwedzkiego potopu. W okolicach Ostrołęki stoczono szereg bitew i potyczek w czasie powstania styczniowego. Jako organizator partyzantki kurpiowskiej zasłynął Zygmunt Padlewski, który 9.III.1863 r. zwycięsko odparł atak oddziałów rosyjskich pod Myszyńcem. A myszyńscy strzelcy — zorganizowani w specjalnych kompaniach — słynęli z celnego oka. Z pokolenia na pokolenie, całe rody żyły przecież z upolowanej zwierzyny.

Ośrodkiem całego regionu — kurpiowską stolicą — jest Ostrołęka. Miasto stare i sławne — prawa miejskie otrzymało już w 1373 r. — przez wieki było ważnym ośrodkiem administracyjnym i handlowym. Potem jednak wraz z upadkiem całej gospodarki i ono utraciło prawie wszystko z dawnej świetności. W latach międzywojennych mia-

stecko wegetowało. Poza drobnymi tartakami, młynami, zakładami rzemieślniczymi nie istniał w całym powiecie żaden przemysł. Silnie dotknięte też miasto i okolice wojna i okupacja hitlerowska. Ostrołęka zniszczona została w trzech czwartych. Na wsi zburzono i spalono 22 tysiące budynków mieszkalnych i gospodarskich. Całe osady — Borek, Dąbrówka, Łazy, Chelsty — zniknęły z powierzchni ziemi.

Po wyzwoleniu przyszły trudne dni odbudowy. I chociaż zrobiono sporo (budując m. in. w dwudziestolecie ponad 10 tysięcy budynków) — nie tak prędko miasteczko doczekało się swej wielkiej przemiany.

Przyszła ona wraz z decyzją budowy w Ostrołęce wielkiego, nowoczesnego kombinatu celulozowo-papierniczego. Rozpoczęto jego wznoszenie latem 1957 roku. W dwa lata od tej chwili ruszył pierwszy oddział produkcyjny — fabryka worków papierowych. A potem etapami ruszały maszyny papiernicze, wydział produkcji tektury wraz z wytwórnią kartonazy, wreszcie fabryka mas celulozowych. W przeddzień Święta Lipcowego 1966 r. cały kombinat został przekazany do pełnej eksploatacji. Krajowi przybyły nowe wielkie zakłady produkcyjne. Kurpiom — obiekt, który radykalnie zmienił życie w całej okolicy.

Ostrołęckie Zakłady Celulozowo-Papiernicze to gigant, zatrudniający aktualnie blisko trzy tysiące pracowników. Roczna produkcja kombinatu wynosi m. in. 100 tys. ton masy celulozowej, 150 milionów worków papierowych, 115 tysięcy ton papieru, poważne ilości wyrobów i opakowań tekturowych. Wartość tej produkcji w bieżącym roku wyniesie 1,9 miliarda złotych.

Wraz z budową zakładów zmieniło się i samo miasto. Dla pracowników wybudowano nowe domy liczące ponad 400 mieszkań, wzniesiono przedszkole, szkołę podstawową i technikum papiernicze, dom kultury z pięknym kinem i salą widowiskową. W mieście założono sieć wodno-kanalizacyjną, przebudowano ulice i place, zelektryfi-

kowano wszystkie okoliczne wsie i osady.

Kurpie nadal w puszczy siedzą... Znów jak przed wiekami puszcza dostarcza drewna — tym razem jednak do kombinatu — żywi mieszkańców regionu. Ale wiele od wieków zmieniło się dziś w „Kadzidlańskim boru” — o którym tak pięknie śpiewa w swej piosence „Mazowsze”.

Tadeusz STEPIEŃ



Nowe osiedle domków dla pracowników kombinatu papierniczo-celulozowego





Pocięta miazga drzewna przypomina hałdy ...piasku. Do przesywania używa się sychaczy. Niżej: sortownia w wytwórni worków papierowych



Poniżej: transport gotowych bel papieru do magazynu wysyikowego



Jedna z licznych barykad powstania paryskiego w sierpniu 1944 roku

POWSTANIE PARYSKIE

W POŁOWIE SIERPNI 1944 garnizon niemiecki w Paryżu liczył 17.000 ludzi, z górą 60 czołgów, kilkadziesiąt dział i 60 samolotów. Komendantem miasta na miejsce gen. Heinricha von Stülpnagla został mianowany przez Hitlera gen. wehrmachtu von Choltitz. Na specjalnej odprawie w OKW Hitler wydał von Choltitzowi instrukcję dotyczącą obrony Paryża jak też wytyczne co do zniszczenia miasta po odejściu wehrmachtu. Hitler podkreślił, że Paryż ma być zburzony i stać się ogniskiem epidemii.

A oto chronologiczny przebieg wydarzeń:

10 sierpnia strajk kolejarzy sparaliżował transport.

15 sierpnia zastrajkowała policja paryska w sile 15.000 ludzi na rozkaz wewnętrznej organizacji Ruchu Oporu, pod nazwą „Police et Patrie”.

W naczelnych władzach Résistance przebywających w Paryżu w C.N.R. (Rada Narodowa Ruchu Oporu) i w C.O.M.A.C'u (Komitet akcji wojskowej) przeważało zdanie komunistycznych członków tych władz, by nie czekając na nawiązanie kontaktu z przednimi strażami aliantów przystąpić do działań wyzwolenczych mimo katastrofального braku broni. Naczelnym dowódcą powstania został mianowany płk Tanguy, pseudonim „Rol”, szef nadokręgu paryskiego F.T.P. (Wolni Strzelcy i Partyzanci).

Według oficjalnego zestawienia sztabu F.F.I., w powstaniu paryskim brało udział 35.523 członków F.F.I., w tym około 15 tys. wcielonych na rozkaz F.F.I. spoza F.T.P.*

Poczynając od 18 sierpnia toczą się działania mające na celu obsadzenie gmachów państwowych, merostw itp. Na murach pojawiają się odezwy wzywające do mobilizacji ogólnej i do powstania.

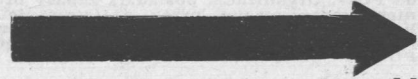
19 sierpnia Wolni Strzelcy i Partyzanci z batalionu Bara opanowują hale, zaś policjanci po cywilnemu obsadzają prefekturę policji.

20 sierpnia powstańcy zajmują Hôtel de Ville. Tegoż samego dnia von Choltitz za pośrednictwem konsula generalnego Szwecji Raula Nordlinga proponuje zawieszenie broni. Rada Narodowa Résistance (C.N.R.) wyraża zgodę mimo gwałtownych sprzeciwów przedstawicieli lewicy w C.O.M.A.C'u i płk Rol-Tanguy. Rozejm nie wszędzie jest przestrzegany.

21 sierpnia walki zostają wznowione dokoła Pałacu Elizejskiego, ministerstw spraw wewnętrznych, wojny, rolnictwa oraz hal i giełdy pracy. Toczy się walka o posiadanie drukarni i central telefonicznych. Niemcy ufortyfikowali się w różnych punktach miasta: Ecole Militaire, Izba Deputowanych, Pałac Luksemburski, MSZagr., hotel Majestic, hotel Meurice, który był siedzibą von Choltitza, oraz dzielnice koło placu Zgody, koło Opery, placu Republiki jak też wyloty miasta i koszar.

* Charles Tillon — Les F.T.P., Paris 1962.

Zacięte walki toczyły się w rejonie Opery i zaciekle bronionego przez hitlerowców gmachu Ministerstwa Marynarki przy placu Zgody (zdj. poniżej)



POWSTANIE PARYSKIE

22 sierpnia barykady się mnożą. Nowe oddziały F.F.I. i F.T.P. wchodzą do akcji.

23 sierpnia dywizja pancerna gen. Leclerca osiąga Rambouillet. Niemcy naciskani przez powstańców opuszczają niektóre brzońne punkty.

24 sierpnia powstańcy nacierają na koszary księcia Eugeniusza, które stawiają zacięty opór, na plac Republiki, na tunel Buttes-Chaumont, gdzie wzięto jeńców i zdobyto wiele materiału wojennego.

25 sierpnia od świtu oddziały F.F.I. i ludność miasta ułatwiają posuwanie się 2 D. Panc. Człogi osaczają Senat, hotele Meurice i Crillon, wspierają szturm na broniące się zawzięcie ministerstwo marynarki, opanowują plac Opery. Padają dworzec Montparnasse i koszary Latour-Maubourg. Niemcy stawiają opór w izbie deputowanych i ministerstwie spraw zagranicznych. Twardo opiera się szkoła wojskowa. O godz. 14 na hotelu Meurice pojawia się biała flaga. Generał von Choltitz poddał się ppłk. de la Horie ze zgrupowania czołgów Billotte'a i został zaprowadzony do prefektury policji, gdzie się znajdował gen. Leclerc i gdzie sporządzono akt kapitulacji garnizonu niemieckiego. Ze strony francuskiej dokument podpisali generał Leclerc i pułkownik Rol-Tanguy.

Mendocki — gmach konsulatu polskiego przy rue Jean-Goujon; st. sierż. Teodor Nowak, ps. „Smola” z 20 ludźmi i pistoletem maszynowym — gmach ambasady polskiej przy rue St. Dominique. Przy tym oddziały znajdował się płk Daniel z nielicznym sztabem. Chor. Bolesław Baryła skierował się do gmachu Biblioteki Polskiej im. Mickiewicza, zaś st. sierż. Tadeusz Stachura, ps. „Social”, obsadził Dom Polski przy rue Crillon. Gmachy te zajęto w celu zabezpieczenia ich przed zniszczeniem lub zrabowaniem przez Niemców. Stwierdziwszy jednak, że obsadzonym przez nich obiektom nic nie zagraża, Baryła i Stachura ze swymi ludźmi skierowali się do pobliskiej dzielnicy St. Paul, gdzie w oparciu o restaurację p. Karczewskiego gromadzili się polscy ochotnicy.

Na murach miasta rozlepiono m.in. odezwy w języku polskim wzywające Polaków do walki. Ulotki wydały Polskie Siły Zbrojne we Francji oraz Milicja Patriotyczna. W jednej z rozklejonych odezw Daniel nakazywał nie zorganizowanym przyłączenie się do najbliższych oddziałów F.F.I. Polaków siłą wcielonych do armii niemieckiej wezwał do przechodzenia z bronią w rękę na stronę francuską. Wszystkim walczącym Polakom polecił założenie na lewym ramieniu opaskę biało-czerwonych z Krzyżem Lotaryńskim.

19 sierpnia z inicjatywy gen. Chaban-Delmasa, Wojskowego Delegata Narodowego Rządu Tymczasowego, za pośrednictwem płk Navarre'a, nastąpiło spotkanie płk Daniela i płk Rol-Tanguy. Omówiono sprawę uderzenia na wycofujący się garnizon niemiecki i miejsce barykad, które mogłyby obsadzić Polacy. Płk Rol-Tanguy podkreślił znaczenie rejonu St. Paul i rue St. Antoine, jako leżącego na głównej osi odwrotu Niemców z Neuilly-sur-Seine przez plac Zgody, plac Bastylli, Vincennes na Château-Thierry.

Płk Daniel oddał do dyspozycji dowództwa powstania zapasy broni i amunicji w lasach Fontainebleau pochodzące ze zrzutów oraz gromadzone przez podległe mu oddziały partyzanckie złożone głównie z Polaków, którzy uciekli z wehrmachtu i organizacji TODT'a.

19 sierpnia ponad 100 uzbrojonych żołnierzy POW pod dowództwem chor. Baryły brało udział w opanowaniu merostwa IV okręgu (Arrondissement) przy placu Baudoyer przyległym do rue de Rivoli. Baryła podporządkował się dowódcy odcinka, którym był mer IV Okręgu, p. Mouly, zastępca szefa grupy Oporu „LIBERATION-NORD”.

21 sierpnia przystąpiono w IV Okręgu do budowy barykad. Wznosiła je ludność cywilna, żołnierze F.F.I. i F.T.P. oraz żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej. Dowódcami niektórych zgrupowań barykad zostali Polacy i tak:

1) przy rue St. Antoine przy wjeździe na plac Bastylli dowodził por. Jan Nowina, pseudonim „Zachwiej”, oficer AK, który przybył z Polski w czerwcu 1944. Miał pod sobą 50 żołnierzy POW.

2) przy rue Pas-de-la-Mule dowodził st. sierż. Teodor Nowak, mając pod sobą około 50 żołnierzy POW.

Oba te zgrupowania barykad tworzyły sektor bulwaru Beaumarchais, którym dowodził chor. Bolesław Baryła.

3) w rejonie stacji metra St. Paul, rue St. Paul i rue François Miron dowodził st. sierż. Tadeusz Stachura. Barykadą na rue de Rivoli dowodził plut. Bronisław Rathe. Obaj mieli około 70 żołnierzy POW.

Wymienione skupiska barykad pozostawały ze sobą w ścisłym związku i wzajemnie się wspierały. Walczyli tutaj dwaj spadochroniarze z Wielkiej Brytanii, podporucznicy Bronisław Sierawski i Witold Sikorski. Na barykadach polskich kilkakrotnie dochodziło do starć, gdy Niemcy przy użyciu broni pancernej usiłowali utworować sobie



Grupa członków Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestników powstania paryskiego. W pierwszym rzędzie (piąty z lewej) siedzi chorąży Bolesław Baryła

drogę na wschód. Zostali jednak oparci ze stratami i zmuszeni do szukania dróg okrzężnych.

Jak widać z powyższego, ważną część IV Arrondissement pozostawała w polskich rękach. Obroną kierował mer p. Mouly. Jego pomocnikiem w czasie powstania i przez jakieś 2-3 tygodnie po powstaniu był ppor. Baryła, który wystawiał dokumenty w języku polskim i francuskim używając pieczętki okrągłej z napisem na obwodzie: „RESISTANCE POLONAISE 4-ME ARRONDISSEMENT” z krzyżem lotaryńskim pośrodku.

Na barykadach przy rue Blanche walczyli pchor. Andruszkiewicz i plut.

i odwaga. Transport przeszedł, ale poniósł straty: 1 zabity i 2 rannych (w tym. chor. Sowiński).

24 sierpnia płk Rol-Tanguy przysłał po płk Daniela motocykl, który prowadził pozostawiony oficer łącznikowy por. franc. Moraine. Na odprawie ustalono generalne natarcie na brzońne jeszcze przez Niemców punkty oporu na dzień następny.

W ciągu nocy Daniel sformował oddział bojowy POW w sile ok. 100 ludzi pod dowództwem ppor. Teodora Nowaka. Oddział ten wziął chlubny udział pod osłoną czołgów gen. Leclerca w szturmie na brzońne silnie przez Niemców Ministerstwo Marynarki przy



Dowództwo „Résistance Polonaise” IV Okręgu Paryża. Siedzą od lewej: Worowiec, Rathe, Stachura, Baryła, Izeński. Fotografia z 26 sierpnia 1944 roku

Przy boku powstańców francuskich wzięła udział w powstaniu duża liczba Polaków. W połowie sierpnia 1944 istniejąca we Francji podziemna Polska Organizacja Wojskowa płka Zdrojewskiego, pseud. „Daniel”, posiadała w Paryżu około 300 uzbrojonych ludzi, w 80% robotników i rzemieślników, pod dowództwem por. Tadeusza Jagoszewskiego i chor. Bolesława Baryły.

Trzonem organizacji był Związek Kombatantów Polskich z I Wojny Światowej, występujący pod nazwą „Zrzeszenie Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polski”, który w sile około 150 ludzi dołączył do POW. Organizacja posiadała zapasy broni niezdekonspirowane przez aresztowanie w lipcu 1944 r. kpt. Bogusławskiego, pierwszego szefa okręgu (batalionu) paryskiego POW.

Oddziały POW dowodzone przez podoficerów weszły do akcji 18 sierpnia i zajęły bez walki: sierż. podch. J.

Pluton Polskiej Organizacji Wojskowej przed gmachem Ambasady Polskiej w Paryżu w dniu 26 sierpnia 1944 r.



Grupa oficerów niemieckich wziętych do niewoli podczas wyzwolenia Paryża w rejonie dworca Montparnasse



REPUBLIQUE FRANÇAISE

Liberté-Egalité-Fraternité
VILLE DE PARIS

MAIRIE DE L'HOTEL-DE-VILLE
4e Arrondissement

Z A Ś W I A D C Z E N I E

My, Mouly, Mer IV Arrondissement Paryża, były zastępca szefa Grupy Résistance „LIBERATION-NORD”, dajemy świadectwo, że z inicjatywy porucznika Bolesława Baryły, grupa Ruchu Oporu w sile 150 ludzi, złożona wyłącznie z emigrantów polskich, weszła w porozumienie (est entré en rapport) z Grupą LIBERATION i w czasie powstania brała udział bardzo skutecznie w obronie stolicy, pod dowództwem porucznika Bolesława Baryły.

Grupa była uzbrojona własnymi środkami i weszła do stanu czynnego. Brała udział w walkach na barykadach przy rue de Rivoli, rue François Miro i boulevard Beaumarchais.

Zachowanie się porucznika Bolesława Baryły i jego ludzi stanowiło przykład jeśli chodzi o męstwo i poświęcenie dla wspólnej sprawy.

MER IV ARRONDISSEMENT PARYŻA
Były zastępca szefa Grupy Oporu
„LIBERATION-NORD”

Mouly (podpis własnoręczny)
Pieczęć okrągła merostwa

PARYŻ, 23 marca 1945

Włodarczyk. W rejonie placu Maubert działał sierż. Puchalski, koło Porte d'Ivry plut. Koźlik i plut. Misztak, zaś w pobliżu placu Nation pchor. Faliński. W St. Cloud wystąpił plut. Stanisław Zmarzlik. Każdy z wymienionych podoficerów miał przy sobie po kilku, czasem kilkunastu żołnierzy polskich.

Na połudn-wschodnim przedmieściu Paryża, w Maison Alfortville działał sierż. Borys z plutonem ok. 25 żołnierzy POW. Sierżant Borys posiadał 2 karabiny maszynowe i 5 zdobycznych samochodów. Gromadził on ochotników, m.in. Polaków zbiegów z wehrmachtu, i broń. Dostarczył 2 samochody ciężarowe francuskiemu oficerowi ze sztabu Daniela kpt. Louis Marchalowi, który wraz z chor. Sowińskim i 12 żołnierzami POW trzykrotnie przewoził amunicję z lasów Fontainebleau do barykad w Paryżu, stosownie do poleceń dowództwa powstania. Dwa transporty przejechały bez przeszkód, trzeci natknął się na Niemców. Wywiązała się gwałtowna walka, przy czym kpt. Marchal odznaczył się wyjątkowo zimną krwią

placu Zgody, nacierając pod ogniem karabinów maszynowych przez Ogrody Tuileryjskie. Oddział poniósł straty.

Udział Polskich Wolnych Strzelców i Partyzantów w oswojeniu Paryża był znaczny. Można przyjąć, że Polaków walczących pod sztandarem FTP było w stolicy Francji dobrze ponad pół tysiąca. Weszli oni pojedynczo i grupami w skład partyzanckich oddziałów francuskich. Wyróżniła się kompania nosząca imię Stanisława Kubackiego, komunisty rozstrzelanego przez Niemców, która w sile 257 żołnierzy walczyła na barykadach. Kompania straciła kilkunastu ludzi. Oddziały Milicji Patriotycznej walczyły w różnych dzielnicach i na przedmieściach Paryża: w Argenteuil, St. Denis, Aubervilliers, St. Ouen, Drancy, Ivry, Alfortville, Villejuif, St. Paul. W oddziałach tych było wielu Polaków. 20 sierpnia 10-osobowy nie uzbrojony oddziałek Polskiej Milicji Patriotycznej pod dowództwem Mieczysława Bibrowskiego, wyłoniony z organizacji „Amitié Franco-Polonaise” założonej przez prof. Joliot-Curie, zajął Bibliotekę Polską im. Mickiewicza przy Quai d'Orléans.

W sześciodniowym powstaniu paryskim było się, jak można sądzić, około tysiąca Polaków, w tym pewna część żołnierzy zahartowanych w bojach. Około 20 poległo, kilkudziesięciu było rannych. Niestety w ogniu walk nie notowano nazwisk. Toteż lista strat polskich jest dzisiaj niepełna. Zapisało następujące nazwiska poległych: Ryszard Abramowicz, Piotr Arpelski, Zygmunt Czajka — dowódca grupy partyzanckiej, Józef Dubrowski, Józef Łukasik, Szatkowski. Ustalono, że ranni byli: Fukierowa (łączniczka), Jagielewicz (Jagiełowicz?), Rembelski, Sowiński.

Tadeusz SZUMOWSKI

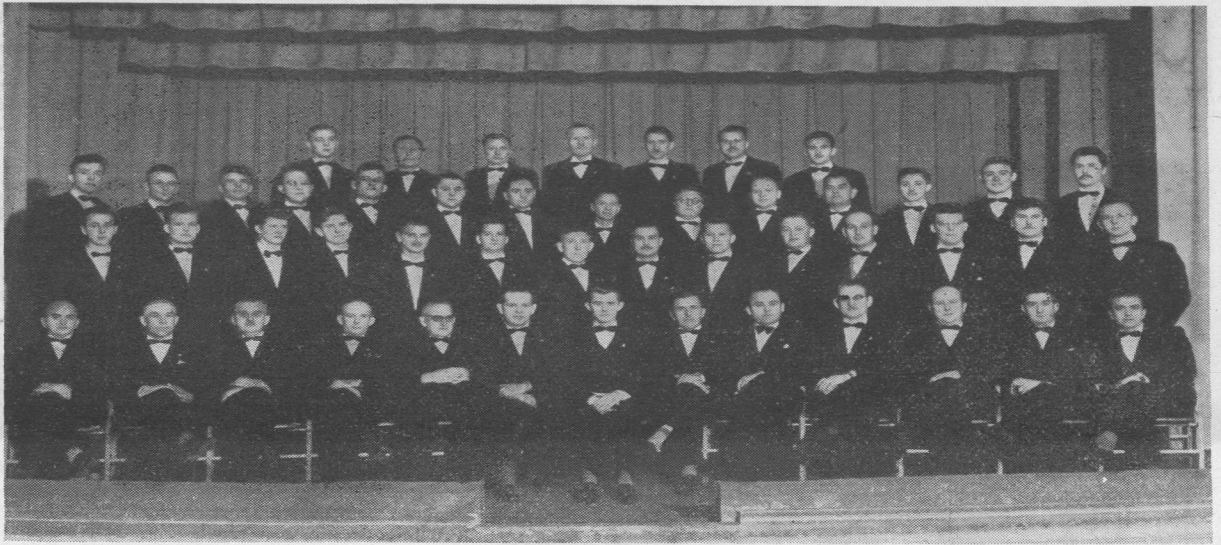
LA CHORALE DES MINEURS POLONAIS DE DOUAI est un phénomène unique dans l'histoire des activités culturelles de l'émigration polonaise en France, phénomène de vitalité et d'entrain.

En 1927, M. Stanisław Nowak (qui dirigeait déjà avec succès les chorales „Harmonia” à Berce-Gayant, „Moniuszko” à Frais-Marais et „Mickiewicz” à Waziers, créait — avec l'aide de Julian Maćkowiak, Kazimierz Popiołek, Józef Bąk, Stanisław Pietraszewski, Jan Wojciechowski, Józef Sobkowiak, Sylwester Koralewski et d'autres encore — une nouvelle chorale baptisée „Dzwon Zygmunta” (du nom de la célèbre „Cloche Sigismond” du Wawel à Cracovie). Le „Dzwon Zygmunta” eut de nombreux succès jusqu'en 1939 et après la guerre, lorsque Sylwester Koralewski, Stanisław Nowak, Marcin Burzyński et Jan Wojskowiak surent le faire renaitre.

La chorale „Lutnia” est plus ancienne encore. Parmi ses fondateurs, en 1921 à Dechy, figuraient Wawrzyniec Łęcki Aleksander Kaczmarek, Franciszek Stachowiak, Stanisław Ludwiczak, Michał Brzozkowski et Marcin Walkowiak. „Lutnia” gagna d'innombrables prix.

En 1947 les deux chorales s'unissaient pour former le Choral des Mineurs Polonais de Douai. Rappelons les étapes qui l'ont fait connaître dans toute l'Europe: 1950 — participation au Festival de Lille, 1951 — tournée en Lorraine et au Luxembourg, 1952 — émissions à Radio Lille, 1953 — concerts à Anvers, 1957 — concert à la Salle Gaveau de Paris, 1959 — sur la scène de l'Opéra de Lille, 1960 — tournées en Italie et en Pologne, 1962 — Paris et Dinan, 1963 — Paris — Palais de la Mutualité et Théâtre de l'Etoile, 1964 — gala des Charbonnages de France à Paris et concerts à Recklinghausen en Allemagne, 1965 — Paris — concert au profit des victimes de la catastrophe d'Avion et premier disque...

Depuis 1953, c'est M. Zygmunt Koralewski de Cuincy qui préside aux destinées de la chorale qui compte actuellement 45 membres dont 32 vrais mineurs, les 13 autres étant „mineurs de famille”. M. Koralewski est plein d'optimisme pour l'avenir. Le passé de la chorale et ses succès lui en donnent le droit.



Chór Górników Polskich w 1962 roku wraz ze swoim dyrygentem Zygmuntem Koralewskim (w środku)

BARDZO ZASŁUŻONY CHÓR

STARE FORMY ŻYCIA POLONIJNEGO zanikają, rodzą się nowe formy działalności. Wiele dawnych polskich zespołów, towarzystw, klubów poszło w ostatnich czasach w rozpłytkę; jednocześnie powstały i nadal powstają komitety stowarzyszenia „France-Pologne”, nowe zespoły folklorystyczne, polsko-francuskie kluby młodzieżowe. W tym ustawicznie zmieniającym się pejzażu polsko-francuskiego Nordu, Chór Górników Polskich w Douai jest zjawiskiem niemal unikalnym. Mimo iż ma za sobą prawie czterdzieści lat działalności, to jednak nadal stanowi pełen dynamiki zespół. W ostatnich czasach ten unikalny charakter Chóru Górników Polskich w Douai podkreślała lokalna prasa francuska na Nordzie. Warto, aby o tym niezwykłym zespole wiedzieli także i Polacy zamieszkałi w innych regionach Francji.

Na wstępie trochę historii. Zaczyna się wszystko od tego, że na początku Chóru Górników Polskich w ogóle nie było. Na początku były dwa chóry. W Waziers — „Dzwon Zygmunta”, a w pobliskim Dechy „Lutnia”.

Chór z Waziers powstał w październiku 1927 roku. Założycielem „Dzwonu Zygmunta” był zasłużony działacz, dyrygent chórów „Harmonia” w Berce-Gayant, „Moniuszko” we Frais-Marais i „Mickiewicz” w Waziers — Notre-Dame — Stanisław Nowak. Pierwsze lata dziejów tego chóru wiążą się

również z nazwiskami ludzi takich, jak Julian Maćkowiak, Kazimierz Popiołek, Józef Bąk, Stanisław Pietraszewski, Jan Wojciechowski, Józef Sobkowiak, Sylwester Koralewski...

W latach międzywojennych „Dzwon Zygmunta” odniósł wiele pięknych i zasłużonych sukcesów i zdobył wiele nagród. Jedną z najpiękniejszych chwil w dziejach „Dzwonu Zygmunta” było niewątpliwie zdobycie pierwszej nagrody na wielkiej imprezie, zorganizowanej w Douai w maju 1932 roku z okazji dziesięciolecia Związku Kół Śpiewu. Dzieje „Dzwonu Zygmunta” to również dzieje upartej walki wielu bezinteresownych działaczy o to, aby — mimo przeciwności, a tych zawsze było немало, zwłaszcza w latach 1936 — 1937 — chór nie podupadał. W latach wojny „Dzwon Zygmunta” musiał oczywiście zrezygnować z wszelkiej działalności. Po wyzwoleniu zreorganizowali chór Sylwester Koralewski, Stanisław Nowak, Marcin Burzyński i Jan Wojskowiak.

„Lutnię” założono w r. 1921. W pierwszym zarządzie zasiadali: pp. Wawrzyniec Łęcki, Aleksander Kaczmarek, Franciszek Stachowiak, Stanisław Ludwiczak, Michał Brzozkowski i Marcin Walkowiak. „Lutnia” była jednym z najlepszych polskich chórów we Francji. Uczestniczyła w licznych uroczystościach emigracyjnych, na konkursach organizowanych przez Związek Kół Śpiewaczych, zdobyła naprawdę imponującą ilość nagród... Przetrwiała,

podobnie jak i „Dzwon Zygmunta” do r. 1947. W r. 1947 chór „Dzwon Zygmunta” z Waziers i chór „Lutnia” zjednoczyły się w jeden Chór Górników Polskich z Douai.

CHÓR GÓRNIKÓW POLSKICH Z DOUAI znany jest dziś w wielu krajach Europy. Przypomnijmy pokrótce drogę, jaką wiodła do tego tak bardzo zasłużonego zgłosu: w 1950 r. — udział w międzynarodowym festiwalu śpiewu chóralnego w Lille; w 1951 r. — tournée po Lotaryngii i po Luksemburgu; w 1952 r. — występ przed mikrofonem Radio-Lille; w 1953 r. — występ w Antwerpii; 1957 r. — występ w paryskiej Salle Gaveau; 1959 r. — występ w operze w Lille; 1960 r. — występy we Włoszech i trzytygodniowy pobyt w Polsce, udział w różnych imprezach w Katowicach, Poznaniu i Bydgoszczy; 1962 r. — występy m. in. w paryskim Palais des Sports i w Dinant, w Belgii; 1963 r. — znowu Paryż, występy w Palais de la Mutualité i w „Théâtre de l'Etoile” — w Théâtre de l'Etoile razem ze „Śląskiem”; w 1964 r. — udział w galowej imprezie dyrekcji „Charbonnages de France” w Paryżu, w Palais de Chaillot, i występy w Niemczech, w Recklinghausen; 1965 r. — występ w paryskim „Concert Sacra” (zysk z tej imprezy przeznaczony był na pomoc dla rodzin ofiar katastrofy w Avion), i nagranie pierwszej płyty...

Dyrygentem tego niezwykłego zespołu jest od roku 1953 p. Zygmunt Koralewski z Cuincy. Były uczeń Konserwatorium w Douai, człowiek młody, utalentowany, entuzjasta, mówiący piękną, staranną polszczyzną...

Chór liczy w tej chwili 45 członków — tłumaczył nam p. Koralewski. — Prawdziwych górników mamy u siebie 32; pozostali nie są wprawdzie górnikami, ale pochodzą z rodzin górniczych... Śpiewamy i rzeczy klasyczne, i piosenki ludowe, polskie, oczywiście, ale także i francuskie. Do naszego „żelaznego repertuaru należy, rzecz jasna, „Le P'tit Quinquin”... Pracujemy, dajemy dużo występów, jesteśmy „w pełni sił”... Czy nie mamy kłopotów z językiem polskim u młodszych śpiewaków? — Nie. Bo przecież ucząc się tekstów polskich pieśni i piosenek — uczymy się poprawnie mówić po polsku. Nie sądzę, żebyśmy mieli z tym kłopot nawet i w przyszłości. To prawda, że kiedy nasze dzieci zaczynają chodzić do szkoły francuskiej — przestają mówić po polsku. Choć przecież uczyło się je mowy polskiej. Ale to trwa tylko pewien czas. Z chwilą, gdy dziecko zaczyna samodzielnie myśleć, zdaje sobie sprawę — jeśli rodzice mówią doń po polsku — że znajomość języka polskiego z całą pewnością może się tylko przydać... Słowem, jeśli idzie o przyszłość — jestem optymistą.

Bardzo zasłużonemu Chórowi Górników Polskich z Douai życzymy dalszych sukcesów i równie twórczego, jak dotąd, entuzjazmu dla pięknej sztuki śpiewania.

Stanisław KOCIK



Po lewej: pierwsze i drugie basy Chóru Górników Polskich z Douai na scenie sali św. Cecylii w Rzymie podczas koncertu w 1960 roku. Zdjęcie po prawej: podczas przyjęcia na Ratuszu w Rzymie



SPRZĘT
UŻYTKU
DOMOWEGO

VINCOURT 20%
CENT

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

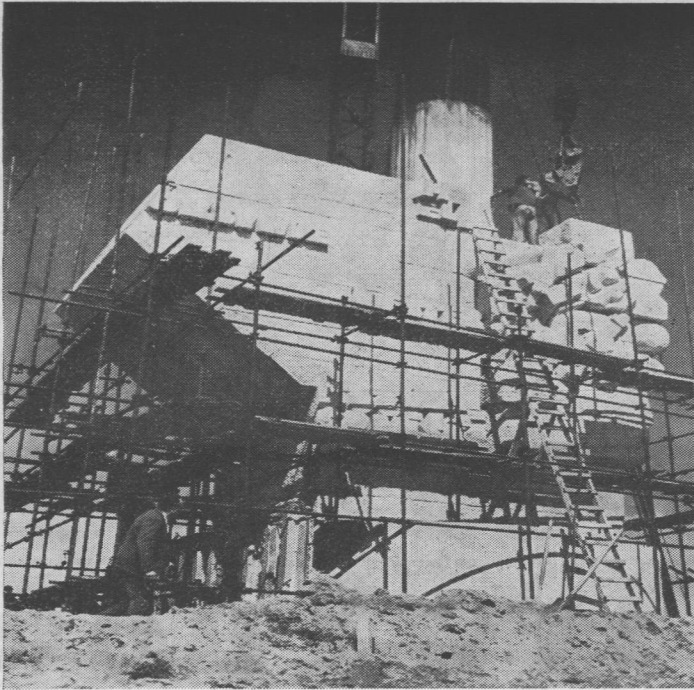
Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

◆ Aparaty elektryczne
◆ Radiodbiorniki
◆ Telewizory
(najlepszy odbiór)
„Hi-Fi”

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE



■ Przed odsłonięciem Pomnika Bohaterów Westerplatte

Wkrótce nastąpi na półwyspie Westerplatte uroczyste odsłonięcie Pomnika Bohaterów Westerplatte.

Nad wysokimi topolami wznosi się już potężny, ponad 20-metrowy kopiec, na którym dobiega końca montaż Pomnika. Na kopiec zużyto ok. 120 tys. m sześć. ziemi. Z jego szczytu rozciąga się wspaniały widok — na cały półwysep nawet na śródmieście Gdańska, oraz port i latarnię morską. Pomnik, którego twórcą jest prof. Franciszek Duszenko, będzie się składał z 240 bloków, o łącznej wadze ponad 1 100 ton.

24-metrowej wysokości Pomnik wraz z kopcem będzie mierzył 47 m. Głównymi elementami Pomnika są trzy granitowe „fronty”.

Pierwszy „Front Obrony”. W stylizowanym czołgu wykuto napis: „POCZTA GDAŃSKA”, „WESTERPLATTE”, „GDYNIA”, „OKSYWIE”, „HEL”. Są to nazwy obiektów i miejscowości słynnych z walk obronnych polskich żołnierzy we wrześniu 1939 roku.

Drugi front — tak zwany „Marynistyczny” zawiera nazwy historycznych bitew morskich, w których brali udział polscy marynarze a więc: „MORZE ŚRÓDZIEMNE”, „KANAL LA MANCHE”, „DUNKIERKA”, „NARVIK”, „MURMAŃSK”, „ATLANTYK”.

Na trzecim froncie — „Zwycięstwa” widnieją nazwy ze słynnego szlaku 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, która to wspólnie z oddziałami radzieckimi wyzwalała Gdańsk i całe Wybrzeże wiosną 1945 roku.

■ Pani Lepretre-Bouleger poszukuje dwóch polskich lotników

Pani LEPRETRE-BOULEGER (Hélesmes/Nord) wysłała do dziennika warszawskiego „Express Wieczorny” list, w którym pisze:

„Będę bardzo szczęśliwa, jeśli „Express Wieczorny” pomoże mi w odzyskaniu lub ustaleniu losów dwóch polskich lotników, których ukry-

wałam przed okupantem hitlerowskim w swoim mieszkaniu na terenie północnej Francji.

O ile sobie przypominam obaj Polacy wchodzili w skład załogi polskiego samolotu z Wielkiej Brytanii, który powracając z lotu bojowego na Mannheim został zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą nad obszarem Francji”.

Oto nazwiska Polaków, którzy w listopadzie 1941 r. znaleźli schronienie i zostali otoczeni serdeczną opieką rodziny francuskiej: Jan Budzyński (posiadał wojskowy znak rozpoznawczy nr 686) oraz Jerzy Rojecki (nr znaku rozpoznawczego 667).

Autorka listu, za zasługi położone w walce o niepodległość Francji po pierwszej wojnie światowej otrzymała nominację oficerską i Legię Honorową. W latach okupacji hitlerowskiej współpracowała z francuskim Ruchem Oporu.



PROSTO z POLSKI

■ Pół kilograma złota ofiarował emeryt na Szkołę Tysiąclecia

Do Dzielnicowej Rady Narodowej Praga-Południe w Warszawie zgłosił się p. Józef Dobkiewicz, emeryt, z zawodu zegarmistrz i przekazał

przewodniczącemu Rady dar w postaci dwóch sztabek złota, o wadze pół kilograma, na rzecz Społecznego Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia. Stary rzemieślnik jedynego syna stracił w Powstaniu Warszawskim i w ten sposób chciał obecnie uczcić jego pamięć wzbogacając ogólnonarodowy fundusz oświatowy.

■ 2 tysiące zgłoszeń na konkurs modelek

Nadspodziewanym powodzeniem i zainteresowaniem cieszy się zorganizowany w Krakowie ogólnopolski konkurs modelek i modeli (odbędzie się na początku października). Z całego Kraju napłynęło już ponad 2 tysiące zgłoszeń. Najliczniejszą grupę stanowią kandydatki i kandydaci z Warszawy. W dalszej kolejności następują zgłoszenia z Łodzi, Poznania, Bydgoszczy, Wrocławia i Krakowa. Przeważają oczywiście dziewczęta. Spośród kandydatów wybranych zostanie 50 osób, z czego do finału dotrze tylko 12.

■ Pojedynek boksera z aktorem

Jeden z najbardziej uzdolnionych sportowo aktorów polskiego filmu Daniel Olbrychski (w „Popiołach” grał rolę Rafała) stoczy pojedynek

na ringu ze znanym polskim bokserem i mistrzem Europy Leszkiem Drogoszem. Do walki dojdzie podczas kręcenia scen do nowego polskiego filmu pt. „Bokser” w reżyserii Juliana Dziedziny. Scenariusz do filmu napisał Bohdan Tomaszewski, dziennikarz i sprawozdawca radiowy imprez sportowych. Konsultantem filmu jest znakomity trener polskich bokserów Feliks Sztamm.

■ Zagraniczne wojaże Polaków

W ciągu pierwszego półroczu br. wyjechało za granicę 336.740 obywateli PRL. Dla porównania warto przypomnieć, że w pierwszym półroczu roku ubiegłego wyjechało za granicę 174.350 osób. Według przypuszczeń władz paszportowych do końca roku 1966 wyjedzie na krótki lub dłuższy pobyt za granicę ok. 1.200 tysięcy rodaków.

Są to liczby nieporównanie większe niż w szczytowych latach przedwojennych. Według danych statystycznych np. w 1936 r. wydano w Polsce ogółem 46.800 paszportów zagranicznych, w roku 1937 — 655.200, a w ostatnim normalnym roku statystycznym 1938, wyjechało za granicę 88.900 obywateli polskich.

■ Koncert big-beatu ... na ściernisku

Tego jeszcze nie było. Wojewódzka Agencja Imprez Artystycznych w Opolu postanowiła umilić żniwiarzom okolicznych państwowych gospodarstw rolnych przerwę obiadową i zorganizowała koncerty big-beatowe... na ściernisku. Z koncertami wystąpił zespół młodzieżowy „Trubadurzy”.

scy rodzice zgodzili się na takie wojaże swych dzieci, uważano by to za coś niewłaściwego. Lecz i te poglądy ulegają zmianie. Oto przeczytałam w jednym z czasopism wiejskich list pewnej dziewczyny z powiatu pułtuskiego, zaczynający się od słów: „Wakacje spędziłam przy pracy w gospodarstwie. Ponieważ — jak twierdził żartobliwie ojciec — spisywałam się nienaganie, otrzymałam 800 zł i „urlop” na pełne 10 dni. Wyruszę więc z koleżanką na włoścę, a ściślej w wojeżdźtwo wrocławskie”. Przy tej okazji autorka zapytuje redakcję: „W co się ubrać na taką podróż?”

I w tej dziedzinie, jak w wielu innych następuje — prawda, dość wolno, może nawet zbyt wolno — zrównanie wsi z miastem. Jeszcze parę lat, a pod żadnym względem nie można będzie odróżnić dziewczyny czy młodzieńca ze wsi od ich miejskich rówieśników. To chyba dobrze.

MARIAN

Tygodniowa GAWĘDA

Kończą się piękne dni Aranjuezu — coraz częściej młodzież bez zachwyty myśli o tym, że wakacje były wprawdzie bardzo miłe i sympatyczne, ale wkrótce trzeba będzie wracać do „budy”, czyli szkoły. W lepszej sytuacji są studenci, których rok akademicki rozpoczyna się dopiero w październiku, ale wielu z nich z kolei ma podczas wakacji miesiąc praktyk wakacyjnych, przyszli lekarze — w szpitalu, przyszli inżynierowie — w fabryce, stoczni lub na budowie itp. Uroki wsi, przyrody, na łonie której spędzili wakacje, są jeszcze większe niż poprzednio w obliczu rychłego powrotu do miasta.

Tak odczuwa te sprawy znakomita większość dzieci i młodzieży z miast. A co z tymi ze wsi? Przecie potowa ludności w Polsce mieszka na wsi i coraz więcej szkół nie tylko podstawowych, lecz nawet średnich — powstaje właśnie w większych ośrodkach wiejskich. Uczniowie tych szkół przez cały rok obcują z przyrodą. Ale — jakie oni mieli wakacje?

Dawniej, jak wiadomo, było tak, że dzieci wiejskie w ogóle wakacji nie miały. Lato to na wsi okres najbardziej wytężonych prac w polu, kiedy każda para rąk, również dziecięcych się przyda. Jednak wśród tych zmian, jakie zachodzą w kraju, i w tej sprawie jest, a może ściślej: zaczy-

◆ Kończą się piękne dni ◆ A co z wakacjami młodzieży wiejskiej? ◆ Dobrze zmiany

na być inaczej. Przede wszystkim szkoły zaczęły podczas wakacji organizować coraz częściej wycieczki do miasta. Obraz Warszawy wyludnionej latem, jeżeli chodzi o młodych, którzy opuścili swój gród, uzupełniony został właśnie przez wiejskie dzieciaki, wjeżdżające z zachwytem „pośpieszną windą” na 32 piętro Pałacu Kultury, słuchające z zainteresowaniem przewodnika oprowadzającego je po Starym Mieście, pluskające się w stołecznych pływalniach i spożywające z apetytem posiłki w „Domu Chłopa” czy innych restauracjach. Na marginesie powiedzmy, że organizujące również takie wycieczki dla młodzieży przedsiębiorstwo turystyczne „Gromada” zaczęło w porozumieniu ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej organizować także podróże poślubne, o in-

nym, oczywiście atrakcyjnym programie, dla nowożeńców ze wsi.

Oczywiście nie tylko Warszawa, lecz i inne miasta są w programie takich wycieczek. Nowością jest to, że młodzież ze wsi nauczyła się korzystać z autostopu, czego dawniej nie uprawiała. I wreszcie — ZMW czy Związek Harcerstwa Polskiego organizują różne obozy letnie, na których odsetek młodzieży chłopskiej stale wzrasta.

Jak to się stało możliwe? Czyżby na wsi już nie było latem dla nich roboty?

Jest mniej niż dawniej, nie ulega to wątpliwości; maszyny i elektryczność oszczędzają ludzki czas i pracę ludzkich rąk. Mechanizacja rolnictwa poczyniła zaś duże kroki naprzód. Ale to nie wszystko: dawniej raczej nie do pomyslenia było, by wiej-

7 dni w skrócie

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA (Krakowskie) — Na targach rzemiosła dużym zainteresowaniem cieszą się wyroby bednarskie 75-letniego mistrza tego fachu p. Oremusa z Izdebniaka. Jego kunstownie maleńkie bezculki mogą śmiało konkurować z podobnymi wyrobami z okresu renesansu.

UCHANKA (Lubelskie) — Wzniesiono tu kopiec na cześć zwycięskiej bitwy, jaką w 1792 r. stoczył Tadeusz Kościuszko z wojskami carskimi. Opiekę nad kopcem powierzono miejscowej drużynie ZHP.

INOWROCŁAW (Bydgoskie) — W 40 rocznicę śmierci Jana Kasprzowicza odsłonięto pomnik tego znakomitego poety, publicysty i tłumacza.

wzniesiony w tym samym miejscu, gdzie stał jego pomnik zniszczony przez Niemców podczas okupacji.

MIASTEczKO ŚLĄSKIE (Katowickie) — Nowo zbudowany kombinat kolorowej metalurgii — huta cynku — dostarczył pierwsze tony surowego tlenku cynku. Produkt ten przetwarzany jest na czysty cynk i ołów w zakładach górniczo-hutniczych „Waryński” w Piekarach Śląskich.

WROCŁAW — W dniach od 14 do 18 sierpnia odbył się I Festiwal Oratoryjno-Kantatowy pod nazwą „Vratislavia cantans”. Na siedmiu koncertach wystąpili czołowi polscy wokaliści, chóry i orkiestry symfoniczne. Festiwal ten będzie imprezą coroczną.

POŁOMIA (Rzeszowskie) — Odsłonięto tu pomnik ku czci bohaterów grupy AK, która 3 lipca 1944 r. po zaciętej walce z hitlerowcami uwolniła grupę więźniów przewożoną do Rzeszowa.

■ W strojach z epoki króla Jana III na scenie w Wilanowie

Ukończono budowę składanej sceny z widownią na 600 miejsc, która ustawiana jest od wschodniej strony pałacu w Wilanowie. Jeszcze w tym miesiącu odbędzie się tu pierwsze przedstawienia, stylizowane na motywach XVII-wiecznych „baletów królewskich”.

Zarówno artyści, jak i orkiestra, dla której wznieszone jest specjalne podium, występować będą w strojach z epoki króla Jana III. Przedstawienia w Wilanowie odbywać się będą dwa razy w tygodniu.

Przepiękny ogród barokowy stanowi szczególnie interesującą oprawę do tego rodzaju widowisk.

■ Krewetki i kraby na polskich statkach z Korei do Francji

Wśród drobnicy przewożonej z Azji przez statki Polskich Linii Oceanicznych znajduje się wkrótce niecodzienny ładunek: przysmak zachodniej Europy, morskie skorupiaki. Francuski importer tego towaru, dyrektor firmy „Cassacru” z Cannes, w czasie swojego pobytu w Polsce omówił możliwości przewozu statkami PLO krewetek i krabów z Korei i Chin do Europy.



Panorama prastarego Torunia nad Wisłą, zwanego także Krakowem Północy — gdzie przebywali na obozie szkoleniowym członkowie naszych zespołów folkloru



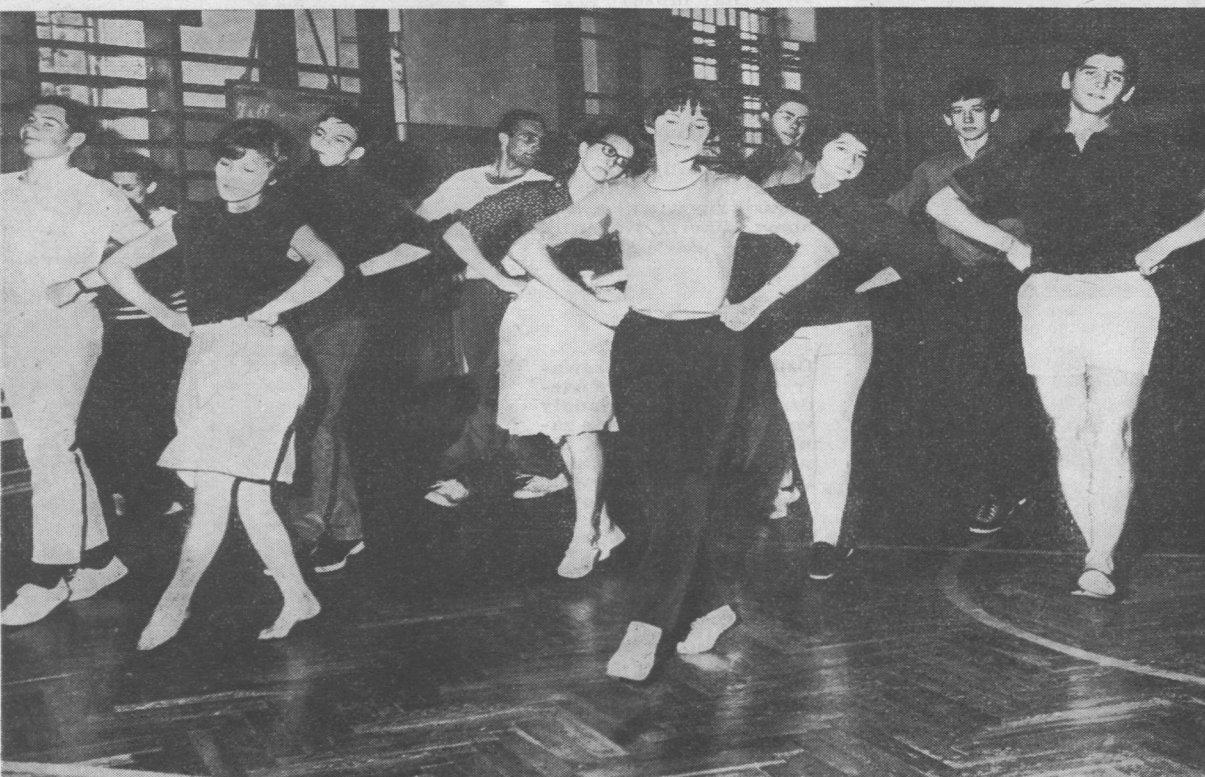
Blisko 400 uczestników kursu świetlicowo-tanecznego, obozu sportowego i obozu wypoczynkowego, mieszkało przez trzy tygodnie w Międzynarodowym Hotelu Studenckim przy ulicy Słowackiego

TORUŃ, souvent appelée la „Cracovie du Nord” est une des plus belles villes historiques de Pologne, riche en monuments d'architecture et en musées. Elle est un des symboles du long combat contre les chevaliers teutoniques qui durent ici, en 1466, signer un traité de paix qui rendait à la Pologne une bonne partie de la Prusse et les réduisait à la vassalité. Toruń est aussi la ville natale de Copernic qui „arrêta le Soleil et ébranla la Terre”. Pour les gourmands, c'est depuis des siècles le lieu où l'on produit les meilleurs pains d'épices de l'univers. Mais Toruń est également une ville tournée vers le présent et l'avenir. Elle a doublé sa population par rapport à 1939 et compte aujourd'hui 120 mille habitants. Elle est devenue un important centre culturel et industriel. Son Université (qui porte

le nom de Copernic) et son Ecole Normale d'Instituteurs sont justement réputées. Déjà nantie d'usines d'électronique et d'électromécanique, de construction mécanique et de précision, elle y a adjoint récemment un important combinat de fibres synthétiques et de tissage. C'est en somme un „modèle réduit” de la Pologne. Aussi, le lieu était bien choisi pour organiser un camp de vacances pour les ensembles folkloriques et les moniteurs sportifs de l'émigration polonaise en France, en Belgique et dans neuf autres pays. Ils avaient à leur disposition une belle maison universitaire, un stade, une piscine, des terrains de jeux et de sport, une salle de spectacles. Sous la direction de professeurs qualifiés et de moniteurs expérimentés, chorégraphes, chanteurs, mentés tous — dirigeants des en-

danseurs et sportifs — ont bien travaillé et se sont bien reposés. Les soirées se passaient au théâtre, au cinéma ou au club des étudiants, mais c'est au spectacle donné par l'ensemble „Mazowsze” que sont allés tous les suffrages. Les excursions ont été également nombreuses et les trois dernières journées, passées à Varsovie, ont été clôturées par une réception chez le vice-président du Conseil, M. Piotr Jaroszewicz. Notons pour nos lecteurs que nous y avons rencontré des représentants des ensembles „Karolinka” de Carvin, „Syrena” de Paris, „Krakowiak” de Beauvais, „Łowiczanka” de Persan, „Śląsk” de Lyon, „Karliczek” de Saint-Vallier, „Wesoły Góral” de Raismes, d'autres de Caen et de Montchanin, „Krakus” de Zwartberg, „Karolinka” de Liège, „Polonez” de Gilly et „Szarotka” de Beringen.

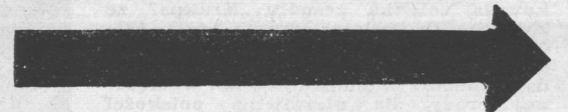
Zajęcia na kursie tanecznym odbywały się w kilku grupach. Młodzież podzielono według umiejętności. Na zdjęciu poniżej: Cwiczny grupa „Łowiczanka” pod kierownictwem instruktorki p. Kapczyńskiej



200 TANCERZY I ŚPIEWAKÓW, kierowników i członków polonijnych zespołów artystycznych, 75 sportowców i 99 wczasowiczów z 11 krajów, w których znajduje się polskie Wychodźstwo, przez trzy tygodnie gościło w grodzie Mikołaja Kopernika — nadwiślańskim Toruniu. Oddano im do dyspozycji piękny budynek przy ul. Słowackiego, stadion, basen, sale gimnastyczne i teatralne, by mogli wypocząć, podnieść umiejętności artystyczne i sportowe. zaznajomić się z nowymi kierunkami w taneczno-śpiewaczym programie amatorskich zespołów i życiu świetlicowym, a przy okazji poznać rodzinne miasto największego z uczonych XVI wieku, który „wstrzymał Słońce a ruszył Ziemię”, a także polskie Pomorze.

Przez trzy wieki panoszyła się tu krzyżacka przemoc zwalczana przez rycerstwo polskie, co zaczęło się pod Płowcami i Grunwaldem, a skończyło w 1466 r. wzwoleniem pomorskich miast. Przed 500 laty, 19 października doszło właśnie w Toruniu do zawarcia pokoju, zwanego w historii toruńskim, który kończył trzynastoletnią wojnę z krzyżakami. Część ziem polskich zagrabionych przez Zakon Krzyżacki wróciła jako Prusy Królewskie do Polski otwierając jej z powrotem dostęp do Bałtyku, a pozostała część jako tak zwane Prusy Książęce — pozostała lennem polskim, a wielcy mistrzowie zakonnicy musieli składać hołd polskim królom. Tak skończyła się w 1466 roku potęga krzyżacka, jak w 1945 r. skończyła się potęga hitlerowska.

I chyba dlatego krajowe Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną tradycyjny już obóz dla polonijnej młodzieży urządziło właśnie w Toruniu. Toruń zetknął młodzież polonijną z ważnym fragmentem dziejów Polski, pozwolił poznać dorobek Pomorza, jego polskiej kultury dawnej i obecnej. Z tą tematyką zapoznali młodzież znani polscy naukowcy.



Ulubionym miejscem spacerów były nadwiślańskie bulwary Torunia i staromiejskie urocze zakątki



INSTRUKTORAMI TAŃCA, śpiewu, życia świetlicowego, gier i sportów na obozie młodzieży polonijnej w Toruniu byli doświadczeni wychowawcy krajowi z chórmistrzem artystycznego Zespołu Domu Wojska Polskiego p. Lucjanem Mazurkiem. Trudne ćwiczenia tańców ludowych z różnych regionów Polski prowadzili specjaliści z katedry choreografii Akademii Wychowania Fizycznego z Warszawy.

Program na obozie we wszystkich grupach (artystycznej, sportowej, wypoczynkowej) był bardzo urozmaicony. Wieczorami oglądano polskie filmy, dwukrotnie wybrano się do miejscowego teatru na „Zabusie” Gabrieli Zapolskiej i „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. W studenckim klubie „Od nowa” odbywały się spotkania ze studentami Uniwersytetu w Toruniu i wieczorki taneczne. Ale największą radość sprawiły występy Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Podziwiano precyzję wykonania, układy i bajecznie kolorowe stroje, o jakich marzy każdy polonijny zespół.

Zespołów polonijnych w Toruniu było kilka: „KAROLINKA” z Carvin (P. de C.), „SYRENA” z Paryża, „KRAKOWIAK” z Beauvais (Oise), „LOWICZANKA” z Per-san (Seine-et-Oise), „SLASK” z Lyonu (Rhône), „KARLICZEK” z Saint-Vallier (Saône-et-Loire), grupy z Caen (Calvados), z Montchanin (Saône-et-Loire), członkowie zespołu „WESOLEY GORAL” z Raimses (Nord).

Z Belgii były reprezentowane: „KRAKUS” z Zwartberg, „KAROLINKA” z Liège, „POLONEZ” z Gilly i „SZAROTKA” z Beringen. Była także liczna grupa mło-

dych reprezentantów Polonii z Niemieckiej Republiki Federalnej, młodzieży polonijnej ze Szwecji, Kanady, Brazylii, Austrii, Czechosłowacji, Węgier i innych krajów.

Podczas pobytu w Toruniu organizowano wieczki „Szlakiem Piastowskim”. W kilkudziesięcioposobowych grupach zwiedzano autokarami m.in. Chełmno, Ciechocinek. W Mogilnie polonijni artyści dali dla miejscowej ludności artystyczny występ. Kwiaty i huczne oklaski były nagrodą za piękne tańce.

Ostatnie trzy dni pobytu w Kraju, od 27 do 30 lipca młodzież polonijna spędziła w Warszawie. Zwiedziła Stolicę, złożyła hołd poległym jej obrońcom, zobaczyła i gorąco oklaskiwała piękny występ Centralnego Zespołu Wojska Polskiego, który wystąpił z programem „Piękna nasza Polska cała”. Majestatyczny „Polonez” i pieśń „Marsz, marsz Polonia” wzruszyły widzów do łez.

W przeddzień odjazdu z Polski młodych Rodaków podejmował wicepremier Piotr Jaroszewicz. Po przyjęciu odbyły się występy. Młodzież w barwnych strojach ludowych tańczyła i śpiewała. Pokazali nowe tańce, których nauczyli się w Toruniu.

Skończył się pobyt w Polsce. Młodzież powróciła do swoich krajów, by tam koleżankom i kolegom przekazać nabyte wiadomości i nowe umiejętności.

Ci wierni i ofiarni ambasadorzy polskiego folkloru, prezentując nowe pieśni i tańce naszym Rodakom, będą przypominać im Ojczyznę rodziców i jej piękną bogatą kulturę.



Zdjęcia: Aleksander Jałosiński i Ryszard Dutkiewicz



Na spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów u wicepremiera Piotra Jaroszewicza w imieniu młodych artystów-amatorów za gościnę w Polsce podziękowała solistka zespołu „Krakus” ze Zwartbergu (Belgia) Danuta Stala. Wicepremier Jaroszewicz w kilka chwil potem wznosił toast za zdrowie młodych tancerzy i pomyślność ich wdzięcznej pracy dla utrwalenia polskości



Młodzież polonijna zwiedziła muzea i zabytki starego Torunia. Gotycki, czternastowieczny ratusz, pochyloną basztę miejską, zwaną „Krzywą Wieżą”, liczne kościoły o bogato wyposażonych wnętrzach. Uczestnicy kursu odwiedzili także gotycki dom, w którym urodził się wielki astronom Mikołaj Kopernik

Dziewczęta interesowały się wszystkim. Zwiedzały miasto, oglądały wystawy sklepowe, zawędrowały na targ. Tu pytały ile kosztują kalafior, rzodkiewka, ogórki, pomidory, owoce. Na zdjęciu (od lewej): Oktawia Wuijts (Belgijka), Wiesia Polak, Jacqueline Mlynkowiak, Nicole Bonfils (Francuzka) Danièle Liszka, Francine Chmielina, Lydie Misiaszek, Arlette Rajkowska





Uczestnicy kursu nauczyli się m.in. tańczyć „Trojaka”. Na zdjęciu powyżej: w pierwszej trójce Francuzka Nicole Bonfils (z lewej), nauczycielka, z zespołu „Krakowiak” z Beauvais. W tej samej trójce tańczy Lydie Misiaszek z zespołu „Słask” z Lyonu, z zawodu buchalterka

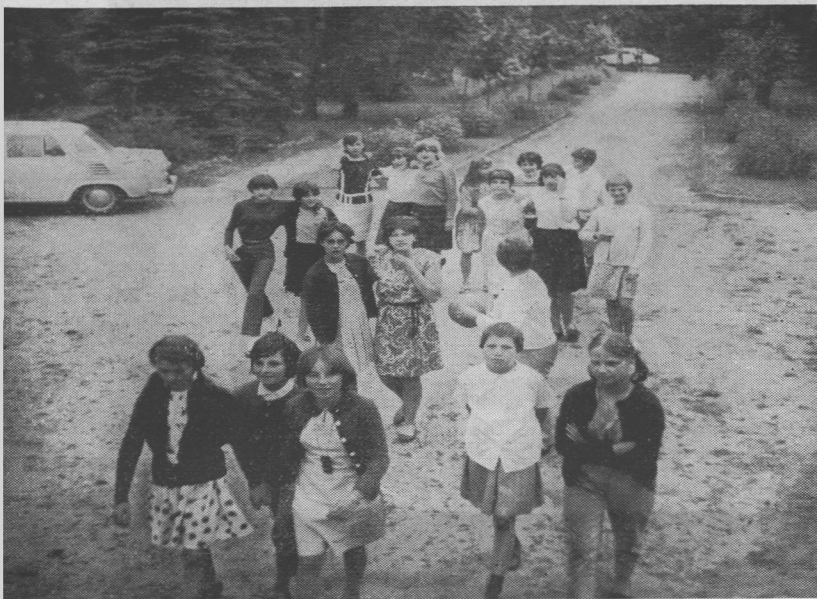


Polska kuchnia wszystkim przypadła do gustu. Przy stole na pierwszym planie w środku Wiesia Polak z zespołu „Szarotka” z Beringen

Polskie zespoły reprezentacyjne: „Mazowsze” i „Słask” są źródłem artystycznych natchnień dla polonijnych grup folkloru. Wiele pieśni i tańców z ich repertuaru jest wykonywanych w ośrodkach polonijnych przez młodych amatorów. Urszula Adamek z Düsseldorfu (po lewej) podczas spotkania z wicepremierem Piotrem Jaroszewiczem śpiewała znaną piosenkę „Mazowsza” — „Hej, przeleciał ptaszek”, tak czysto i pięknie, że zdobyła powszechne uznanie, nagrodzona została hucznymi brawami. Na program pokazu artystycznego, który demonstrowała młodzież z kursu toruńskiego u wicepremiera Jaroszewicza, złożyły się tańce polskie. Nowe układy taneczne, nowe piosenki wyniesione z blisko miesięcznego pobytu w Polsce wzbogacą repertuar polonijnych zespołów

Nike — najmłodszy i najpiękniejszy warszawski pomnik — symbol bohaterstwa mieszkańców Stolicy Polski, poległych w obronie ukochanego miasta w latach 1939—1945, jest najchętniej odwiedzany przez warszawian i przez wszystkich turystów. Delegacja z toruńskiego obozu, reprezentująca młodzież polonijną z 11 krajów, złożyła ze wzruszeniem i w skupieniu pod pomnikiem Nike wieniec, wyraz hołdu i czci dla bohaterów Warszawy





Miłe dziewczęta z „lizakowej” kolonii w Soplicowie

Kolonia pod znakiem lizaka

WPIĘKNYM SOSNOWYM LESIE, w przynależnym pałacyku Soplicowo w pobliżu Warszawy, odpoczywały 22 dziewczęta z Francji i 18 z Polski. Połowa Francuzek była w Polsce po raz pierwszy. Z dużą ciekawością chłonęły dziewczęta wrażenia licznych wycieczek. Właśnie wróciły z dwudniowego wypadu do Krakowa.

Elinne PIWOWAR z Mont-Bomillers mówi z ogniem w oczach. — Jestem przecież córką górniką, ale dopiero tutaj w Polsce widziałam prawdziwą kopalnię pod ziemią. I to jaką! Nie kopalnię węgla, a wspaniałą starą kopalnię soli w Wieliczce, gdzie pod ziemią jest sanatorium, wiele pięknych rzeźb z bryli solnych, otóż św. Barbary, a nawet... kort tenisowy.

Josianne STECHLIK z Algrange uzupełnia szybko wy-

powiedzi koleżanki: — *A jaki wspaniały jest Wawel, z tymi komnatami, tureckimi namiotami, chorągwiemi krzyżackimi. Byłam już w Polsce na koloniach w Stawiejkach i Mielnie, ale ta jest najlepsza.*

Monika PECHMAN również podziela tę opinię, ale dodaje inne argumenty. Nic dziwnego, jest przecież „francuskim doradcą kulinarnym” na obozie. — *Takich naleśników z wszelkimi dżemami, pierogów z jagodami, jeszcze nie jadłyśmy.*

Kuchnia i słodycze były dużą atrakcją kolonii w Soplicowie. Dość powiedzieć, że wyróżnieniem był tu lizak na patyku. Dziewczęta, które chętnie zerkały już na chłopaków, w tym wypadku zapomniały o swojej „dorosłości” i z lizakiem w ręku paradowały po alejkach parku. Drugim punktem wzbudzającym entuzjazm kolonijnych mieszkańców Soplicowa był własny basen. Pluskały się w nim dziewczęta przy każdej okazji. Po południu

grały w piłkę, a od czasu do czasu robiły wypadki do Warszawy. Odbyły też czterodniową wycieczkę na helskie Wybrzeże, aby poznać morze i polski przemysł okrętowy. Dla wszystkich dziewcząt był to pierwszy w życiu kontakt z morzem.

Polskie dziewczęta nauczyły francuskie koleżanki wielu piosenek, m.in. „Warszawskiego poloneza”, a także tańczyć krakowiaka; Francuzki zaś zrewanżowały im się tańcem Monkiss.

Przed powrotem do Francji dziewczęta przyjmowały rodziny, a niektóre same odwiedziły wujków, babcie itp. W dniu naszej wizyty w Soplicowie Francine TRZECIAK z Wittenheim wyjechała pod opieką wujka do Włocławka, Jeanette MYSZOR z Mulhouse, córka polskiego górala z Zakopanego oczekiwała odwiedzin rodziny z Wrocławia.

Soplicowska kolonia na pewno pozostawiła u francuskich dziewcząt wiele uroczych wspomnień.

W Beskidzie Śląskim

ZWISŁY DO MIKUSZOWICZ jest niedaleko. Obie miejscowości znajdują się w Beskidzie Śląskim, choć każda w innym powiecie. Pierwsza — w cieszyńskim, druga w bielskim. Chłopcy z Francji przebywali w Mikuszowicach, a dziewczęta w Wiśle. Uczestnicy obu kolonii

odbyli m.in. wycieczkę do Warszawy.

O wrażeniach z Polski rozmawiamy z uczestnikami obozu w Wiśle:

Teresa BOIŃSKA z Barlin (Pas-de-Calais) ma lat 15 i znalazła się na obozie w sposób nieco odmienny niż inne uczestniczki: jako laureatka konkursu Polskiego Radia i Telewizji, zorganizowanego pod hasłem „Wielcy ludzie Tysiąclecia”. Mówi bardzo ładnie po polsku, choć w Kraju dziadków jest po raz pierwszy. Jej babcia, która niedawno umarła, mimo spędzenia 50 lat we Francji, w ogóle nie znała języka francuskiego. Tatuś wyjechał z krotoszyńskiego, gdy miał trzy lata, a mama jest urodzona we Francji. Teresa do 6 roku życia mówiła wyłącznie po polsku. Dzisiaj zbliża się już do finału szkoły średniej, za dwa lata zdaje maturę.

— *Nie przypuszczałam, że mogą być tak cudne góry, jakie w Wiśle. Mieszkają też w Wiśle ciekawi ludzie. Na jednym z ognisk spotkał się ze starym góraliem nazwis-*

kiem Kawulok, znanym grajkiem regionalnym, który posiada w swym domu takie instrumenty muzyczne, jakich dziś w ogóle nigdzie się nie spotyka.

— *Obecnie czytamy z zapalem książki znanej polskiej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, kierownictwo obozu urządziło nam spotkanie z tą pisarką i poznałyśmy ją osobiście.*

— *Poznałam kilka bardzo miłych koleżanek z Polski, z którymi będę korespondowała.*

— *A jakie są twoje plany po skończeniu studiów?*

— *Od pięciu lat uczę się angielskiego i niemieckiego. Chciałabym po skończeniu szkoły średniej studiować pedagogikę i zostać wykładowcą języków obcych.*

Kasia KASPRZAK z Arenberg-Wallers ma również 15 lat i w Polsce jest po raz drugi. Dwa lata temu była w Dusznikach, również w górach, ale twierdzi, że w Wiśle jest o wiele lepiej. Dlaczego?

— *Bo w Wiśle jest, obok wspaniałych lasów i gór, basen z wodą.*

Zaraz po powrocie z Warszawy Kasia wybrała się w odwiedziny do ciotki w Skurczewicach w Poznańskim.

Dziewczęta z obozu w Wiśle z wielką radością przybyły na 4-dniową wycieczkę do Warszawy, aby poznać odbudowaną stolicę Polski. Z wielkim zainteresowaniem zwiędziały ją dziewczęta z departamentów Nord i Pas-de-Calais: Marie Bońska — Barlin, Bernadette Fischer — Noyelles, Lydie Furmańczyk — Aubry, Monique Głoszkiewicz — Marles-les-Mines, Anita Gąsior — Hem, Elisabeth Kaczmarek — Wallers-Arenberg, Aline Kamionka — Cuincy-les-Douai, Lucie Kaczmarek — Aubry, Katherine Kasprzak — Wallers, Teresa Karczyńska — Sal-laumes, Christine Juralo-wicz — Annappes, Aline Lach — Mouveaux, Françoise Łuczak — Bruay, Hélène Mularz — Houdain, Jadwiga Maciejak — Bruay, Nadine Maluty — Arenberg-Wallers, Jeanine Mazurkiewicz — Tourcoing, Thérèse Piterek — Oignies, Odile Papalska — Ricourt, Aline Paluszkiwicz — Cité Acacias Condé, Claudine Plo-mion — Bruy, Elisabeth Plader — Lalaing, Yvonne Pal-ka — Bruay, Monique Szam-belan — Bruay, Wanda Sa-kowska — Pont-de-la-Deule, Marie Sobczak — Wallers-Arenber, Martine Specht — Bruay, Annie Stawska — Le-forest, Hélène Szczesna — Courcelles-les-Lens, Marie Si-korska — Cité Cernay — Con-dé, Annie Słojewska — Car-vin, Kazimiera Tomczyk — Lannay, Christine i Janine Urbaniak — Hersin-Coupin-y, Michèle Villain — Bruay, Stephanie Wojkowiak — Vieux Condé, Françoise Wieszak — Tourcoing, Francine Witwic-ka — Steenwere, Bernadette Wojciechowska — Bruay, Hé-lène Zajac — Arenberg-Wal-lers, Edith Tyczyńska — Au-berchicourt, Marie Walachowska — Houdain, Françoise Kązmierzak — Bruay.



Chłopcy z kolonii w Mikuszowicach zwiedzają Warszawę



WAKACJE



Grupa młodych „harcowników” z kolonii w Świdrze. Niżej: dziewczęta z kolonii w Wiśle na wycieczce w Warszawie



W Warszawie dziewczynki były z całym obozem na występach Cyrku Radzieckiego. Poza tlesurą sześciu dzikich tygrysów, najbardziej podobały się im dżigici, kirgizcy jeżdżący na pięknych koniach.

Podobne wrażenia wywieźli z Warszawy chłopcy z obozu mikuszowickiego. Jest ich prawie 40 z okręgu konsularnego Lille, z tego tylko 10 było już w Polsce. Zwiędziłi Żywiec ze stuletnią fabryką papieru, Nowe Tychy, miasto, którego jeszcze 15 lat temu nie było, Zakopane i Kraków. Większość z chłopców właśnie tu w niedalekim Bielsku po raz pierwszy w swoim życiu było w prawdziwym teatrze na „Żywocie Józefa”. Chłopcy są bardzo zadowoleni z obozu. Nic dziwnego, wszak jego kierownikiem był stary instruktor harcerski — harcmistrz Józef Drodź.

Na obozie w Mikuszowicach nie było miejsca na pokrzykiwanie i nagany. Wszystko odbywało się przy pomocy humoru i wesołości. Autokary na wycieczki odjeżdżały z zadziwiającą punktualnością, a nikt się nie spóźniał. Łóżka w sypialniach były starannie posłane. Chłopcy do dziś jeszcze z wielkim wrażeniem opowiadają o napowietrznej podróży kolejką linową na Szyn-dzielnę, którą odbyli po raz pierwszy w życiu.

39 chłopców z okręgu Lille przez miesiąc przebywało na obozie w Mikuszowicach koło Bielska. Na wycieczce w Warszawie do tego zdjęcia pozowali chłopcy z Nordu i Pas-de-Calais: Tadeusz Benegda z Wattrelos, Rajmund Bielarz, z Libercourt, Marian Dolata, Jean Delatre z Harnes, Bernard Góral z Calonne-Ricourt, Josel Holke, Daniel Kaczmarczyk, Richard Kuźnicki z Libercourt, Joseph Kempa z Escaudain, Christian Karpinski z Phalempin, Daniel Labus z Avion, Patrick Morello z Roubaix, Bernard Moliński z Hautmont, Jerzy Matysiak z Douai, Jean-Pierre Malewicz z Douai, Richard Matusiak z Rouvroj, Jean Majchrzak, Stefan Neugebauer z Roubaix, Richard Nawrat z Lens, Edmond Olek z Libercourt, Richard Przybylski z Houdain, Freddy Pruski z Bruay-en-Artois, Jan Prokopowicz, z Valenciennes, René Polaszczuk z Lambersart, Jan Rogacki z Oignies, Raymond Słotwiński, Jean Sitek z Roubaix, Leon Słojewski z Carvin, Maksymilian Smogur, René Smolik z Wattrelos, Richard Sobkowiak z Thivencelles, Pierre Stawski z Leforest, Michel Stoic, Jean Szychowski z Ecaillon, Jean Wiczorek z Avion, Marian Weisse z Lens, Henri Wojciński z Crespin, Rajmund Wawrzyniak z Calonne-Ricourt, Michel Wawrzyniak z Libercourt.



W POLSCE

Rzeka Świder jest bardzo płytka, ale kąpiel w niej to prawdziwa przyjemność. Popatrzcie!

ARTYSTYCZNY ŚWIDER



W ŚWIDRZE, nad rzeką Świder pod Warszawą, odpoczywało na miesięcznym obozie 104 dzieci z Francji i Polski. Określenie „dzieci” nie jest tu może właściwe, gdyż wiek uczestników wahał się od 12 do... 22 lat. Była to największa z 21 kolonii i obozów, na których spędzała swe wakacje w Kraju młodzież polska z Wychodźstwa, oraz najbardziej nietypowa. Ta nietypowość wynikała ze składu osobowego kolonii. 40 rozruchanych dziewcząt i chłopców z Francji, a także trójka zwycięzców konkursu recytatorskiego z Kraju, do tego 42 chłopców i dziewcząt z Warszawy, z czego 20, to wychowankowie Liceum im. Żmichowskiej, gdzie językiem wykładowym jest francuski. I wreszcie tu „rozbił swoje namioty” zespół „TO I HOLA”, z Cognac-les-Mines bawiący w Polsce na zaproszenie premiera Józefa Cyrankiewicza. (Reportaż o pobycie tego zespołu w Polsce zamieścimy osobno).

nego święta z tańcami, śpiewami i recytacjami. Gięły się w biodrach dziewczęta „To i hola” w takt rzęwnego kujawiaka, chłopcy zmiatali ziemię palmami piórami krakusek, w figurach poloneza, serdeczne brawa zbierał 13-letni solista zespołu Rysio MARCZAK, śpiewając swoją „Głęboka studzianka”. Potem były recytacje i chóralne śpiewy raz piosenek francuskich, raz polskich. Francuski gość obejrzał dokładnie wszystkie pomieszczenia, sypialnie i kuchnie, umywalnie i świetlice, obszerny kilkusethektarowy park otaczający budynek, a tuż przed odjazdem w serdecznych słowach życzył wiele słońca na tej udanej kolonii.

Na wesołych zabawach i przyjemnym odpoczynku upłynął czas naszym dziewczętom i chłopcom na koloniach w Kraju. Poniżej: na bramie kolonii w Świdrze — flaga francuska



Zgrupowanie w jednym miejscu tylu młodych ludzi o artystycznych aspiracjach odciska się wyraźnie na zainteresowaniach i zajęciach całej kolonii.

Choć pierwsza część programu przewidywała przede wszystkim wypoczynek, dosyć częste wypadły do pobliskiej Warszawy miały za cel odwiedzin przede wszystkim muzeów, teatrów, Wilanowa i Żelazowej Woli, a także kawiarni — znanych skupisk życia kulturalnego stolicy — „Krokodyla” czy kilkusetletniej winiarni Fukiera na Starym Mieście.

Jedną z ostatnich wycieczek, jaką kierownictwo zrobiło podczas wypoczynkowej części kolonii była wizyta w Kołbieli. Ta podstołeczna wieś znana jest dziś w Kraju z posiadania własnego zespołu regionalnego o ciekawym programie artystycznym. Przez 2 godziny oglądano tańce i słuchano śpiewów, a efekt tej wizyty był taki, że zespół „To i hola” postanowił wprowadzić do swego repertuaru kilka młodszych pieśni.

W sierpniu nadszedł czas wycieczek. Ale zanim stuosobowa społeczność Świdra pojechała zwiedzać Polskę, przyjęto tu szereg wizyt rodzin i rodziców. Był tu cały autokar Polonii francuskiej, właśnie z południowej Francji i wśród uczestników tej wycieczki znalazła się również matka Rysia Marcza. Po zwiedzeniu kolonii, powiedziała w wywiadzie dla Polskiego Radia: „Zyczę wszystkim polskim dzieciom z Francji, aby mogły przyjechać na uspaniałotwione wakacje do Polski, którymi jestem oczarowana”.

Tatusz bardzo żywego Pierre GEORGES zwrócił się w czasie odwiedzin do kierownika kolonii z serdecznym apelem: „Sam jeździłem na kolonie i obozy harcerskie i wiem, że przede wszystkim tu młody chłopiec nabierze karność, dyscypliny i poczucia porządku. Liczę na to, że mój syn w Świdrze nabierze tych dodatkowych cech.”

Byłoby grubą przesadą twierdzić, że cała setka uczestników kolonii nic nie robiła, tylko śpiewała „Karolinkę” i krzesała hołubce. O nie, zbyt blisko płyniętu w Świder, którego największa głębia wynosi... po pas. W każdy pogodny dzień ten najulubieńszy punkt programu rozpoczyna pies jednego z wychowawców, rasowy wilczur — Nero. „Pogoń za Neronom” — bo tak się to nazywa — kończyła się zawsze w rzece.

4 sierpnia w ogromnej grupie młodzieży polonijnej przyjął również i kolonię w Świdrze wicepremier Franciszek Waniółka. Zaraz tego samego dnia setka młodzieży ze Świdra wyjechała „w Polskę”. Przez cztery dni rozkoszowali się Morzem Bałtyckim, a potem przyszły wrażenia z Krakowa i Wieliczki. Na specjalne życzenie zespołu „To i hola” zwiedzono również obóz w Oświęcimiu.

Na pólmietku kolonii odwiedził jej uczestników konsul francuski w Warszawie pan Jacques SOURDY. Wizyta była okazją do urządzenia małego kolonij-

Obok zespołu „To i hola” z Cognac-les-Mines (napiszemy o nim osobno) uczestnikami kolonii w Świdrze byli: Sonia Schütz z Decines, Danielle Widai, Janina Łokuciewska z Saint-Etienne, Imperia Colazzo, Krystyna Sporek z Montluçon, Genowefa Berceta, Maria Wiśniewska, Irena Gołabek, Krystyna Henry (wszystkie z St. Etienne), Elżbieta Rawicz z Paryża, Alina Kępa z Pont-de-Claix, Alina Chećko, Monika Hanuszek, Liliana Lipnicka, Irena Bilska, Anna Dudziak (wszystkie z Saint-Vallier), Ja-

nina Krysiak z Dijon, Krystyna Ledochowska z Decines, Maria Kędzia z Montceau-les-Mines, Eugenia Andrzejewska, Bernard Dudek z Saint-Etienne, Piotr Rawicz z Paryża, Jan Tarchala z Les Bergettes, Józef Flegel z La Saule, Henryk Czaiwski, Jan Pronkiewicz z St. Chamond, Daniel Szmotula z St. Vallier, Rajmund Kowalski z Sanveguez, Michał Aubrun z Bourges (Cher), Jan Konieczny z La Pausière, Ireneusz Malicki z Valence, Jerzy Ardyna z St. Vallier, Jacek Witkowski z Le Creusot, Jan

Cieślak, Robert Skrzypczak, z St. Eusède, Ryszard Lewandowski z Villefranche, Daniel Bargiel z Sauvignes-les-Mines, Jan Kiełbowski z Collonges-les-Bery, Franciszek Małek z Saint-Benoit Le Carmaux, Wanda Gładys, Liliana Godowska i Eugenia Wiśniewska z Cognac-les-Mines.

Przepraszamy za ewentualne pomyłki w nazwiskach i adresach. Korzystaliśmy z ogólnych list ewidencyjnych.

Kolonię w Świdrze wizytował konsul francuski w Warszawie pan Jacques Sourdy (pierwszy z lewej) i uczestniczył w pięknym pokazie świetlicowym



LES INGENIEURS POLONAIS PROPOSENT UNE SOLUTION A LA CRISE DU TELEPHONE

81 ans se sont écoulés depuis qu'Alexandre Graham Bell et Elisha Grey ont inventé le téléphone. Pour la science et la technique 81 ans sont un espace de temps gigantesque, suffisant en tout cas pour résoudre la plupart des problèmes en suspens. Pourtant, en ce qui concerne le téléphone...

EN PRATIQUE, les demandes d'appareils restent en suspens très longtemps, parfois des années, aussi bien à Varsovie que dans de nombreuses autres grandes villes du monde entier.

La solution du problème existe, mais elle est encore très coûteuse. Les centraux des grandes villes étaient construits suivant le principe: une ligne séparée, c'est à dire un câble par appareil. Les avantages du système per-

UNE GRUE PORTUAIRE PERFECTIONNEE

Sur les projets de l'ingénieur Zygmunt Walczyna du Bureau Central d'Etudes de Constructions Portuaires, les usines Mostostal de Zabrze (Haute-Silésie) ont construit la première d'une série de nouvelles grues portuaires. D'une puissance de levage de 6 tonnes pour une portée de 32 mètres, les nouveaux engins sont très maniables grâce au système de commande électrique inventé par l'ingénieur Julian Pirszal. Sur notre photo: l'ingénieur Walczyna auprès de "sa grue" installée dans le port de Gdynia.



mettant d'utiliser chaque câble pour plusieurs dizaines de conversations sont évidents au premier abord. Du point de vue technique la chose est facile...

Chaque conversation doit être transmise au moyen de signaux électriques de fréquences différentes. Il en est alors comme pour les émissions de la radio, où chaque poste émet sur une autre fréquence et où il suffit de tourner le bouton pour entendre autre chose. Mais pour écouter plusieurs émetteurs à la fois, il nous faut plusieurs postes. Ceux-ci pourront être plus simples, adaptés à l'écoute d'une seule station, mais il n'en faudra pas moins un par émetteur. Dans notre cas, il nous faudrait justement un tel ensemble de postes téléphoniques. La solution existante est un filtre sélecteur choisissant la fréquence qui lui est destinée. Il faut donc autant de filtres que de conversations simultanées, ou plutôt deux fois autant puisqu'il en faut un à chaque bout du câble. Et les calculs indiquent que ce système n'est rentable qu'au-delà de cinquante kilomètres. Il est donc inapplicable aux centraux urbains.

L'Institut polonais des Télécommunications propose un autre système qu'il a baptisé „temporel” et qui permet aussi, mais à moindres frais, de poursuivre simultanément, sur un seul câble, plusieurs dizaines de conversations.

UN GUICHET TRANSISTORISE

Imaginons-nous un guichet. D'un côté une foule de clients, de l'autre — autant de vendeurs. Mais chaque vendeur

ne doit avoir affaire qu'à un seul client. Et le guichet ne permet le contact direct qu'à deux personnes. Aussi un tourniquet donne successivement accès, pour quinze secondes, à une personne de chaque côté. Le temps disponible a été bien réparti.

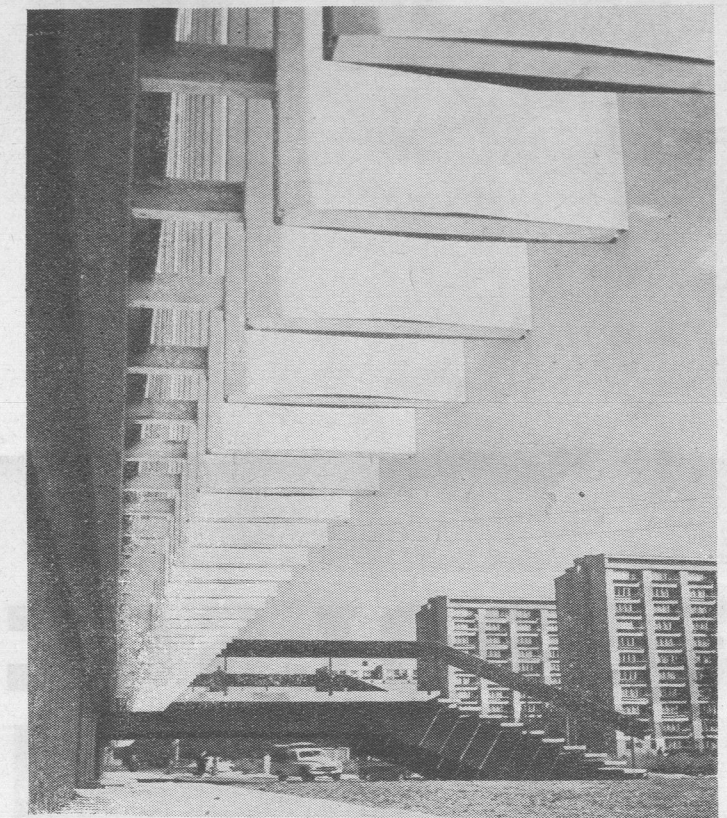
Il en va de même dans le système de téléphonie „temporel”. La liaison entre les appareils est établie et coupée par un système de transistors et une horloge quartzique. La fréquence des coupures est choisie de telle sorte que les interlocuteurs ne s'aperçoivent de rien. Ce tourniquet établit toutes les 120 microsecondes la connexion pour cinq microsecondes. Les „échantillons” de voix prélevés chaque fois et transformés en une série de sept impulsions, suffisent pour qu'à l'autre bout du fil on ne s'aperçoive de rien.

Le dispositif construit par les spécialistes polonais permet 24 conversations simultanées sur un seul câble. Il est déjà rentable à une distance supérieure à quinze kilomètres. Les chercheurs de l'Institut travaillent maintenant à encore abaisser cette limite pour l'adapter aux exigences des centraux urbains même dans les villes de moindre importance.

LE BUREAU DES TECHNIQUES NUCLEAIRES AU SERVICE DE L'INDUSTRIE POLONAISE

Parmi les nouveautés techniques polonaises deux appareils élaborés par le Bureau des Techniques Nucleaires méritent une attention particulière: l'oscilloscope à large bande „Osa-601” et le dispositif universel de mesure et de régulation pour l'automatisation des processus technologiques.

On sait que les oscilloscopes servent à l'observation des caractéristiques variables du courant — tension, intensité etc — et constituent



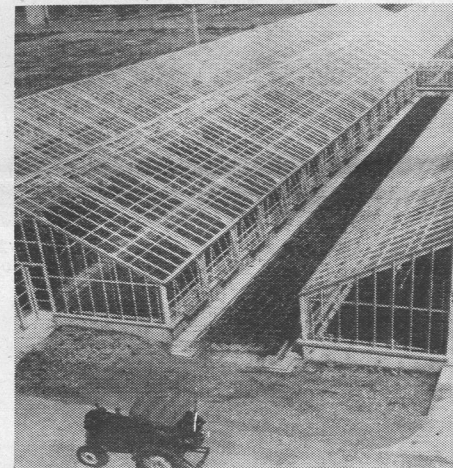
A Varsovie, le nouveau quartier résidentiel de Grzybów, construit sur les ruines d'une partie de l'ancien ghetto rasé par les nazis, a pris un aspect très „op'art” grâce aux panneaux „brise-soleil” de l'édifice destiné au Comité Exécutif du Parti Paysan

aujourd'hui un équipement élémentaire dans chaque laboratoire.

La destination de „Osa-601” est semblable, mais c'est à l'heure actuelle le seul oscilloscope fabriqué dans les pays socialistes permettant d'observer les courants à alternances ultra-rapides, utilisés dans les techniques nucléaires, en radiolocation, dans les machines mathématiques etc. Un tiroir stroboscopique permet l'observation de fréquences de l'ordre d'un milliardième de seconde.

Un autre avantage de l'Osa-601 est l'application de „blocs” interchangeables qui permettent d'utiliser l'appareil aux fins les plus diverses. Le prix d'un tel oscilloscope atteint 18.000 Francs.

Le dispositif universel de mesure et de réglage mérite d'être baptisé „robot industriel à tout faire”. Il effectue à lui seul toutes les mesures réservées normalement à une série d'appareils, en servant simultanément de jauge d'épaisseur, de densimètre, de balance isotopique etc. Il trouve application pour la commande automatique des processus technologiques dans la métallurgie, la chimie, l'industrie du papier, l'industrie du caoutchouc, l'industrie alimentaire etc.



Tout autour de Varsovie, au cours des dernières 10 années, a surgi un véritable „bassin maraîcher” qui approvisionne en légumes non seulement la capitale mais encore d'autres centres urbains du pays. Partout on peut voir de nouvelles verrières en construction

*

De l'avis des automobilistes étrangers, le réseau routier polonais est fort bon. Les autoroutes se feront encore attendre, mais d'importants travaux se poursuivent sur les routes d'importance se condaira ou locale. Notre photo: dans la voïvodie de Lublin, en cours d'asphaltage

NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR

▲ Le III-e puits du bassin de Lubin, où avance le percage des galeries horizontales, a déjà fourni 20 mille tonnes de minerai de cuivre. Les spécialistes procèdent maintenant aux analyses qui permettront d'établir les techniques d'enrichissement et de transformation les plus adéquates.

▲ Les usines du cycle ZZR de Bydgoszcz ont lancé la fabrication en série de bicyclettes pliables. On les emporte avec soi en voiture dans une élégante petite valise. Les premières exportations sont destinées aux Etats-Unis.

▲ Dans le centre de Wrocław, on a entrepris la construction d'un nouvel hôtel de 110 chambres. Dôté de restaurants, de cafés, de salles de réception etc, le nouvel établissement sera terminé en 1968.

▲ L'électrification des villages de la Basse-Silésie est pratiquement terminée. Seules sont encore privées de courant des rares exploitations isolées dans les régions montagneuses.

▲ Tous les nouveaux quartiers de Varsovie seront exclusivement chauffés par le réseau de chauffage urbain. D'ici à 1970 le cubage global des bâtiments chauffés de cette manière passera de 46 millions à 70 millions de mètres cubes, grâce sur-

tout à la construction de nouvelles conduites souterraines qui relieront la centrale thermique de Siekierki aux quartiers d'Ochoża et d'Okęcie.

▲ Un second établissement d'enseignement supérieur vient d'être créé à Opole, ville qui n'en comptait aucun pendant la longue occupation allemande de la Silésie. 125 étudiants sont entrés en première année de l'Ecole Supérieure d'Ingénieurs et pourront se spécialiser dans une des deux sections: construction mécanique et électricité.



Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Równie siła i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osłabiając hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze znieprawionym wrogiem rodzi się jedno z czynów zbrojnych różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Ginie wielu żołnierzy ruchu oporu. W walce o wolność oddają życie całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

Na wprost nas leżała wieś, do której, jak przypuszczaliśmy, udali się nasi zwiadowcy. Na niej też skoncentrowaliśmy swoją obserwację. Przez pewien czas szkła lornetek ukazywały tylko zamarłe w bezruchu zabudowania. Nagle w jasnych kręgach soczewek zamigotały ludzkie sylwetki. Można było łatwo rozpoznać, że kilku ludzi oddala się biegnąc od wsi w stronę lasu. Intuicja podpowiadała nam, że to nasi. Istotnie, po chwili rozpoznaliśmy żołnierzy „Sokoła”. Samo ich zachowanie mówiło, że stało się coś niedobrego, choć poza nimi nie ujrzelśmy nikogo, nie usłyszeliśmy również ani jednego strzału. W każdym razie przygotowaliśmy się do udzielenia im natychmiastowej pomocy.

Jeszcze kilkadziesiąt metrów i zmęczeni biegiem partyzanci dopadli drzew. Ujrzawszy nas, zatrzymali się.

— Naszych mordują... NSZ-owcy...

Były to pierwsze słowa, które usłyszeliśmy. Zdałoby się, że wiadomość taka nie powinna nas zaskoczyć, mimo to nie znalazł się wśród nas nikt komu by w tym momencie nie zawrzała w żyłach krew na dźwięk trzech złowrogich liter. A więc jednak NSZ...

Po chwili odpoczynku zwiadowcy poczuli spokojnie już wyjaśniać, co zaszło.

— Weszliśmy do wsi i zgodnie ze wskazówkami pytamy pierwszych napotkanych ludzi z bronią o ich dowódcę. „A wy kto?” — zapytali. „Jesteśmy — AL — powiadamy — i chcemy się wiedzied z waszym dowódcą. Jeżeli atakują was Niemcy, pomożemy wam.” Ledwieśmy tylko zdążyli to powiedzieć, a już otoczyła nas cała grupa uzbrojonych ludzi. Zaczęto naszym wykręcać ręce i odbierać broń. Myśmy znaleźli się z boku. Udało się nam odrzucić napastników i uskoczyć z powrotem. Nie było na co czekać. Gdy rozbrajano „Sokoła”, słychać było wrzaski: „Do pułkownika Bohuna go! Do pułkownika! Związać mu ręce!”

Tyle powiedzieli nam nasi zwiadowcy. Z ich słów wynikało jasno, że mamy do czynienia właśnie z oddziałem NSZ, dowodzonym już nie przez „Zęba”, ale przez „Bohuna”. Postanowiliśmy oczywiście uwolnić naszych partyzantów, niezależnie od tego, jaką za to trzeba byłoby zapłacić cenę.

Byliśmy pewni wyniku ewentualnego spotkania zbrojnego, niemniej, zgodnie z naszymi zasadami, postanowiliśmy wysłać do NSZ-owców naszych przedstawicieli z pismem następującej treści:

Jeżeli w ciągu 5 minut od chwili otrzymania niniejszego pisma zatrzymani żołnierze i oficerowie AL nie zostaną zwolnieni z własną bronią, oddział „NSZ” całą siłą ognia Armii Ludowej zostanie zaatakowany, a rezultaty tego ataku będą przesądzone.

Oficerowie ze swymi oddziałami zajęli wyznaczone stanowiska. Podciągnęliśmy na nie erkaemy i rusznice. Równocześnie trzej nasi delegaci wyruszyli ku wsi, w której znalazła się zgraja „Bohuna”.

Na wynik poselstwa oczekiwaliśmy w napięciu, gnębiła nas przy tym myśl, czy przypadkiem nie wydajemy na śmierć jeszcze trzech naszych żołnierzy. NSZ-owcy nie respektowali z reguły nietykalności parlamentarzysty.

Minęła minuta, po niej druga i trzecia. Po stronie NSZ-owskiej panowała cisza.

Mijała już minuta piąta.

Może nasze ultimatum stawiało sprawę zbyt radykalnie, nawet jeśli chodziło o sam okres czasu? Pięć minut to bardzo niewiele...

Może znów, z drugiej strony, „Bohun” nie będzie na nas zważał, mając wspólnie z Niemcami zadanie do wykonania?... Było nad czym się zastanawiać. Dręczące myśli napływały jedna po drugiej.

Nagle ktoś radośnie krzyknął: — Idą nasi!

Wpatrzyliśmy się w wieś. Rzeczywiście, wszyscy nasi zwiadowcy pojawili się w szklach lornet. Dostrzegliśmy, że z ożywieniem rozmawiają z naszymi trzema wysłannikami.

Wśród żołnierzy zapanowała ogólna radość, wyrażana w najbardziej różnorodnych formach, niemal po chłopięcemu. Dziwny to był widok, gdy brodac, surowi partyzanci rzucali się nagle sobie w ramiona, by następnie zatoczyć razem parę kółek. To nie były jednak chyba tylko oznaki radości z odzyskania przyjaciół, towarzyszy broni, ale, sądząc, również z kapitulacji przeciwnika, który musiał się ugiąć przed nami w uznaniu naszej mocy.

Mimo wszystko należało nie rezygnować z czujności, dowódcy otrzymali więc rozkaz nieopuszczania stanowisk.

Powrócił „Sokół”. Był jeszcze zdenerwowany, ale bez zwłoki przystąpił do relacji.

— Kiedy wkroczyliśmy do wsi — mówił — trudno było się zorientować, do kogo to przybyliśmy „w gości”. Byliśmy jednak na tyle „gapsy”, a może i zbyt pewni siebie, że szliśmy swobodnie naprzód. Gdy spotkalimy pierwszych z owego oddziału, zapytaliśmy o ich dowódcę. Popatrzyli na nas dziwnie i z kolei zapytali oni nas, kim jesteśmy. Usłyszawszy o AL, rozbiegli się momentalnie, a po niecałej minucie znaleźliśmy się w ciasnym kółeczku. Pomyślałem, że wpadliśmy, i tak też było. Tamci rzucili się na nas, wykręcając ręce i przygniatając do ziemi. Stało się to tak szybko i niespodziewanie, że nie zdążyliśmy nawet zareagować. Nie wiem zresztą, czy opór zdały się na coś. Kilku towarzyszy, znajdujących się dalej, wyrwało się i uciekło. NSZ-owcy pogonili za nimi, ale bez skutku, co nas właściwie uspokoiło. Mieliśmy nadzieję, że nas nie pozostawicie w ich rękach, chociaż spoglądając na niemiecki pociąg, zdawaliśmy sobie sprawę, że nasz koniec może być bliski. Leżeliśmy powiązani na murawie, a tymczasem NSZ-owcy rozpoczęli nad nami istny taniec wojenny, kopiąc nas, opluwając i łżąc. Potem nagle „taniec” się urwał i kazano nam odejść. Pomoc nadeszła.

„Sokół” mało stosunkowo słów poświęcił samemu zajęciu, może dlatego, że na pewno miał wyrzuty sumienia z powodu swej lekkomyślności. Więcej natomiast zajął się opisem samej brygady „Bohuna”, szczególnie jej uzbrojenia. Nie było ono nadzwyczajne.

— Moglibyśmy ich łatwo przygwoździć — dodał. — A to bardzo by im się przydało.

Tak, mogliśmy „Bohuna” łatwo „prygwoździć i ocalić z pewnością wiele istnień ludzkich, którym zagrażały NSZ-owskie kule, ale z drugiej strony znaleźliśmy dobrze nakaz Partii o unikaniu agresywnych posunięć wobec oddziałów NSZ. Do bratobójczej walki nie mogliśmy wystąpić, nawet jeśli dochodziło do takich ekscesów jak napaść na „Sokoła” i jego żołnierzy.

Rozmawialiśmy jeszcze z „Sokołem”, gdy jeden z oficerów zameldował o alarmie u „bohunowców” i ich przygotowaniu do wymarszu. Za chwilę ujrzelśmy sami jak na dłoni, że brygada NSZ w biały dzień, w bezpośrednim sąsiedztwie hitlerowskiego pociągu pancernego, ustawia się w komunę. Wkrótce kolumna ta, pod ochroną niemieckich dział, ruszyła w nie znany nam wówczas kierunku.

Takie było nasze wrześniowe spotkanie z tzw. „Brygadą Świętokrzyską” NSZ. Tajemnica czterech salw z pociągu pancernego była wyjaśniona. Dowódcą jego załogi, dostrzegłszy liczną grupę uzbrojonych ludzi, z odległości kilometra nie różniących się niczym od partyzantów, nie namyślając się długo dał rozkaz otwarcia ognia. Uczynił to, można powiedzieć, profilaktycznie, na wszelki wypadek. Na to „Bohun”, nie zwlekając ani chwili, wskoczył w swój samochód i popędził do pociągu, jego ludzie zaś poczęli powiewać przyjaźnie w stronę hitlerowców, czym tylko się dało: chustkami, workami, kocami. Niemcy połapali się teraz, że nie mają do czynienia ani z AL, ani z AK, a przybyły do pociągu „Bohun” ostatecznie wyjaśnił sprawę swym sojusznikom.

Na atak przeciwko nam „Bohun” się nie zdecydował nawet z poparciem niemieckich dział kolejowych. Jego szczęście. Nie zrezygnował jednak z walki przeciw AL, gdy nadarzała się po temu okazja. Pokazała to niedaleka przyszłość.

Nasze stanowisko w walce zbrojnej z najeżdżącą precyzował jasno kolejny rozkaz, z dnia 5 września 1944 roku:

M.p. 5.IX.44 r.

Rozkaz Nr 48

W terenie należy nawiązać i utrzymać jak najściślejszą łączność między oddziałami wojskowymi, niezależnie od ich przynależności do poszczególnych brygad, współpracować i wzajemnie sobie pomagać.

Dbać o wzajemne bezpieczeństwo i gdy potrzeba tego wymaga, przyjąć z pomocą zbrojną.

Przystąpić niezwłocznie do jak najszerzej mobilizacji Narodu Polskiego w szeregi Wojska Polskiego, do walki z hitleryzmem.

W żadnym wypadku nie wolno ulec prowokacjom faszystowskiej organizacji NSZ i nie dać się wciągnąć do walki bratobójczej. Napadnięta przez organizację NSZ jednostka nie może pierwsza oddać strzału.

Mieć przyjazny stosunek do AK i starać się współpracować z nimi w walce z Niemcami.

Dowódca Obwodu AL nr 3

(—)

W każdej bitwie atakujący ma zwykle przewagę nad atakowanym. W tym przypadku oddawaliśmy tę „szansę” naszym wrogom. Czynniliśmy tak bynajmniej nie ze strachu przed nimi, lecz z pełnym przeświadczeniem o słuszności naszego postępowania. Wszelki wysiłek zbrojny koncentrować należało na walce z okupantem. Im ten wysiłek był większy, tym bliższe było wyzwolenie, tym mniej ofiar ponosił nasz uciemiężony naród.

Myślę, że dumny może być dziś każdy żołnierz Gwardii i Armii Ludowej, że właśnie dla tego celu oddawał swą ofiarnością i swój trud.

Co jednak dalej działo się z „Brygadą Świętokrzyską”?

Cała organizacja partyjna Obwodu i garnizony AL poinformowane zostały o pojawieniu się na Kielecczyźnie silnej grupy NSZ. Poleciliśmy śledzić jej ruchy i przekazywać natychmiast meldunki o jej działalności do najbliższych dowództw AL i BCh. Zbyt dobrze już znaliśmy NSZ, aby nie wzmocnić czujności.

Niestety, już jeden z pierwszych meldunków był tragiczny.

Oddział Armii Ludowej, znajdujący się w okolicy Włoszczowej, dowodzony przez kpt. „Białego” (Tadeusz Grochal), zaatakowany został przez hitlerowców i współdziałających z nimi NSZ-owców. W walce tej poległo 56 naszych towarzyszy.

Wiadomość tę, niczym jakieś groźne memento, przekazaliśmy natychmiast przez radio do wszystkich jednostek bojowych Obwodu.

Gdy zapadł zmierzch, wartę objęli najlepsi, starzy partyzanci, na których można było w pełni polegać. Oddziały zwiadowcze wyruszyły w teren. Nie wolno było palić „wesołego” ognia. Żołnierze byli smutni, nie słychać było żadnych pieśni. Zdało się, że przygnębienie zawisło w powietrzu jak chmura, z której wydoszła się nie sposób.

Postanowiliśmy jeszcze tego wieczoru zebrać organizację partyjną, ściślej mówiąc, jej egzekutywę, by omówić wszystkie te sprawy, które wynikały z aktualnej, tak trudnej sytuacji. Życie niejednokrotnie nam dowiodło, że w ciężkich chwilach, niekiedy pełnych depresji, omówienie trudności właśnie na partyjnym forum pozwalało znaleźć nam najlepsze wyjście.

Zebrań naszemu przewodniczył przedstawiciel KC PPR, „Długi Janek” — Hilary Chełchowski.

Już świtać zaczęło, a narada nasza jeszcze trwała. Zbyt wiele mieliśmy problemów do rozwiązania.

Nad ranem powrócił jeden z wysłanych przez nas w teren oddziałów, prowadząc z sobą pozostałych przy życiu AL-owców spod Włoszczowej. Był z nimi kpt. „Biały”, który przedstawił dokładnie przebieg wypadków. Dowiedzieliśmy się o stoczonych bitwie i udziale w niej NSZ-owców, jak również o bestialskim wycynie bohunowców, którzy wymordowali naszych rannych żołnierzy, leżących w polowym szpitalu w jednym z nadleśnictw.

Wiadomość była wstrząsająca, lecz przyjęliśmy ją ze względny spokojem. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nadchodzą trudne dni. Czas mijają, front zmierzał do nieuchronnej eksplozji i hitlerowcy zmierzali tereny przyfrontowe coraz większą liczbą oddziałów. Musieliśmy przystosować się do warunków, na nowo zadysponować naszymi siłami.

Nasz radiotelegrafista, „Kotka”, przekazał relację o NSZ-owskich morderstwach do władz centralnych w Lublinie. Następnego już dnia rozgłoszenia w Lublinie ogłosiła komunikat o wyczynach bandy „Bohuna”.

Londyn natomiast przemilczał ten fakt dyskretnie, co podkreślaliśmy w rozmowach ze spotkanymi żołnierzami AK. Znajac przebieg wypadków, zgadzali się najzupełniej z nami.

I oto po paru dniach radiostacja londyńska poinformowała słuchaczy o „Brygadzie Świętokrzyskiej”. Jednakże nie było w tym komunikacie mowy o mordach NSZ-owskich, lecz o... stoczeniu przez bohunowców „wielkiej bitwy z Niemcami na terenie województwa kieleckiego”. Oburzenie nasze nie miało granic. Komunikat londyński podaliśmy do wiadomości wszystkim AK-owcom na naszym terenie. Wywołał on wśród nich zdumienie i oburzenie nie mniejsze od naszego. Dziwna była natomiast reakcja mjr. „Wyrwy”. Zabrnił on po prostu swoim żołnierzom słuchania radia tak w oddziałach AK, jak i w naszych oddziałach, dokąd często zapraszaliśmy AK-owców, jeśli znajdowali się w pobliżu, na wspólne wysłuchanie komunikatów.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



**Rady
od serca**

Wszystkim moim przyjaciółom składam serdeczne podziękowania za pamięć i za dobre słowa przesłane mi z okazji imienin. Dziękuję także Czytelniczkom, którzy pamiętali o mnie podczas swoich wakacji i przesłali pozdrowienia.

Dziękuję.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem żonaty przeszło dwa lata, i mam już jedenastomiesięcznego syna. Życie moje układaloby się dobrze, gdyby nie warunki w domu, tzn. ciągłe awantury z żoną. Rozumiem, że nie ma małżeństw idealnych, ale to, co ja mam, to już przechodzi granicę.

Kłótnie wynikają z tego powodu, że moja żona jest nieobowiązkowa. Jeżeli kobieta nie pracuje zawodowo i ma się w domu zająć dzieckiem, to czy pani uważa, że to za wiele? Zaznaczam, że mamy pralkę, lodówkę, telewizor. Ja nie piję, po pracy wracam do domu i wtedy się dopiero zaczyna — bo ona jest też zmęczona ugotowaniem obiadu i bawieniem dziecka.

Ja pracuję fizycznie, więc gdy wrócę do domu chciałbym trochę odpocząć, poczekać, ale nie mogę, bo wtedy dopiero zaczyna się sprzątanie, bo moja żona nie mogła zdążyć wcześniej.

Mojej żonie pomaga w gospodarstwie jej matka, więc sądzę, że już moja pomoc jest zbędna. Niech pani o tym napisze pani Anno, bo niektórym kobietom się wydaje, że powinny tylko odpoczywać.

MAŻ

SZANOWNY PANIE

Nie znam pana żony, więc trudno mi ocenić jej charakter. Sądzę, że jest osobą bardzo młodą, niedoświadczoną. Myślę także, że nie umie sobie zorganizować pracy domowej, a trzeba panu wiedzieć, że i ta praca, wbrew pozorom, wymaga zdolności i umiejętności. Mając taki sam dom i identyczne obowiązki, jedna kobieta pracuje do późnej nocy bez wytchnienia, a druga — poświęca na te same czynności połowę czasu. Niemniej źle się chyba dzieje w pańskim domu. Jeśli jeszcze do tego wszystkiego mieszka z wami teściowa, to już rzeczywiście na nadmiar pracy żona nie powinna narzekać.

To prawda. Sądzę jednak, że pan popełnia pewien błąd. Lekceważy pan pracę żony, uważa pan, że ona nic nie robi, zamiast pomóc jej w dobrej organizacji zajęć.

Jeśli przestanie się pan z nią kłócić, po dobroci wszystko da się załatwić. Niech pan zaproponuje żonie, by sobie na kartce papieru spisała plan zajęć na dany dzień z określeniem czasu przeznaczonych na taką czy inną czynność. Gdy pan wróci — sprawdźcie razem, co zostało zrobione, a co nie. To może pomóc. Natomiast jestem pewna, że kłótnie i awantury tylko zaszkodzą.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem od piętnastu lat mężatką i czuję się bardzo nieśczęśliwa, choć nikt mnie o to nie posądza. Powodem tego są powtarzające się od czasu do czasu zdrady mego męża. Jeśli sprawa się wykrywa, wtedy jest on skruszony, twierdzi, że tylko mnie kocha, a na swoje usprawiedliwienie dodaje, że niepotrzebnie robię z tego tragedię, że po co tak poważnie traktuję życie, że to się zdarza w każdym małżeństwie. Ze żony się tym nie przejmują i równie lekko podchodzą do tej sprawy.

Czy to jest możliwe, bo ja tego bym nigdy nie umiała. Jestem najszczęśliwsza w domu, u siebie, jak jest razem z nami mój mąż i wtedy nic więcej nie pragnę. Tak było od początku. Byłam młoda i także nikt poza mężem mnie nie pociągał, a tym bardziej teraz, kiedy już tyle lat żyję tylko jego życiem i tylko to, co z nim związane, jest dla mnie ważne.

Stale się łudziłam, że on z biegiem lat się zmieni, albo, że mnie już te sprawy nie będą tak bolały, niestety, ani on się nie zmienia, ani moje serce nie zahartowało się.

ZDRADZANA

DROGA PANI!

Mylę, że istotnie zanadto się pani tymi sprawami przejmuję. To znaczy niepotrzebnie okazuje pani mężowi, że się tym przejmuję. Powinna pani zmienić zupełnie taktykę. Trzeba było to uczynić już dawno. Zacząć udawać, że panią to nie interesuje, udawać, że ma pani również jakieś flirty, jakieś własne życie.

To wcale niedobrze powtarzać bez końca mężowi, że się światła poza nim nie widzi. To tylko upewnia go w przekonaniu, że może robić co mu się podoba. Niech pani zacznie trochę grać, udawać zobojętnienie, brak zainteresowania. To może być doskonałe lekarstwo na jego wszystkie zdrady. Po prostu zaniepokoi się.

ANNA

Uwaga! Pana Franciszka, krawca, uprzejmie proszę o podanie dokładnego adresu. Są dla pana listy.

A.

PARYSKIE DOMY MODY, w nowych sezonowych kolekcjach, pokazują modele, które nieosiągalne dla przeciętnych śmiertelniczek, dają nam jednak ogólne pojęcie o tym, jakie zmiany kroju i linii zaistnieją w najbliższym okresie, jakie nowe połączenia kolorów będą najmodniejsze.

Ponieważ kapelusze znowu są modne, nosić je będziemy podczas sezonu jesień-zima i chwalimy sobie, że skutecznie chronią nasze malowane włosy przed słońcem. Co proponują nam w tej dziedzinie twórcy mody? Przedstawiamy kilka oryginalnych modeli jesienno-zimowych, (od lewej ku prawej).

Rose Valois pokazała model kapelusza-kubelka z zielonego weluru, który byłby szczytem prostoty, gdyby nie atlasowa kokarda, za-

wieszona na fantazyjnie wygiętym precyku i umieszczona na plecach.

Kapelusz-peruczka, odporny na deszcz, imitujący uczesanie, jest pomysłem znanej modystki Paulette i został nazwany przez nią „szklaną fryzurą”.

Najprostszy w pomysłach, ale jakże wdzięczny jest stylizowany kapelusz cowbojski z filcu w kratkę z lakierowanym paskiem pod brodę, dla miłośniczek koni i westernów.

I na zakończenie uczesanie na wieczór, kreacja Litermana, o nazwie „Atomium”. Włosy proste, lakierowane, zebrane w węzeł w tyle głowy, na czubku geometryczny podwójny kok, kojarzy się z formami nowoczesnej architektury.

Pani A. D. z Tours prosi o przepis na wiejskie pierogi.

Oto on:

WIEJSKIE PIEROGI

1 kg ziemniaków, 30 dkg białego sera, 5 dkg cebuli, 4 dkg tłuszczu, sól, pieprz. Na ciasto 40 dkg mąki, 1 jajko, 1/8 litra wody, sól, 4dkg masła (20 dkg śmietany).

Ziemniaki obrać, ugotować, ostudzić. Następnie przepuścić przez maszynkę razem z serem. Dodać także pokrajaną i obsmażoną cebulę na złoty kolor. Wszystko razem dobrze wymieszać, dodając sól i pieprz do smaku.

Mąkę przesiać na stolnicę, wbić jajko, dodać sól i zrobić dość wolne ciasto. Podzielić je na części i przykryć miseczką, żeby ciasto nie obeschło. Każdą część wałkować dość cienko i wykrawać szklanką. Na środek każdego krawka nakładać nadzienie, złożyć na pół i mocno zlepić brzegi. Tak przyrządzone pierogi układać na tacy posypanej mąką i przykryć je serwetką, aby nie obeschły.

Zagotować wodę osoloną w dość dużym rondlu. Wkładać pierogi na wrzącą wodę partiami. Gdy podpiną zagotować, wykładają na sito, przelać gorącą wodą i wyłożyć na półmisek. Pólać stopioną stoninką. Można także polać masłem i podawać ze śmietaną.

Z polskiej kuchni

Pani J. K. z Argenteuil prosi o przepis na drożdżowe rogaliki.

**ROGALIKI
DROŻDŻOWE**

50 dkg mąki, 3 dkg drożdży, 1/4 l. mleka, 12 dkg cukru, 10 dkg masła, 1 jajko, 3 żółtka, wanilia, utarta skórka cytrynowa, 30 dkg marmelady do nadzienia.

Mąkę przesiać do miski, zagrząć. Zrobić rozczyzn. Drożdże rozetrzeć w garnuszku z łyżeczką cukru, dodać trochę mleka, 2 dkg mąki, starannie wymieszać. Rozczyn przykryć i postawić w ciepłym miejscu. Następnie jajko i żółtka rozetrzeć z cukrem na pulchną masę. Tłuszcz stopić. Gdy rozczyzn wyrośnie, wlać go do miski z mąką, a garnuszek z rozczynem popłukać resztką mleka, po czym wlać je również do miski z mąką, posolić, zarobić ciasto. Wyrabiać ręką bardzo starannie, wybić tak, aby jak największą powierzchnię weszło do ciasta i spulchniło je. Gdy ciasto uzyska gładką i lśniącą powierzchnię oraz odstaje od ręki i naczyń, wlewać stopniowo tłuszcz. Ciągłe wyrabiając, dodać wanilii i skórki cytrynowej. Po dokładnym wymieszaniu zakończyć wyrabianie. Brzegi miski obrócić z ciasta, powierzchnię wyrównać, przykryć, zostawić w ciepłym miejscu. Gdy ciasto wyrośnie o 100%, wykładaj je partiami na posypaną mąką stolnicę, lekko

rozwałkować do grubości 1/2 cm w formie prostokąta. Krajać w pasy szerokości 10 cm. Pasy krajać na trójkąty. Na środek trójkąta nałożyć marmeladę i zawijać ciasto w taki sposób, aby koniec trójkąta wypadł na wierzchu i po lekkim nadaniu mu formy rołka, zwrócony był w stronę środka rogalika. Ułożyć je na posypanej mąką blasze w pewnych odstępach, zostawić przykryte, aby wyrosły. Gdy wyrosną, smarować rozbitanym jajkiem. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku 25-30 minut.

Rogaliki można też nadziewać masą makową. Oto przepis na nią:

MASA MAKOWA

50 dkg maku, 30 dkg cukru, 2 białka, 5 dkg masła, skórka cytrynowa, wanilia, olejek migdałowy, 10 dkg rodzynek.

Mak sparzyć wrzącą wodą i trzymać na ogniu tak długo, aż mak da się rozetrzeć w palcach. Następnie odcedzić przez gęste sito, osączyć i przepuścić dwa razy przez maszynkę. Włożyć do rondla, na stopione masło, dodać cukier, skórkę cytrynową, trochę olejku migdałowego, rodzynki. Smażyć, mieszając, 10 minut. Następnie wymieszać ze zrobioną z białek pianą. Tak przygotowaną masą makową można przekładać ciasto, struście i rogaliki.

Smacznego!

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz



**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty
i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI
route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn,
z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne • Akcesoria • Naprawy • ODWIEDŹ NAS!



CO NOWEGO W TOWARZYSTWIE POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES

MINEŁO KOLEJNE PÓL-
ROCZE wieloletniej
działalności Towarzy-
stwa Pomocy Oświatowej w
Troyes. Okres ten zapisał się
w kronice Towarzystwa m. in.
siedmioma występami arty-
stycznymi na uroczystościach
i imprezach francuskich. Ze-
spół folklorystyczny, liczący
27 osób, w bardzo ładny spo-
sób zapoznał Francuzów z
polską kulturą. Prasa miejscowa
nie szczędziła uznania
Towarzystwu. Jeden z występów
odbył się podczas święta
obozu wojskowego w MAIL-
LY LE CAMP. Wśród 5 tysięcy
osób, zebranych podczas
uroczystości, polskie kostiu-
my, tańce i piosenki wzbudziły
duże zainteresowanie.

Podobnie jak zawsze od
1957 roku, i w bieżącym roku
oczekiwano wyjazdu na kurs
tańca i śpiewu w Kraju. Ostatnio
przebywali na kursie w
Toruniu z Troyes **Ryszard
Cieślak** i **Ryszard Leus**. Ci
dwaj członkowie Towarzystwa
Pomocy Oświatowej na pewno
mają nie tylko bardzo miłe
wspomnienia, ale znacznie
wzbogacili swoje umiejętności,
zdobyte w Towarzystwie
Pomocy Oświatowej.

Ich pobyt w Toruniu to za-
chęta dla licznej młodzieży w

Troyes pochodzenia polskiego,
by zasiłała szeregi Towarzystwa
Pomocy Oświatowej.

Towarzystwo Łączności z
Polonią Zagraniczną „Polonia”
w Warszawie, dając wyraz
uznania za długoletnią
działalność Towarzystwa Po-
mocy Oświatowej, zaprosiło
prezesa Towarzystwa na koń-
cowe uroczystości Tysiąclecia
Państwa Polskiego, które od-
były się od 18 do 23 lipca w
Warszawie. Ponieważ prezes
Towarzystwa, **p. Mieczysław
Proch** nie mógł udać się do
Kraju z przyczyn zdrowotnych,
w jego zastępstwie po-

jechał tam **p. Jan Cieślak**,
skarbnik.

Poza tym udało się na wa-
kacje do Polski kilku człon-
ków Towarzystwa Pomocy
Oświatowej, m. in. kierownik
zespołu **p. Wacław Proch**.
Chce on przy tej okazji kupić
kostiumy ludowe dla ze-
społu.

Podczas wakacji, próby po-
zostałych członków zespołu
odbywają się normalnie. Pro-
wadzi je **p. Kazmierska** co
wtorek między 20-tą a 22-gą
w Salle des Fêtes du Quartier
Bas — Place St. Nizier —
Troyes.

LISTY Józefa
Grzybka

Spadające gwiazdy

PANIE REDAKTORZE!

Po południu często wycho-
dzimy — **Kuczmarcki**, **teś**
mój i ja — za miasteczko.
Siadamy pod starą, wzniesio-
ną w początku stulecia, om-
szą haldą. Rozmawiamy o
tym i owym, albo i milczymy.
Z dochodzących pod samą ha-
dę pól pszenicy unoszą się

pachnące chlebem dymy py-
tu.

Wczoraj właśnie zaczęły się
tutaj żniwa. Mima że cała
nasza trójka całe prawie ży-
cie spędziła w kopalni — na
pracę naszych „bauerów” pa-
trzymy z takim zainteresowa-
niem, jak byśmy mieli w tym
jakiś duży interes. Obserwu-
jemy składną robotę, jaką
wykonują kosiarka i snop-
wiązka, dziwimy się jej i
wspominamy dawne żniwa w
Polsce.

Najwięcej, rzecz jasna, ma
tu do powiedzenia **mój teś**.
Powiada, że za jego czasów
żniwa w Polsce wyglądały
całkiem inaczej niż ta dzisiej-
sza praca. Przede wszystkim
— na żniwa przywdzie-
wało się specjalne obleczenie.
Żniwa to nie była praca jak
wszystkie inne, żniwa stano-
wiły centralny punkt roku,
zabierano się do nich nieja-
ko z godnością. W okresie
żniwa lepiej się odżywiano.
Pracowano sierpami i kosą.
Sierpem pracowały kobiety.
Snopy sierpowe były ciężkie,
równe, dostojne. Dzisiejsze
snopki maszynowe, byle jak
związane byle sznurkiem, roz-
latujące się na widłach — to
żadna robota, to partactwo,
twierdzi **teś**. Może to i praw-
da, ale przecież „trzeba z ży-
wymi naprzód iść”.

A **Kuczmarcki** zaczął o
„zbieronce”. „Zbieronka” po-
legała na tym, że po zwiezie-
niu z zboża z pola chodzono się
po ściernisku i zbierało kłosa.
Dzieciśka kaleczyły bosa stopy
na ostrej stromie. Zwyczaj

Wieści z ośrodków Polonii w świecie

PAMIĘCI ZASŁUŻONEGO ZAŁOŻYCIELA PIERWSZEGO PISMA POLSKIEGO W USA

Prasa polonijna w USA m.in. „Dziennik Związkowy”
i „Gwiazda Polarna” przyniosła wspomnienia poświęcone po-
staci Pawła Sobolewskiego — założyciela pierwszego polskiego
pisma w Ameryce pt. „Poland”. Periodyk ten redagowany był
w językach polskim i angielskim i spełniał pionierską rolę
w łączeniu skupisk polskich, składających się z obywateli
trzech państw zaborczych w jedną narodowościową grupę po-
lonijną.

Paweł Sobolewski — powstaniec 1831 roku, po upadku pow-
stania znalazł się razem z 235 towarzyszami broni w Ameryce.
Tu zajął się pracą nauczycielską i wydawniczą. Między innymi
opracował pierwsze słowniki na użytek emigrantów Polak-
ów, a także Francuzów i Niemców.

W 1883 roku Sobolewski wydał też obszerną antologię poezji
polskiej w tłumaczeniu angielskim, dedykując ją Helenie Mo-
drzejewskiej.

Zmarł w wieku 66 lat w maju 1884 roku.

OBCHODY 1000-LECIA POLSKI W BRAZYLII

W wielu ośrodkach Polonii Brazylijskiej: w Porto Alegre,
Kurytybie, Sao Paulo, Rio de Janeiro, Bel Horizonte i w licz-
nych polskich koloniach odbyły się w czerwcu i lipcu liczne
obchody ku czci 1000-lecia Polski.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje działalność grupy folk-
loru polskiego zorganizowana w Kurytybie przy Towarzystwie
Uniao-Jurentas. Występy zespołu tanecznego i śpiewaczego
tej grupy w Rio de Janeiro, a także w stolicy Brazylii spotkały
się z entuzjastyczną oceną nie tylko wśród Polonii, ale i wśród
rdzennych Brazylijczyków.

W Kurytybie ambasador PRL w Brazylii A. Krajewski otwo-
rzył Wystawę poświęconą 1000-leciu Polski i jej kulturze.
Ambasador zwiedził też wiele miejscowości w stanach Parana
i St. Catherina, zamieszkałych przez Polonię.

ZANIEDBANY GRÓB JANA LECHONIA

W dziesiątą rocznicę tragicznego zgonu wybitnego poety Jana
Lechonia zebrano się przy jego grobie w Nowym Jorku liczne
grono przyjaciół i przedstawicieli polonijnych kół artystycz-
nych i kulturalnych.

Prasa polonijna poświęciła pocie serdeczne wspomnienia,
pisząc jednak z zalem o zaniedbanym grobie Lechonia, którego
stan „nie odpowiada pietyzmowi i miłości, jakimi społeczeń-
stwo otaczało Jana Lechonia za życia”. (W)



Pamięci gen. Władysława Sikorskiego

W 23 rocznicę tragicznej śmierci generała broni Władysła-
wa Sikorskiego — przedstawiciele Konsulatu Generalnego PRL
w Londynie i miejscowej Polonii złożyli wieńce na jego grobie.
Od prawej: **p. Marcelli Kycia** — **b. major WP**, reprezentant
wdowy po Generale — **p. Heleny Sikorskiej**, mer miasta
Newark — **p. W. K. Bickerstaffe**, **p. Kazimierz Sowa** — wice-
prezes Fundacji im. gen. Sikorskiego w USA, wicekonsul PRL
w Londynie **p. Z. Mikołajewski**, ksiądz **M. Kotowski** — pro-
boszcz i opiekun ementarza, na którym pochowano gen. Sikor-
skiego, oraz delegacja Polonii londyńskiej i przedstawiciele
Polonii z USA.

naszego dzieciństwa, z cią-
giem „pól malowanych zbo-
żem rozmaitem, pożaczanych
pszenicą, posrebrzanych ży-
tem”...

Wieczorne niebo przecina-
ją bezszelestnie smugi spada-
jących gwiazd. Pamiętam, że
w dzieciństwie matka mówi-
ła mi, że wystarczy wyrazić
życzenie, kiedy gwiazda spa-
da, aby się spełniło... Widzę
oto także Wielki Wóz.

Wielki Wóz kojarzy mi się
z Wozem Drzymały i z miło-
ścią do kraju rodzinnego.
Spadające gwiazdy... W sierp-
niu 1944 roku, w trakcie Wy-
zwolenia wielu z nas lubiło
śpiewać: „Marsz, marsz Po-
lonia, odpocznijemy po swej
pracy w ojczystej zagrodzie”.
Choć i wtedy przelatowały
po nocnym niebie spadające
gwiazdy, bardzo wielu z tych,
którzy śpiewali tę pieśń, spo-
częło na zawsze — nie w oj-
czystej zagrodzie, lecz na na-
szym cmentarzu za mero-
stwem. Wiem, że i ja tam kie-
dyś spocznę.

Spadające gwiazdy... Nasze
dzieci nie mogą pojąć nasze-
go przywiązania do ziemi.
Dla nich żniwa, to żniwa, i
już. One nie widzą za tym
Polski, tak jak my.

Oby jednak — gwiazdy spa-
dają dalej — umiały dojrzeć
ją w każdej chwili, jaką po-
święcać będą wspomnieniu o
dziadkach i rodzicach — tych
ludziach niepoprawnie „stara-
świeckich”, którzy choć przez
całe życie „wybijali stręki”,
to jednak wszystko, co mieli
w sercu najlepszego, uloko-
wali na zawsze wśród pol-
skich pól...

Bywajcie zdrowi, Drodzy
moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



LOKALNE PIĘKNOŚCI

BARLIN. W ramach uroczystości lokalnych Cité 7 wybrało na damę dworu miejscowej królowej piękności p. Jacqueline Kochanowska.

HENIN-LIÉTARD. Mer-deputowany p. Darchicourt przyjął w salach merostwa miejscowe piękności, m.in. p. Arlette Dutkiewicz, pierwszą damę dworu królowej, wręczając jej w imieniu miasta piękne upominki.

BULIŚCI

BRUAY-EN-ARTOIS. W konkursie „Les Amis du 6” p. Julian Kałek zajął miejsce pierwsze (22 pkt), p. Stanisław Stefański 2 (21 pkt), p. Rustelnik i p. Indula 4 (20 pkt) i p. Sroka i Stermula 8 (19 pkt.)

W konkursie „Les Imbattables” p. Paśiewicz zajął trzecie miejsce (17 pkt), a p. Kaleta czwarte (16 pkt).

TUCQUEGNEUX. W konkursie otwartym miejscowych bulistów p. Zalewski zdobył drugie miejsce, a p. Bergniak drugie miejsce w konkursie pocieszenia.

NAGRODY ZA OGRÓDKI I DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

CIRY-LE-NOBLE. Konkurs przybranych kwiatami domów zakończył się pełnym sukcesem p. Marcela Kubickiego, zam. 28, rue Philippe Martin, który otrzymał drugą nagrodę w kategorii trzeciej.

HESDIGNEUL - LEZ - BÉTHUNE. Spośród 46 kandydatów ubiegających się o nagrodę za dom przybrany kwiatami i piękny ogródek, trzecią nagrodę otrzymał p. Władysław Talaska, 2, rue E. Zola.

RÓŻNE KONKURSY

LENS-CITE 9 bis. Urządzone w ramach uroczystości lokalnych konkurs „Jeu de ciseaux” dla dzieci od 6—12 lat, zakończył się zwycięstwem Christiane Jankiewicz, przed Laurence Kowalską i Moniką Kowalską.

BETHUNE. Stowarzyszenie spariżowanych urządziło dla dzieci konkurs baloników. Czwartą nagrodę zdobył Henryk Kasprzak.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

AVION-ELEU. Na prezesa nowo powstałej organizacji „Association des Familles” został wybrany p. Alfred Brodski.

ZASŁUŻONA RENTA

LES GAUTHERETS. Po 25 latach pracy w kopalni Darcy p. Michał Gierczyński uzyskał dobrze zasłużoną rentę górniczą. W gronie kolegów pracy zjechał on po raz ostatni pod ziemię, aby po powrocie w nastroju rodzinnym pożegnać się z nimi. Dawni towarzysze pracy w dowód przyjaźni wręczyli p. Gierczyńskiemu liczne upominki.

DYPLOMY NAUKOWE I ZAWODOWE

BRUAY-EN-ARTOIS. W konkursie rocznym miejscowej szkoły muzycznej wyróżnili się: Jean-Marc Stelmaczy, Henryk Andrzejewski, Marta Świerkowska, Edmund Stawiarski, Henryk Roszak, Edmund Marciniak, Bernard Waleński, Edward Roszak, Mi-

chel Radziński i Ryszard Zarembo.

DOUAY. W ramach egzaminów stenograficznych w centrum Deloffre dyplomy uzyskali (75 słów na minutę): Patrycja Owczarek, Martine Mikolińska, Christiane Sztor, Annie Józefiak i Eliane Talaga; (90 słów na minutę): Lucie Grzaba, Ginette Kucharzka i Irena Wróbel; (100 słów na min.): Annie Kuchcińska, Christine Murkowska, Christiane Pawłowska, Roselyne Kozłowska, Josiane Kaczmarzka i Miriam Werdura. W zakresie maszynopisania i stenografii dyplomy zawodowe CAP otrzymali: Annie-Christiane Poprawa, Christiane Pawłowska, Annie Kuchcińska i Roselyne Kozłowska.

HENIN-LIÉTARD. Grupa Henin-Liétard urządziła na zakończenie nauki konkurs CAP na pracowników mechanicznych w kopalni pod ziemią. Dyplomy otrzymali: pp. Józef Czerniak, Franciszek Czajowski, Ryszard Gołębiowski, Henryk Jackowiak, Daniel Klebasiewicz, Józef Grabowski, Christian Talaga, Jan Musiał i Józef Lucyk.

HENIN-LIÉTARD. dyplomy CAP w zakresie górnictwa otrzymali: pp. Ryszard Kochański, Marian Ziolkowski, Andrzej Szymczak, Edmund Próżak, Henryk Jagielski, Stanisław Klebasiewicz, Jan Owczarek, Franciszek Jankowski, Henryk Siwak, Stanisław Kościelniak, Robert Dzikowski, Andrzej Jarzanka, Jacques Bendryczak i Bernard Switała.

METZ. Brevet Supérieur d'Etudes Commerciales uzyskali w ramach ksergowości: pp. Daniel Barczyk, Paule Maciejewska i Sylvie Warzyniak.

BULLY-les-MINES. W tuższej szkole kroju „brevet” otrzymały: pp. Halina Szyparska (Bruay), Helena Berek (Grenay), Maria Kubiak (Noeux), Helena Kurek (Bully). Egzamin na dyplomy CAP pomyślnie złożyły: Teresa Kapska, Marie-Stella Kubiak i Anne-Marie Lewandowska.

ORCHIES. Egzamin na elektrotechników złożyli: Bernard Kupka i Bernard Urbaniak, a na instalatora wodociągów: p. Joël Piskorski.

KĄCIK

HODOWCY GOŁĘBI

WINGLES. P. Edward Gulczyński zajął 11 miejsce w konkursie „Vieux sur Survilliers”, organizowanym przez federację regionalną.

AUBERCHICOURT. Konkurs „Doublage sur Orléans” wygrał p. Smarczyk zajmując miejsca 1, 4, 6, 7, 9 i 11. P. Łuckowiak zajął miejsce 5, p. Wasiniński 8 i 19, p. Szmidi 12 i p. Juszczyk 19. W kategorii jednolatków zwyciężył p. Ratajczak przed p. Smarczykiem.

SOMAIN. Na 683 gołębie wypuszczone, gołąb p. Pietrzaka z Somain wygrał konkurs. Miejsce 5 zajął p. Pawłowski z Sessevalle.

OIGNIES. W konkursie młodych gołębi wyróżniły się gołębie p. Adamskiego (8 i 21) oraz p. Moronia (25).

Poszukiwanie rodzin

● Florentyna TYRAWA, urodzona 22 kwietnia 1922 roku w Ostrowie, powiat Jarosław, córka Józefa Karbowniczka i Anny Karbowniczek z domu Suchych, zamieszkała obecnie w Kuźnicach Świdnickich, ulica Zeromskiego 33/2, powiat Wałbrzych, woj. wrocławskie (Polska), poszukuje Jana i Piotra Karbowniczek, zamieszkałych na terenie Francji. W latach pięćdziesiątych mieszkali oni prawdopodobnie w Marles-les-Mines (Nord).



W celu urządzenia mieszkania



lub pokrycia wyjątkowych wydatków wszelkiego rodzaju

żądajcie pożyczki osobistej zwrotnej w terminie od 3 miesięcy do 2 lat w

CRÉDIT DU NORD

KOMUNIKAT
CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH w DOUAI

Zarząd Chóru Górników Polskich w Douai przypomina śpiewakom, że pierwsza lekcja powakacyjna odbędzie się w niedzielę, 4 września 1966 roku o godzinie 10.00 w „Salle des Fêtes” de la Clochette w Waziers.

Druhowie śpiewacy proszeni są o przybycie w tym dniu, by wziąć udział w próbie oraz omówić wyjazd we wrześniu do Antwerpii na 68 Festiwal Śpiewaczo-Muzyczny. Zostanie omówiony również jeden z ważniejszych wyjazdów za granicę, który nastąpi w październiku br.

Chór Górników w Douai apeluje do wszystkich miłośników śpiewu, by wstępowali w jego szereg. Wszyscy będą mile i serdecznie witani.

ZARZĄD CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH W DOUAI

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ISBERGUES: Jean-Paul Maćkowski. **DOUAI:** Fabienne Rutkowska, Michel Malewicz, Sylvie Dudzińska, Christelle Golka. **ST-ETIENNE:** Pascale Claudette Zajączkowska, Mi-reille Kluczyk. **NOYELLES-GODAULT:** Christine Adamczyk. **METZ:** Nathalie Grychta. **TALANGE:** Christiane Bereza. **GIRAMONT:** Laurent Kowalik. **METZ-BORNY:** Nathalie Grzeszkiewicz. **BILLY-MONTIGNY:** Sabina Babijczuk. **LIEVIN:** Veronique Kandula. **BETHUNE:** Eric Łokietek. **OSTRICOURT:** Martine Marciniak, Remy Piotrowski. **HARNES:** Nathalie Gruszka. **MEURCHIN:** Veronique Heliniak. **AVION:** Pascal Stupianek, Weronika Gabryś. **DOURGES:** Laurence Obarowski, Nathalie Obarowska. **OIGNIES:** Martine Glowacka. **HENIN-LIÉTARD:** Christiane Bartkowiak. **CARVIN:** Corinne Kupczak. **COURCELLES-lez-LENS:** Patrick Partyka. **NOYELLES-sous-LENS:** Katarzyna Zelgowska. **COURRIERES:** Alain Grzanka. **BEUVRY:** Dominique Janowski, Murielle Adamkiewicz. **LOOS-en-GOHELLE:**

Sabina Kędziora. **MARLES-les-MINES:** Fryderyk Kaczyński, Jean-Louis Szatkowski, Thoery Szymczak. **ROUVROY:** Laurent Sisiak. **CALONNE-RICOUART:** Cathy Figaszevska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

CITÉ JEANNE D'ARC: Danielle Bartnikowska i E. Tudrej. **HARNES:** Françoise Koszarek i Jean-Pierre Risotto, Sonia Andryszewska i Serge Saeyvoet, Viviane Grządzielowska i Henri Laurent. **SOMAIN:** Christiane Łachut i Jan Warehoł. **CALONNE-RICOUART:** Christiane Kulowska i Artur Szulik. **DECHY:** Marie-Therese Trzybińska i Jean-Stephane Dembowski, Edwarda Dobisz i Józef Stupek. **LIBERCOURT:** Marie-José Peze i Michel Smolec, Sylvia Bulińska i Richard Cieślewski. **BILLY-MONTIGNY:** Nicole Dutkiewicz i Jean-P. Caron, Monique Berche i Andrzej Budziński, Eliane Dequesnoy i Edmund Kajtarek, Marie Therese Szczepańska i Serge Delmarre, Nicole Calonne i

Stanisław Fikas, Danielle Czechlewska i Georges Marcinkowski. **MARLES-les-MINES:** Yveline Rebouche i Gerard Karolewicz. **NOYELLES-GODAULT:** Michelle Hette i Raymond Szpak, Marie-Claude Rollez i Alfred Koczmirski, Christiane Bibek i Daniel Lamotte, Sophie-Irene Katarzyńska i Michel Dartins. **DIVION:** Janina Gaczyńska i André Gervois, Helena Witkowska i Emil Puskaric, Denise Matuszak i Francois Molon, Lydia Błaszczak i Zygmunt Szatkowski, Rose-Marie Legru i Edmund Zawadzki.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Bernard Krzemkowski lat 66, Stanisław Klawiński, lat 62. **HARNES:** Maksymilian Wolniak, lat 57, Franciszek Jędraszek, lat 41, Edmund Szybowicz. **ST-ETIENNE:** Ignacy Najdowski, lat 78, LIEVIN: Józef Skrzypczak, lat 78. **HERSIN-COUPIGNY:** Jean Olesiński, lat 81. **DECHY:** Ignacy Dembski, lat 74, Jan Krzeszewski, lat 92. **MONTCEAU-les-MINES:** Ce-lina Maksymowicz z domu Archimane, lat 60. **METZ-MAGNY:** Jeanne Woźniak z domu Rebman, lat 39. **HALLICOURT:** Albert Grzeszkowiak, lat 84. **ELEU-DIT-LEAU-VETTE:** Rozalia Hadyniak z domu Janecka, lat 72. **BERCK-PLAGE:** Franciszek Przybylak, lat 38. **AVION:** Leon Łuczak, lat 50, odznaczony medalem pracy. **LENS:** Marcin Owczarek, lat 70, uczestnik wojen 1914—1920 oraz 1938—45.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ODZNACZENIA Z OKAZJI 22 LIPCA

Z okazji polskiego święta narodowego — 22 Lipca konsul PRL w Lyonie Jarosław Kuleczycki wręczył medale pamiątkowe: p. E. RENN — sekretarzowi generalnemu Towarzystwa Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie, kierownikom polskich grup folklorystycznych w Lyonie p. H. Steckiemu i E. Misiaszkowi, działaczowi polonijnemu p. Krakowiakowi, p. Myszcze z Montceau-les-Mines oraz kierownikowi zespołu folklorystycznego p. W. Woźniakowi.

§§ MECENAS RADZI

Pani Anna GOŁONKA LIVRY-GARGAN

Byłam operowana, na skutek czego mam dwumiesięczną przerwę w pracy. Czy przysługuje mi urlop (congés payés) za ten okres?

Wymiar urlopu wypoczynkowego (congés payés) jest obliczany według pracy rocznej.

W myśl ustawy z 27 marca 1956 do pracy są zaliczane następujące okresy:

- urlop z poprzedniego roku;
- urlopy z tytułu macierzyństwa (14 tygodni płatnych przez Kasę Ubezpieczeń Społecznych);
- urlopy na skutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy i chorób zawodowych;
- urlopy z tytułu świąt wolnych od pracy (11 dni).

Okres choroby nie jest przewidziany w wymiarze urlopu wypoczynkowego. Niemniej jednak choroba, która nie stanowi przerwy ponad okres jednego miesiąca, nie powinna przeszkodzić w osiągnięciu prawa do urlopu, obliczanego wg pracy rocznej.

Wydaje się zatem, że decyzja odmowna Pani przełożonej jest uzasadniona.

„FRANCJA“ i „RESZTA ŚWIATA“ 3:1

Już są na stadionie. Losowanie boisk: „Polonia” — z lewej, „Toruńczycy” — z prawej. Piłka na środku. Gwizdek. „Polonia” atakuje. Przy piłce Wegner. Podaje do Balli...

Nie będziemy opisywać całego przebiegu meczu, jaki rozegrała młodzieżowa reprezentacja Polonii Zagranicznej z toruńską drużyną z „Elany”. Chcemy tylko przedstawić kilku uczestników zorganizowanego przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną obozu sportowego w Toruniu.

Najliczniejszą grupę na obozie stanowili „Francuzi”,

Podczas zawodów lekkoatletycznych najlepsze wyniki uzyskiwał p. Turbański. Na zdjęciu: finiszuje w płotkach



z Polacy z Francji i ich francuscy koledzy, w większości polskiego pochodzenia. Następną co do liczności grupą byli Polacy z Belgii i z Niemiec zachodnich.

Zenon TURBAŃSKI z Carvin był na kursie w Toruniu bardzo aktywny. Najbardziej interesowała go lekka atletyka. Ma on za sobą takie wyniki, jak 61 m w oszczepie, 14 m w trójskoku a 6.72 w skoku w dal. Biega też na krótkie dystanse. Należy do „Sokoła”.

Nazwisko Jean-Claude WEGNERA z Houdain również znajdowało się na czołowych pozycjach na tablicach wyników w Toruniu, podobnie jak p. Turbański. Wegner też był po raz drugi na obozie sportowym w Polsce.

Gram w piłkę nożną w Hallicourt, a co za tym idzie również biegam na krótkich dystansach — opowiada. — Na setkę uzyskałem 11,6 sek. W drużynie gram na lewym skrzydle. Czasem w obronie.

Czy zadowolony Pan jest z pobytu w Toruniu?

— Tak. Podobało mi się bardzo, chociaż początkowo było za dużo deszczu. Ale to miało i dobrą stronę, bo w deszczowe dni oglądaliśmy kolorowe filmy z olimpiad w Rzymie i Tokio. Wspaniałe!

Pan Wegner nie ma w Polsce rodziny i podobnie jak p. Turbański wrócił zaraz po obozie do domu. P. Jean-Claude zapowiedział, że rodzicom i siostrze opowie o wszystkim, co widział w Kraju, i na pewno zachęci ich do odwiedzenia Polski.

Zwróciliśmy uwagę na jeszcze jednego gracza Brunet, średniego wzrostu, trochę starszy od pozostałych na boisku, jest bardzo ruchliwy. Każde jego podanie jest precyzyjne. Z piłką wspaniale sobie radzi. To Henryk BALLA z Marly. Przez kilka lat był re-

prezentacyjnym piłkarzem. Chodził do zawodowej szkoły górniczej w Noeux-les-Mines razem ze słynnym później Kopa.

— Wtedy on był górnikiem i ja też. Przez 18 lat pracowałem na kopalni. Kopa trochę krócej. Kilkakrotnie grałem z polskimi drużynami. Byłem wówczas w drużynie Barlin FSGT. Również parokrotnie spotykaliśmy się z polskimi drużynami we Francji. Dawniej grałem w tej samej drużynie, w której był Kopa w Noeux-les-Mines. Grałem też w drużynie francuskiej.

Teraz p. Balla ma mniej czasu na sport, jest krajowym sekretarzem Stowarzyszenia France-Pologne. W tym roku Stowarzyszenie to zorganizowało na Nordzie i Pas-de-Calais ponad 40 imprez, połączonych z uroczystościami obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

— Dużą pomoc okazuje nam Liga Flandryjska — mówi p. Balla — do której należą wszystkie polskie zespoły folklorystyczne. Występują one na naszych uroczystościach zwanych „Dniami Przyjaźni Francusko-Polskiej”. Te imprezy bardzo się podobają.

Grupa francuska w Toruniu liczyła 185 uczestników. Pan Balla był jej kierownikiem.

— Wydaje mi się — oświadczył on — że to jest za duże zbiorowisko. Nie można się opiekować tak dużą grupą jakby należało. Np. mamy tu grupę Francuzów-studentów. Im by trzeba było pomóc, nawet dużo. Tłumaczyć — a na to nie ma czasu. Uważam, że dla takiej grupy studentów, jaka tu jest, należałoby zorganizować oddzielny obóz i nie łączyć ich z Polonią.

A Pana wrażenia z Polski?

Pierwszy raz byłem w Polsce w 1950 roku z drużyną piłki nożnej. Od tego czasu bardzo dużo zrobiono. Wyrosły nowe dzielnice, można powiedzieć całe miasta, nowe fabryki, no i szkoły, dużo szkół. Moi rodzice bardzo pragnęli poznać Polskę. Nie znali Kraju, urodzili się w Niemczech, w Westfalii. Tata już nie zobaczył Kraju, bo nie żyje, ale mamie chciałbym pokazać Polskę w przyszłym roku. W tym roku mamusia wysłała moją 14-letnią siostrzyczkę na kolonię do Polski, Tak jak i ja urodziła się ona we Francji. Moja 12-letnia córeczka też jest już na kolonii. Są razem w Mielnie.

Wróćmy jednak do meczu. Wygrała „Polonia” 7:0.



Pan Henryk Balla

Również trzy inne mecze piłki nożnej wygrała „Polonia”. Oto wyniki: z drużyną z Państwowych Zakładów Wytwórczych Aparatury Niskiego Napięcia 7:3, z drużyną w Tucholi 4:1, a w Chełmnie 4:0.

Ponadto rozegrano na obozie mecz między drużyną Francji i „Resztą świata” (zawodnicy pochodzący z innych krajów). Zwyciężyła Francja 3:1 i zdobyła kryształowy puchar — nagrodę Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną.

Le SPORT en POLOGNE

POZNAN — Les championnats nationaux d'athlétisme ont été troublés par le mauvais temps et... par la mauvaise préparation des pistes et sautoirs. Les performances s'en sont ressenties. Indiquons toutefois les champions de Pologne 1966:

HOMMES: 100 m — Maniak (10,6), 200 m — Dudziak (20,8), 400 m Grędziński (46,0) — vainqueur de Badański (46,2), 800 m — Szordykowski (1,48,8), 1500 m — Baran (3,39,5), 5,000 m — Zimny (14,12,4), 10,000 m — Stawiarz (30,16,4), marathon — Bogusz (2:23,55,2), 110 m haies — Kolo-dziejczyk (14,6), 400 m haies — Gubiec (51,6), 3 km steeple — Szklarczyk (8,47,8), 4 x 100 m — Legia-Varsovie (40,8), 4 x 400 m — Legia-Varsovie (3,11,7); poids — Komar (19,16), disque — Piątkowski (59,20), marteau — Ciepły (63,86), javelot — Sidło (83,12); longueur — Stalmach (7,62), hauteur — Czernik (2,06) et devant cinq hommes à plus de deux mètres), triple-saut — Szmidt (16,64), devant Jaskólski (16,41), perche — Sokolowski (4,80).

Pour ce qui est des femmes, les résultats sont en l'exception de Kirszenstein (100 m — 11,6 et 200 m — 23,8) et de Bednarek (80 m haies — 10,6) ont été assez faibles, surtout dans les concurrences techniques.

VARSOVIE — Douze records nationaux ont été battus pendant les championnats de natation. Krystian Langer s'en est adjugé cinq: 200 m libre (2:04,3), 400 m 4 nages (5:09,9), 400 m libre (4:26,7), 800 m (9:22,4) et 1500 m (17,42,0). Le sixième record masculin est allé à Józef Klukowski — 100 m brasse en 1:12,0. Des six records féminins, trois ont été l'oeuvre d'Ewa Grecka: 50 m et 200 m libre (29,5 et 2:26,0), 200 m 4 nages (2:44,8). Les trois autres ont été réussis par Barbara Franke (100 m brasse — 1:21,5), Barbara Górska (200 m papillon — 2:53,4) et Maria Komisarek (1500 m — 21,16,2).

NA EKSTRANIE TV od 14 do 20 VIII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.30.
WIADOMOŚCI LOKALNE o 19.40 — oprócz niedzieli.
KORSARZ KRÓLOWEJ — film odcinkowy, codz. z wyj. niedzieli i czwartku o 12.30. W tym tygodniu odcinki: W Irlandii, Król Ameryki, Zebracy morza, Sąd, Most.
TINTIN — CEL: KSIEŻYC — nowy film seryjny, o 19.25 z wyj. soboty i niedzieli. W tym tygodniu odcinki: Szpiedzy (1), Uwaga, meteor (2), Ładowanie na Księżycu (3), Zagubieni (4), W pułapce (5).

NIEDZIELA 21 sierpnia

12.00 La séquence du spectateur. Fragments filmów: Siódma podróż Sindbada N. Jurana (K. Mathews, Kathryn Grant), Pouic-Pouic J. Giraulta (L. de Funès, Jacqueline Maillan, Mireille Darc, Ph. Nicaud), Prezydent H. Verneulla (J. Gabin, B. Blier, L. Seigner), Les pique-assiettes J. Giraulta (Darry Cowl, Fr. Blanche, Béatrice Altariba) i Pilote de haut-vol J. Gillinga (Ray Milland).
13.30 Les Cousins — program P. Desgraupes z Marielle Goitschel.
14.00 Kolarskie mistrzostwa Francji w Sallanches (i o 16.00).
14.30 Teatr dla młodzieży — Dzieciństwo Tomasza Edisona René Wheelera.
18.00 Krwawy topór — western Scandera.
19.30 Moja ukończona czarownica (kol. odcinek).
20.30 Quai des Orfèvres — kryminalny film Clouzotta (L. Jouvet, Ch. Dullin, Suzy Delair, B. Blier, Simone Renant, P. Larquey i Jeanne Fusier-Gir).
22.00 Na stulecie Tristana Bernarda: Spotkanie w kawiarce.
22.50 Paris Jazz Festival.

PONIEDZIAŁEK 22 sierpnia

19.00 Gry wakacyjne — program dla młodzieży.
20.30 Strój wieczorowy — program P. Sabbagha (variétés).
21.30 Nieprzekupni — odcinek Nicky.
22.10 Les 1200 coups — St.-Tropez, Biarritz, Houlgate.
23.10 Mistrzostwa pływackie Europy w Utrechcie.

WTOREK 23 sierpnia

14.00 Télé bac 66 — sc. phys. — exercices, mouvements pendulaires; 14.30 — sc.nat — l'oeil. La 99e minute — program Y. Jamiague i Fr. Didelota, realizacja Fr. Gir.
22.40 Mistrzostwa pływackie Europy.
SRODA 24 sierpnia
14.00 Télé bac 66 — sc. phys. — Du laboratoire à l'industrie; 14.30 philo — conseils pédag. pour les dissertations.
20.30 A Pastralienne à Annecy — program Guy Luxa.
21.50 Entrée libre — Nauka prowadzi śledztwo (w marsylskim laboratorium policji).
22.20 Lektury dla wszystkich. P. Desgraupes, P. Dumayet i Max-Pol Fouchet przedstawiają nowe książki.
23.10 Mistrzostwa pływackie Europy.
CZWARTEK 25 sierpnia
12.30 La séquence du jeune spectateur.

14.00 Télé bac 66 — Lettres: Phédre; 14.30 sc. nat.: La vision.
16.00 Kolarskie mistrzostwa świata: drużynowy wyścig szosowy.
18.30 Gry wakacyjne; Dzieci Archipelagu (nr 12), Ryszard Lwie Serce (nr 6).
20.30 Trzej chłopcy i dziewczynka, sztuka F. Ferdinanda (Jean Marchat, M. Croton, S. Ducher, Rosine Martin, Gisèle Cacadesus, R. Kinnich) real. — P. Sabbagh.
22.30 Francja za 20 lat J. Cherasse'a (nr 5). Kobieta w 1986 roku.
23.10 Mistrzostwa pływackie Europy.

PIĄTEK 26 sierpnia

14.00 Télé bac 66. Sc. phys. — Du laboratoire à l'industrie; 14.30 Maths — rév. d'algebre: fonctions.
19.00 Nasi przyjaciele zwierzęta — program F. Rossifa.
20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
21.15 Komediant — film Sachy Guitry (Sacha Guitry, Lana Marconi, Pauline Carton, Marguerite Pierry, Jacques Baumer, Maurice Teynac).
22.45 Mistrzostwa pływackie Europy.

SOBOTA 27 sierpnia

13.25 Je voudrais savoir — zatrucia pokarmowe.
15.00 Mistrzostwa pływackie Europy (Eurowizja).
16.00 Mistrzostwa kolarskie świata (Eurowizja).
18.15 Magazyn kobiecej Maîté Célière de Sanois.
19.00 Papouf et Papaton (nr 8).
19.15 Bon appétit — program kulinarny.
19.25 Sur un air d'accordéon.
20.20 Spécial mode.
20.40 Gerfaut (odc. 6).
21.10 Variétés d'un casino à Biarritz.
22.10 Kino — program Fr. Rossifa.
23.10 Kolarskie mistrzostwa świata.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codz. około 22.00.
PIOSENKI WAKACYJNE I JUŻ ROK — na przemian o 20.15 (z wyjątkiem niedzieli).

NIEDZIELA 21 sierpnia

20.15 Le lion — realizacja: Max Damaine.
20.45 Les jours heureux — sztuka C. A. Pugeta.

PONIEDZIAŁEK 22 sierpnia

20.30 Tajemnica obozu 27, film T. Fishera (Mai Zetterling, Robert Beatty, H. Law).
WTOREK 23 sierpnia
20.30 Maurice de Paris (nr 4).
21.30 Rady polityczne lub zbędne — Jak urządzić domek na wsi.

SRODA 24 sierpnia

20.30 Milionowy spadek — film mówiony po angielsku.
CZWARTEK 25 sierpnia
20.30 Zoom

PIĄTEK 26 sierpnia

20.30 Dim, dam, dom — program Daisy de Galard.
21.50 Małe konserwatorium piosenki Mireille.
SOBOTA 27 sierpnia
20.45 Daisy de Galard przedstawia nowe kolekcje moty.
21.50 Le philosophe sans le savoir — komedia sceniczna.
22.50 Mistrzostwa taneczne z Salzburga.

Notatnik sportowca

KOLARSTWO

VIEUX-CONDE. W wielkim wysięgu o nagrodę miasta, na trasie 170 km, czwarte miejsce zajął Mintkiewicz (AC Avesnes).
NOYELLES-sous-LENS. Banaszak (AS Arras) w wysięgu na 100 km był trzeci, przegrywając na samym finiszu.

NANCY. Kowalczyk (ASPTT) zajął dziesiąte miejsce w wysięgu okrężnym, zorganizowanym przez miasto Longuyon.

ST. HILAIRE. Mintkiewicz (ACA) zajął drugie miejsce w zawodach o nagrodę miasta. R. Lewicki (AC Cambrai) był piąty.

VERMAND. Robert Szmliewski (VC St. Quentin) przegrał na finiszu wysięgu, prowadząc przez cały czas. N. Lipka (US Valenciennes) był szósty, a Jean-Claude Radziejewski (VC la Fere) dziewiąty.

BAPAUME. W wysięgu o nagrodę miasta na trasie 160 km St. Kowalczyk (VC Lapugnoy) zajął piętnaste miejsce.

PIŁKA NOŻNA

WAZIERS. Stanisław Owczarek, środkowy pomocnik Sporting Club de Waziers, zawarł związek małżeński z p. Claire Dubus. Otrzymał wiele serdecznych gratulacji od kolegów i kibiców.

PLYWANIE

NANCY. W zawodach o mistrzostwo Lotaryngii wyróżnili się: Kościarek i Jackowski z klubu US Jarny.

MONTCEAU-les-MINES. W zawodach międzyklubowych na dystansie 50 m dla minimów wygrał

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

ODWIEDZAJCIE MUZEUM MONTMARTRE!

SI JAMAIS vous disposez à Paris de quelques heures de liberté, ne manquez pas de visiter le Musée de Montmartre, trop peu connu, malgré ses 80 années d'existence. Au 17 de la rue Saint-Vincent dans le XVIII-e, on sera surpris de trouver de très belles toiles rendant toute l'atmosphère de Montmartre, dues aux peintres les plus connus, des porcelaines sorties de la manufacture qui exista non loin de là, à Clignancourt, de 1770 à 1793, des documents et des souvenirs se rapportant aux artistes qui vécurent sur la „butte” et aux célèbres cabarets de la Belle Epoque, des objets rappelant la guerre de 1870—71, le siège de Paris et la Commune. Actuellement, et jusqu'en novembre, une exposition est consacrée aux „Dames de Montmartre”. On peut y admirer des tableaux de Renoir, de Villon, de Marie Laurencin, de Picasso etc, ainsi que d'Alice Halicka, présidente de l'Association Oder-Neisse et femme du grand peintre Marcoussis. Une intéressante partie de cette exposition est tout spécialement dédiée aux „Héroïnes de la Commune”.



Wystawa „Les Dames de Montmartre” wzbudziła zainteresowanie

WŚRÓD INNYCH OBRAZY ALICJI HALICKIEJ

Jeżeli znajdziecie kiedyś czas w Paryżu, koniecznie odwiedźcie Muzeum Montmartre (17, rue Saint-Vincent, Paris XVIII). Powstało ono przed 80 laty i posiada dziś bogate i interesujące zbiory — pełne nastroju obrazy znanych malarzy, przedstawiające uroczę zakątki Montmartre'u, nieliczne eksponaty porcelany, pozostałe po istniejącej w latach 1770—1793 w Clignancourt w pobliżu Montmartre'u fabryki porcelany, pamiątki z wojny 1870—1871, dotyczące szczególnie Clémenceau, burmistrza Montmartre'u, dokumenty i pamiątki po pisarzach i artystach, jak malarz Emile Bernard — przyjaciel Van Gogha i Gauguina — i kompozytor Gustave Charpentier, który swoją operę „Louise” napisał na Montmartre, pamiątki ze znanych kabaretów „Lapin Agile”, „Chat Noir”, „Moulin Rouge” itp.

Obecnie, od lipca do listopada, w Muzeum Montmartre czynna jest bardzo interesująca wystawa: „Les Dames de Montmartre”. Można obejrzeć ciekawe płótna, które malowali Renoir, Jacques Villon, Marie Laurencin, Picasso i inni, oraz obrazy Alicji Halickiej, przewodniczącej Komitetu Krajowego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, żony znanego artysty-malarza Marcoussisa. Osobny i również interesujący dział wystawy stanowią „Bohaterki Komuny”.

Do odwiedzenia wystawy „Les Dames de Montmartre” gorąco zachęcamy. Warto zobaczyć.

Uka

Po lewej: jeden z obrazów Alicji Halickiej, żony znanego malarza Marcoussisa. Poniżej: dział „Les Héroïnes de la Commune”



Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils



24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc)

BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128

5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK
Concessionnaire du fameux matelas
EPEDA à élasticité progressive

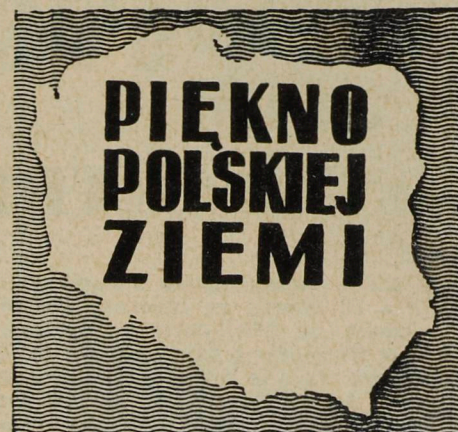
Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT



Na turystycznych szlakach w Polsce panuje w tym roku wyjątkowo duży ruch. Uczestnicy licznych rajdów pieszych i motorowych, górskich i nizinnych przemierzają najciekawsze krajobrazowo regiony Kraju. Wycieczki zagraniczne, w tej liczbie także wycieczki polonijne, odwiedzają głównie zabytki miejskie i najatrakcyjniejsze miejscowości turystyczno-wypoczynkowe. Największym powodzeniem cieszy się Kraków, Warszawa, Gdańsk, Zakopane i Czorsztyn. Tutaj z Czorsztyna spływają tratwy do Szczawnicy Zdroju (na zdjęciu) wspaniałym przełomem Dunajca, wioząc tysiące turystów urzeczonych pięknem Pienin.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1				2		3		4		5		6		7
B															
C	8		9				10								
D															
E	11								12						
F															
G	13						14				15		16		
H															
I	17				18		19				20				21
K															
L	22		23						24						
M															
N			25							26					
O															
P	27								28						

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) człowiek bywały w świecie lub stały gość jakiegoś lokalu, 4) średnica lufy broni palnej, 8) karność, dyscyplina, subordynacja, 10) tasemiec, 11) produkt niedbale wykonany i mało wartościowy, 12) bieg w wyścigach konnych, 13) człowiek gwałtowny, nieopanowany, postrzeleniec, 15) klamra żelazna do spinania pękających murów, 17) sufit, powała, strop, 19) niezdara, niedorajda, oferma, 22) fotografia otrzymana z negatywu, 24) wyposażenie panny młodej, 25) miłośnicy papierosów, cygar i fajek, 26) nie kładź palca między..., 27) najwyższy stopień zachwyty, 28) buraczki gotowane z octem i chrzanem.

PIONOWO: 1) głos męski pośredni między tenorem a basem, 2) przyrząd optyczny do obserwacji odległych przedmiotów, 3) spokój przed burzą, 4) stosunki pokrewieństwa, powinowactwa, 5) rodzaj modlitwy albo żartobliwie o długim spisie, rejestrze, 6) nakrycie głowy, 7) propaganda handlowa, 9) bardzo wysoki stopień wojskowy, 14) wprowadzenie czegoś nowego, nowość, 16) człowiek nieszczerzy, matacz, 17) ranne pantofle, kaptcie, 18) uszko z nitki do guzika, 20) niepotrzebne resztki, 21) zepsucie się maszyny lub katastrofa okrętowa, 23) żywność na czarną godzinę, 24) pogłoska.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności: F-15, M-9, I-12, C-8, O-9, A-1, I-9, P-6, I-5, B-11, P-1, H-7, D-9, K-5, K-11, N-8, A-2, L-9, A-15, B-9, P-4, F-9, I-10, B-5, I-7, I-13, E-4, L-3, L-4.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM z nr 30

POZIOMO: 1) wahanie, 9) Targowica, 10) napitek, 11) dys-tans, 12) nonet, 14) entuzjazm, 16) estrada, 18) zawieja, 20) Kalatówki, 22) dętka, 24) przemoc, 26) rojenie, 28) ślamazara, 29) kaucja.

POZIOMO: 1) wygnanie, 2) harpun, 3) nurt, 4) etykieta, 5) kredyt, 6) boks, 7) Himalaje, 8) balsam, 13) trakt, 15) zawód, 17) talizman, 18) zbiórka, 19) akademia, 20) kopyś, 21) waciak, 23) taniec, 25) miał, 27) jama.

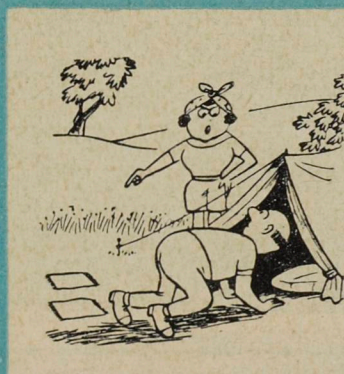
Tekst przysłowia: BYWA CZĘSTO ZAWIEDZIONY, KTO LUBI BYĆ CHWALONY.

Sous
la tente

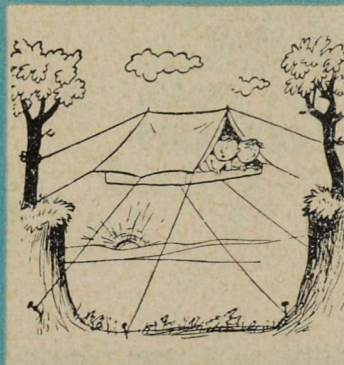
Pod
namiotem
na
wakacjach



- A gdzieś to ty
w nocy wychodził?
- Où es-tu sorti cette nuit?



- Karolu! Znowu
nie wytarłeś nóg!
- Charles! Tu pourrais
l'essayer les pieds!



- Jak myśmy w nocy
ten namiot stawiali?!
- Comment avons-nous planté
notre tente cette nuit?